69

Desbords des Doires Oliv

[illegible]

NAYLEPSZY SPOSOB DO KAZAN.

PRZEZ * * *

Attende Tibi & doctrinæ

z FRANCUSKIEGO

Za Pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE

w DRUKARNI XX. MISSIONARZÓW
ROKU PANSKIEGO MDCCLXXXV

Do

JASNIE WIELMOZNEGO

JEGOMOSCI XIĘDZA

ANTONIEGO

z OKĘCIA

OKĘCKIEGO

BISKUPA POZNANSKIEGO,

i WARSZAWSKIEGO, KANCLERZA WIELKIEGO KORONNEGO, KAWALERA ORDEROW ORŁA BIAŁEGO, i S. STANISŁAWA.

JASNIE WIELMOZNY
PANIE i DOBRODZIEIU.

DZieło ſłużące do godnie opowiadania ſłowa Bożego, a razem podaiące naypewnieyſzy ſpoſób wpaiania w ludzi gruntowney miłości cnoty, ko-

komuż może się przyzwoiciey przypisać, iak Pasterzowi równie nauką iak przykładem wszystkich buduiącemu! Pasterzowi staraniem i troskli-

wo-

wością swoią koło domów w których
młódź Duchowna cwiczy się, przyspa-
sabiaiącemu Kościołowi uczonych i
cnotliwych Kapłanów. Ministrowi

sta-

Staraiącemu ſię o rozſzerzenie oświecenia między ludźmi, któréby ich cnotliwemi i kraiowi użytecznemi obywatelami czyniło.

Te ſą chwalebne Twoie zamierzenia i te powody wydania tego dzieła, pod ſzacownym Jego Imieniem: pozwól przydać i pobudkę oświadczenia

Ci

Ci nayczulszey wdzięczności i nayżywszego poważania, z którym dla Nniego iest i trwać nieskończenie pragnie.

Drukarnia XX. Missyonarzów
Warszawskich.

REJESTR
ROZDZIAŁOW.

Ro-

ma

NAYLEPSZY SPOSOB DO KAZAN.

ROZDZIAŁ I.

O ſpoſobach wadliwych przepowiádania Słowa Bożégo, iakié były w używaniu różnémi czaſy.

Ponieważ przepowiádanie Słowa Bożégo, ieſt iednym ſpoſobém z pomiędzy tych śrzodków, których podobało ſię Bogu użyć do ſprawy zbawiénia ludzkiégo (*a*), dlá tego ſzatán z ſwoiéy ſtrony, kuſzący ſię o potępiénie naſzé, nie zaniedbywá dokłá-

(*a*) 1. Cor: 1.

dać wſzelkich uſilności, na iakié tylko zdobydź ſię może, ażeby tén śrzodek uczynił nie użytecznym. Tym końcém on ſtara ſię przywodzić tych, co ſprawuią ten wielki urząd, do naruſzénia prawdy przez zdania obłędné i maxymy fałſzywé; albo do zamilczènia iey przez względy intereſſowané, i przypodobania nikczemné. Ale, iż wykonanie tego zamyſłu, nie zawſze przychodzi mu z łatwością, i że nié może tego zabronić zgoła, ażeby prawda nie była opowiádaná w Kościele Bożym, który Apoſtół nazywá kolumną prawdy; przeto tyle przynaymniéy dokázuie, ażeby opowiádaná była w ſpoſób tak ludzki, iżby Wierni prawie żadnégo pożytku z niéy nie odnoſili. I ſtądci to wyniknęły prawie wſzyſtkiè zdrożności, i wſzyſtkié wady, które dawały ſię poſtrzegać w ſprawowaniu tego wyſokiégo urzędu. Gdyż z pomiędzy wſzyſtkich ſpoſobów Kazáń, przeciwnych zdrowému rozumowi, prawie żadnégo takiégo nié maſz, któryby dlá ſiebie nie

zna-

ználázł powszechnéy wziętości pewnégo czasu.

Rozumiano niegdyś, iż ażeby dobrze kazać, trzebá było mowę swoię napełnić ową to, iak na ów czas nazywano, Erudycyą: to iest, urywkami Historycznémi, myślami Filozoficznémi, a nawet imaginacyami Poetycznémi, i baieczńémi. Widzieć się to daie w pozostałych nám starodawnych Kaznodzieiach; nie znaydzie tám prawie żadnéy karty; gdzieby nie był na placu Wielki Epaminondas, Boski Plato; dowcipny Homer. Jedno z Kazań mianych w obecności Zboru Trydentskiégo, wystawia nám znakomity przykład téy nudnéy Erudycyi. Tén, który był wybrany do sprawy tak okazałéy; (a) a który zatém musiał bydź iednym z naywiększych Kaznodzieiów wieku swoiégo, mòwi: " że
" wszyscy Prałaci, mieliby skupić się
" do Miasta, gdzie odprawowáł się tén
" Zbor; tak, iak niegdyś żołnierze
" Greccy zamknęli się w owym ko-

(a) Fra. Paolo l 2.

" niu drewnianym, o którym wſpo" mina Wirgiliuſz." Zaiſte arcypiękné przyſtoſowanie, które nám przedziwnie wyobráżá, iak muſiáł bydź zadurzony ów wiek tą ſzkolną umieiętnością!

Prawda, że po tém zbrzydzono ią ſobie; ale, iż każdy radby pokazać ſię mądrym, byle iakim ſpoſobém: przeto mieyſcé Autorów Swieckich, zaſtąpili Teologowie Szkolni; rościerano po Ambonach zagadniénia ſzkolné nayſubtelnieyſzé, i nadziewano Kazania podłą ſzkolnością, ſpoſobnieyſzą raczéy do oziębiénia ſerca, a niżeli do oświécénia umyſłu.

Daléy, poczęto przekładać dawnych Doktorów nad teraźnieyſzych, i popiſywano ſię z umieiętnością Nauki Oyców Swiętych; ale znowu przywodzono ich tak częſto, że Kazania ſtawały ſię tylko zbiorém przywodów, czyli cytacyi, byle iak podobieranych, i bez porządku naciśnionych iedne na drugié. A do tego, ponieważ té wſzyſtkié cytacye przytaczano po Łacinie;

prze-

przeto lud pospolity nie rozumieiący tego ięzyka, gubił tak często osnowę mowy, iż z niéy prawie wcale nic nie roznmiáł.

A zatém, znowu postrzeżono, iż ta nieforemna gromádá cytacyi, nie była, iak tylko wcale niepożyteczném rzeczy zamieszaniém; dlá czego i z téy wady oczyszczono Kazania; zaczęto skromniéy używać Łaciny na Ambonach: ale nie przeto zaczęto lepiéy mówić do wyrozumiénia: bo znowu wygórowano z mową tak wysoko, że iéy lud pospolity nié mógł dosiągnąć. Rozumiano, iż ażeby zarobić sobie na zaletę, trzebá było dobierać myśli górnych, i niémi wzbiiać się aż pod obłoki. A że nie podobná iest, przy takiém dystylowaniu rozumu, uniknąć zakłócénia mowy; więc stąd następowało, że Kazania bywały napełniane myślami niedościgłémi, i wyráżéniami nie zrozumianémi. Dowodém tego iest Kazanié miané na pogrzebie Ludwika Sprawiedliwégo. To, co o niém mówi iedén nie dawny Pisárz

(*a*), znać daie, iż to muſiała bydź na ów czas nayprzednieyſzá ſztuką tego rodzaiu. Z kilku ſłów, ktòrémi Autor chciáł opiſać wſtrzemięźliwość tego Monarchy, możémy łatwo ſądzić o reſzcie. " Królewſka wſtrzemięźliwość od uciech: ſłońce wſchodzące w przepaściach; pełność we czczości; manna na puſzczy: Runo ſuche; tám, gdzie wſzyſtko zmoczono; Runo mokré, gdzie wſzyſtko ſucho; Ciało ſuche, gdzie uciechy mogły go zalać; Ciało zmoczoné, i napoioné pociechami, gdy go wyſuſza ſurowość."
Czyż może bydź co przekwintnieyſzégo, ciemnieyſzégo, a nawet co śmieſznieyſzégo, nad té wyobrażénia i wyrażénia? A przecięż nié możná o tém wątpić, ażeby Autor tych mniemanych pięknych kawałków, nie był poczytany za iednégo z naylepſzych Mòwców owégo czaſu, będąc wybrany do uczczénia ceremonii tak wſpania-

(*a*) Maniere de penſez dans les ouvrages d' eſprit: Dial: 4.

niałéy. Stąd, co tu przytoczyliśmy pomimo, może nauczyć się Kaznodzieia, iak mało powinién polegać na powszechnéy wziętości swoiéy. Gdyż tén przykład dowodzi mu oczywiście i prawie dotykalnie, iż można bydź powszechnie szacowanym, a oráz nie tylko arcy-mizernym, ale nawet arcy-śmiesznym Kaznodzieią.

Odwròcono się iednak po tém i od tego fałszywégo gòrnego toku mowiénia, albo raczéy od téy błyszczącéy się ciemnoty: zniżono styl, i zaczęto starać się o to, żeby bydź wyrozumianym; ale, aczkolwiek iuż pilniéy wystrzegano się ciemności, nie przeto iednak poprzestano zbytecznie uganiać się za blaskiem. Piękny dowcip polubiono sobie, tak dalece, iż z nim wszędzie popisywać się chciano. Dlá czego, broń Boże, było przytaczać w mowie iakié rzeczy pospolité, chociáżby były naygruntowniey-szé, a nawet naypotrzebnieyszé. Nie myślano więcéy o niczém, iak tylko, ażeby Kazanié swoié napełnić uwaga-

mi żywémi i świat łémi, któréby mile zadziwiały Słuchacza. Sadzono ſię bez uſtanku na té to piękné myśli: a że nie podobná ieſt, dobrać ich tak dobrze, i tak wiele do rzeczy, ile naturalnie byłoby ich trzebá do materyi zamierzonéy; więc ſtąd naſtępowało, iż Kaznodzieie wpádali w uſtawiczne wyboczenia, odſtępowali prawie co momént od célu ſobie założonégo, uganiaiąc ſię za owémi to niby pięknémi myślami: podobni w tém do podróżnégo, który idąc przez łąkę, uſtawicznie ſchodziłby z proſtéy drogi, dlá zrywania kwiatków poſtrzeżonych, ráz po téy, drugi ráz po owéy ſtronie: ſtąd pochodziło, iż nié možná nigdy było traktować materyi w ſpoſób gruntowny i rozſądny; zabawiano wprawdzie imaginacyą, ale nie przekonywano rozumu, a ieſzcze tém mniéy dotykano ſerca.

ROZ-

ROZDZIAŁ II.

O sposobach mniéy wadliwych opowiádania Słowa Bożégo, które ieszcze nie są zupełnie wywołané z Ambony.

Lubo sposób kazywania w samych myślach, trwáł bardzo długo, atoli iednak sprzykrzono sobie w nim na ostatek; i dziś zaledwie znaydzie się iaki Deklamatór tak mizernégo gustu, którémuby nie oddano zaráz sprawiedliwości, przyznaiąc mu, że trzymá się owégo to ieszcze sposobu. Poprzestano iuż tak dalece szacować to, co przed tém nazywano pięknym dowścipém, i przywiązano się do traktowania práwd Religii w sposób powáżnieyszy i gruntownieyszy. Ale, iż tén sposób traktowania prawdy, nie zdaie się bydź dostateczny do nasycénia żądzy przypodobania się; zdało się, iż możná było dokazywać tegoż samégo przez ozdobę słów, o co poprzestano się iuż kusić przez świétność myśli. I toć to iest, co wpráwiło Kazno-

znodzieiów w wymowę, tak przyſádną, tak dowcipną, tak przekwintną, a nawet tak ſkrupulatną, iaká panuie dziſiáy. W teraźnieyſzych Kazaniach, po więkſzéy części nie znayduiémy, iak tylko wyráżénia ſubtelné, obroty delikatné, ſpoſób mówiénia przemyślny. Wſzędzie pełno ozdoby, dowcipu, figur. A oſobliwie téż *Antitheſis*, poſpolicie panuie od końca, aż do końca. Doſyć ieſt wyſłuchać iak ſię kończy piérwſzá część peryodu, ażeby zaráz wiedziéć iak drugá kończyć ſię powinná. Jeżeli piérwſzá przekłádá co ciemnégo, drugá wyiedzie w krótce z światłém. Wſzędzie pełno igraſzki w ſłowach, i wyobráżéń przeciwnych: widziéć tám ieſt uſtawicznie, męſtwo wyſtáwioné na przeciw nikczemności, ambicyą na przeciw pokory, obſitość na przeciw nie doſtatkowi; ſmutek na przeciw radości, łaſkę na przeciw przyrodzéniu.

Nie żeby ta figura nié mogła bydź używaná, tak, iak inné, w mowie po-

wá-

wáżnéy i rozſądnéy: Oycowie Swię-
ci, i ſami nawet Apoſtołowie, w u-
życiu iéy nie czynili ſobie żadnéy tru-
dności, tám, gdzie ſama nadáwała ſię
dobrowolnie; ale to wcale nie natural-
ná, przywięzywać ią do całéy mowy
od początku, aż do końca; i nie wi-
dziémy, ażeby to kiedy czynili owi
Kraſomòwcy, czy to Grecy, czy Ła-
cinnicy, ktòrzy naywyżéy wygóro-
wali w téy ſztuce. Oko, ieſt pewnie
iedną z naypięknieyſzych części cia-
ła ludzkiégo; ale, gdyby to ciało by-
ło pełné oczu, ſtałoby ſię ſtraſzydłém.
Tak téż, lubo *Antitheſis* ieſt figura,
iedná z nayprzyiémnieyſzych; atoli
mowę bardzo oſzpeci, kiedy będzie
użytá nazbyt częſto, a nawet zdá ſię
bydź iedyną przyſádą: albowiém ża-
dną miarą rzecz nie ieſt podobná do
prawdy, ażeby wyrazy zawiſłé iedné
od drugich, które ſą materyą téy fi-
gury, ſamé przez ſię nadſtáwiały ſię
umyſłowi, i ażeby zamiár mowy miáł
ich uſtawicznie wyciągać. I owſzém
iawná ieſt, iż Mówca muſiáł zadać ſo-
bie

bie nié mało przymusu do wynaleziénia ich, i do ułożénia z nich spadków swoich peryodycznych. A zatém, iakże zbudować się z Kazania, kiedy się postrzega, iż tén, co go napisał, zabáwiał się nad dobiéraniém słów, i nad rosporządzéniém ich w taki sposób, ażeby ucho łechtały; zamiást, iż powiniénby był iedynie przyłożyć się do wynaleziénia przyczyn, i do rozłożénia ich w taki sposób, ażeby uczyniły mocné wráżénié, tak na umyśle, iak na sercu.

Z tém wszystkiém, nié można temu zaprzéczyć, iż trafiaią się pewné mieysca, w ktòrych niby sama potrzebá wyciągá stylu nieco ozdobnieyszégo; a to z téy przyczyny: iż ponieważ doświadczénié nauczá, iako Słuchacze prawie nigdy stosować do siebie nie chcą práwd Chrześciańskich, przeto Kaznodzieia nié może zaniedbać téy powinności. Tym końcém zaś musi wystáwić im przed oczy sposób, w iaki zachowuią się w różnych okolicznościach życia swoiégo; a to, żeby

by przez takowé wyobráżénia, pokázáł im różnicę, zachodzącą międzý ich postępkami, a między obowiązkiém, którégoby trzymać się mieli, podług prawideł Ewangelii, czego dokázać nie potrafi, bez wyszczególniénia uczynków. Ale, że nié może bydź nic tęskliwszégo nad takowé wyszczególniénié, kiedy tylko będzie samo przez się prosté; przeto Kaznodzieia, któ-ry nadewszystko wystrzegać się powinién, żeby Słuchaczá swégo nie znudził, musi przyozdobić to wyszczególniénié przyiémnieyszym stylém: tak właśnie, iak Malarze płaskié mieysca swoich obrazów pięknością kolorów wydáwać zwykli.

Z téy przyczyny możná wymòwić owo mieyscé Kazania, stawiaiącé przed oczy niepomyślności kochanków światowych, lubo w niém sztuka wydaie się nieco widocznie. " Nie
" widać na świecie, iak tylko ludzi
" opłakuiących niepomyślności prác
" swoich, podiętych dlá uszczęśliwié-
" nia się na nim! Tén, co obráł so-
" bie

" bie przykré trudy woienné, za nie-
" omylny śrzodek do zabeſpieczénia
" ſobie ſłodyczy chwalebnégo ſpoczyn-
" ku, ponoſił przez długi czas nie-
" ſmak poſłuſzéńſtwa, ażeby ſię po-
" cieſzył w czaſie ukonténtowaniém
" roſkázywania. Strawił nawet po-
" troſzé ſwòy maiątek, w nadziei do-
" ſtąpiénia urzędu, ktòry miáł mu go
" po tém o iedén ráz powiękſzyć. Ale
" omylonym zoſtáł w ſwoiéy nadziei;
" nie znalázł okazyi do popiſywania
" ſię, ani Protektora, ktòryby zalécił
" iego zaſługi. Tak, iż po tylu pra-
" cach wytrzymanych, i po tylu nie-
" beſpieczéńſtwach doznanych, muſi
" powrácać do domu, nie otrzymá-
" wſzy innéy nadgrody, tylko zniko-
" my cień ſwoich pròżnych zapędòw.

" Ow znowu, długo nadſkakiwáł
" Dworowi, ażeby ſobie zrobił for-
" tunę; ſtaráł ſię o łaſkę Pańſką, przez
" uſtawiczności przykré, pochlebſtwa
" wyſzukiwané. Nie było takiéy po-
" dłości, na ktòrąby ſię nie odważył,
" dla wydźwigniénia ſię z podłości: nie

" było

" było upokorzénia, ktòrégoby nie
" ſtrawił dlá doſtąpiénia wielkości; nie
" było niegodziwości, któréyby nie
" wyciérpiáł, dlá uchwycénia iakiéy
" godności. Ale tym czaſém, còż
" ſię dzieie? Oto! za iedną nie ła-
" ſką ſpełzły wſzyſtkié iego zamyſły;
" ta nie łaſka przymuſiła go nakoniec
" do obrania ſobie raczéy zakątnéy
" wolności, nad okazałą niewolą.

" Owa także przepędziła młodość
" na ſtroiéniu ciała, na ukrywaniu o-
" koliczności ſtanu ſwoiégo, a to dlá
" znaleziénia ſobie partyi, dogadza-
" iącéy zarówno zmyſłòm ſwoim i am-
" bicyi. Nadarzało iéy ſię wprawdzie
" kilká oſób; ale, iż tych dobra, al-
" bo godności, nie odpowiádały iéy
" gòrnym zamyſłòm; przeto wzgar-
" dziła niémi, więcéy océniła ſobie
" bezżéńſtwo utęſknioné, iak zamęścié
" pomierné, i wolała umartwić zmy-
" ślność, iak ſprzeciwić ſię pyſze. Tym
" czaſém, pozbawiła ſię pożytku z te-
" go dumnégo umartwiénia: przecze-
" kała tak całé życié daremnie; i nie

" zná-

" ználázł ſię żadén, ktòryby zawdzię-
" czył tę ciérpliwość, przez uſkute-
" cznienié iéy oczekiwania, i ktòry-
"by nadgrodził umartwioną zmyślność,
" przez ukonténtowanié iéy dumy.
" Jnná znowu, na oko niby ſzczę-
" śliwſzá, lecz w ſaméy rzeczy nie-
" ſzczęśliwſzá. Weſzła w związki mał-
" żéńſkié z oſobą znakomitą, ktòrá pra-
" gniéniom iéy zdáwała ſię wſzyſtko
" obiecować. Ale ſkutki iakże bar-
" dzo zawiodły té podchlebné nadzie-
" ie! W oſobie małżonka, nie znala-
" zła, tylko tyrana. Wſzeteczny o-
" giéń, ktòry w nim zapalił ſię ku ie-
" dnéy ſłużebnicy, poniża ią do ſtanu,
" niby tylko mizernéy nałożnicy, i z
" Pani czyni ią prawie ſłużebnicą. Za-
" wiſtny humor tego to podeyrzli-
" wégo małżonka, żabrania nieſzczę-
" śliwéy małżonce wſzelkiégo z ludź-
" mi przeſtáwania, i w nieiaki ſpoſòb
" wywoływá ią z ſpołeczeńſtwa oby-
" watelſkiégo: tak, iż dom iéy zamié-
" nia ſię w uczciwé więzienié, i ſłuży
" iéy za mieyſcé wygnania w pośrzòd
" Oy-

" Oyczyzny. Rofpufta, dlá ktòréy
" dobra idą w rofypkę w iéy oczach,
" przywodzi ią do zakątnégo wzdy-
" chania; ale zapalczywość marnotra-
" wcy użalić iéy fię na to głośno nie
" pozwálá.

" Owòż macie Chrześcianie, los
" więkfzéy części kochankòw świata:
" ktòrzy w nim znayduią wcale prze-
" ciwné rzeczy tym, iakié fobie obie-
" cowali: uganiaią fię za Egiptfkié-
" mi cebulami, mòwi Swięty Grze-
" gorz, to ieft za światowémi dobra-
" mi, a po tém, znayduią, że té ce-
" bule zamiáft ukonténtowania, tyl-
" ko im łzy wycifkaią."

Takié wyfzczegòlniénié rzeczy, znudziłoby Słuchaczá, gdyby było wyliczoné famo przez fię poproftu. Dlá czego zdało fię Autorowi rzeczą przyzwoitą, przymilić go figurami, i wyráżéniami dowcipnémi.

Sám nawet Duch Swięty zdaie fię upoważniać tę niewinną fztukę w oftatnim Rozdziale Ekklezyafta. Gdzie chcąc przywiéśdź ludzi do pracowa-

nia około zbawiénia ſwégo, nimby nastąpiła ſtarość; wyſtáwia im w ſzczególności przed oczy rożné niedołężności tego wieku; ale, iż to wyſzczególniénié, miałoby było coś w ſobie odrážaiącégo i tęſkliwégo, gdyby było przełożoné tylko poproſtu, i wcale ſucho; przeto ożywiá go, i ieżeli tak rzec godzi ſię, rozweſelá go rozlicznémi figurami, i przewybornémi podobiéńſtwy. Wyráżá umnieyſzénié dowścipu, imaginacyi, i pamięci w ſtarcach, przez zaćmiénié ſłońca, mieſiąca i gwiázd. Humory i fluxye, ktòrym podlegać zwykli, nazywá obłokami powracaiącémi po deſzczu. Powiádá, że ſtròże domowi, to ieſt, nogi drżéć zaczynaią; że narzędzie mielące, to ieſt, zęby, ſtaią ſię pròżnuiącémi, i w małéy liczbie; że owé, co patrzą przez dziurki, to ieſt oczy, powłòczą ſię ciemnością, i że còrki harmonii, to ieſt uſzy, iuż nie ſłyſzą, tylko z trudnością. Głowę ich, ktòrá bieleie, przyròwnywá do kwiatu migdałowégo, ogiéń młodości, ktòry

ry gaśnie, do martwieiącégo ciepła kaparòw; ciało zaś ich nadymaiącé się od zbytecznych humorów, do szarańczy, ktòrá utuczywszy się, ciężéie. Wystáwia duszę ich odłączaiącą się od ciała, i iuż przestaiącą iednoczyć w niém humory, pod postacią iuż to łańcuszka srebnégo, ktòry się rwie, iuż to opaski złotéy, ktòrá pęka; i tak daléy.

ROZDZIAŁ III.

O wolności, którą maią Kaznodzieie przydáwania nieiakiéy ozdoby opisaniòm i obrazóm swoim, na wzór Eklezyasta; ale oráz, że wysilaią mowę swoię, kiedy téy wolności nazbyt użyią.

Mogą tedy Kaznodzieie naśladować tak pięknégo wzoru: chcę rzec, iż mogą ożywić malowidła swoié, bez naruszénia prawideł rozumu i pobożności. Ale téż bardzo łatwo mogą przestąpić i granice tych prawideł. A to iest, co właśnie przypi-

ſać trzebá teraźnieyſzému wiekowi.
Wielu widząc, iż dowcipné wyſzczegòlniénia bywaią mile ſłuchané, i że portrety delikatnie dotknięté, ſłuchaczowi przypadaią bardzo do ſmaku; zaſádzaią całą ſwoię rzecz na tych dowcipnych opiſaniach, i delikatnych malowidłach. A tym ſpoſobém wyſilaią i z gruntu oſłabiaią mowę ſwoię: bo zapominaiąc o zamierzonym ſobie célu, przywięzuią ſię do ſzczegòlnych wnioſkòw; mało dbaią o gruntowny wywòd prawdy założonéy, i o pokázanie iaſné całéy obſzerności obowiązkòw w niéy zawartych. Przeſtaią iedynie na wyſtáwiéniu poſtępkòw ludzkich, ſprzeciwiaiących ſię w nieiaki ſpoſób téy prawdzie. Przyodziewaią té poſtępki wſzelkiémi okolicznościami, wyłuſzczaią wſzyſtkié początki, wywodzą wſzyſtkié pobudki, obracaią ié na wſzyſtkié ſtrony, okázuią wſzyſtkié ſkutki: a to wſzyſtko czynią w ſpoſób tak delikatny, tak ſubtelny, a nawet czaſém tak bawny; iż zdawałoby ſię, iakoby chcieli wyſtá-
wić

wić Słuchaczowi wyſtępek raczéy miłym, a niżeli ſzkaradnym.

Owóż mámy, iaká wymowá má mieyſcé dziś w Kazaniach; poſpolicie większá część tego rodzaiu mòw, nie bywa, iak tylko nie uſtanną nadziewą *Antytezów*, i igraſzek ſłównych, Metafór przyiemnych, portretów bawnych, opiſáń ozdobnych, ſpadków i zakończéń harmonicznych. Słowém, wſzędzie pełno piękności, świétności, delikatności. Tym czaſém pewná ieſt, iż té tak widoczné przeſilénia wymowy pompatycznéy i kunſztownéy, ſzkodzą niezmiernie zbudowaniu Słuchacza: albowiém, ażeby Słuchácz zbudowáł ſię z Kazania; trzebá, żeby rozumiáł, iż Kaznodzieia ieſt ſám cały przeniknioný témi pobudkami pobożności i Religii, ktòré w drugich ſtara ſię wzbudzić. A to właśnie ieſt, czego oni w ſiebie wmòwić nigdy nié mogą, widząc w iego ſtylu tak wiele przyſady, i delikatności. Nauczeni z iakiègoś taiemnègo natchniènia, a nawet z doświadczènia właſnègo,

 wie-

wiedzą to dobrze, że sercè ludzkiè, kiedy iest zabáwnè iakièm wielkièm uczuciem, nie dopuszcza rozumowi wyráżać się w sposób tak ozdobny, tak dowcipny, i tak foremny: a zatèm, niè mogą wybić sobie z głowy tego przekonania; iż tèn, co wyráżá się w taki sposób, nie iest bynaymnièy przeniknіony tèmi uczuciami, którè zdaie się chcièć wmòwić w drugich. Niech on zapalá się iak, chce, niecháy zdobywá się na exklamacye, niecháy oświadcza swoièm gwałtownèm rzucanièm się, iakoby był wzruszony tą rzeczą, o ktòrèy mówi; wszystko to będzie nadaremno, słuchácz weźmie to sobie za szczèrè wydziwiania, przekonanym będąc u siebie; że sercé iego wcale nic tego nie czuie, i że nie nadrabia gorliwością, tylko machinalnie.

Skąd pokázuie się, iak mało maią rozeznania, i zdrowègo rozsądku, ci Krasomòwcy, ktòrych to gorliwość chodzi obok z ich antytezami i metaforami; kiedy nie postrzegaią w sobie

bie-

bie tego, co dobrze znaią ich Słuchacze, nawet naymniéy oświécéni. Nie uwáżaią, że duſza, kiedy ieſt wzruſzoná iaką wielką rzeczą, znayduie ſię tak nią bydź zaprzątnioná, iż dlá okázania wráżénia, iakié ta rzecz w niéy czyni, nie ucieka ſię nigdy do ſubtelności, do igraſzek ſłównych, ani do ſpadków mowy, oczywiście kunſztownych.

Ale powie kto, że té mowy, ponieważ piſzą ſię poſpolicie ſpokoynie w ſwoiéy izdebce, gdzie rozum má wolność i czas nadania im takowégo upiękrzénia; przeto mogą bydź po tém odmówioné z wzruſzéniém bardzo żywém, a oráz bardzo ſzczèrém. Ale nám na téy wymòwce nie doſyć: albowiém, żeby w téy mierze ocalało podobieńſtwo do prawdy; trzebáby przynaymniéy to okazać, iż to ieſt rzeczą możną, ażeby człowiek unieſiony zapałami świętéy gorliwości, mógł tłómaczyć ſię w taki ſpoſób. Lecz to zdá ſię rzeczą z żadnéy miary nie podobną: bo to wcale nie mieści ſię

nikomu w głowie, ażeby człowiek cały przenikniony żądzą nawracania dufz, mógł zabawiać fię nad dobieraniém tak ufilném tych pięknych myśli, nad układaniém fłów w fpofób tak przyfadny i zabobonny. Między wolnością i fwobodą, iaką tchnie prawdziwa gorliwość, a między przyfadą i przymufem, który wydaie fię w tèm to wyfzukiwaniu pięknych myśli, i w tém fkrupulatném układaniu fłów, zachodzi taká nie zgodność; że nié możná razém przypuścić dwóch rzeczy tak dalece fobie przeciwnych.

A ieżeli to pewná, iż, ażeby kogo dotknęła mowa Kaznodzieyfka; trzebá, ażeby był wnętrznie przekonany, iż fám Kaznodzieia ieft żywo tą prawdą przenikniony, i ieżeli fpofób kunfztowny, iakiégo używá ténże Kaznodzieia, nie dopufzcza człowiekowi takiégo wnętrznégo przekonania; tedy wynikaią ftąd dwa wniofki nie wątpliwé. Piérwfzy, że tén fpofób tłómaczénia fię fprzeciwia fię wbrew zamiarowi Słowa Bożego, którym ieft zbudo-

dowanie Wiernych: bo odkrywaiąc Słuchaczowi, iż Kazndzieia nie iest przeięty tém, co opowiádá; sprawuie, że téż nie wzruszy się i Słuchácz. Drugi wniosek iest tén, że Kaznodzieia, który popisuie się z tą kunsztownością, nie tylko nie iest mądrym Kaznodzieią, iak pospolicie rozumieią; ale owszèm iest zdania tylko bardzo powierzchownègo, a nawet bardzo fałszywègo: bo zamiást, coby miał trzymać się reguły zdrowègo rozsądku, która káże mu zawsze dążyć do zamiaru swègo rzemiosła, on i owszèm przedsiębierze drogę wbrew przeciwną temu zamiarowi.

To wszystko dowodzi, iak słusznie z tèm odwołuią się owi, co mówią: że naywiększá sztuka Mówcy na tèm zależy, ażeby nie dáł poznać swèy sztuki. Bo ponieważ, co iest kunsztownègo, pospolicie bywa rzeczą natężoną i przymuszoną; natężènie zaś i przymus zgodzić się nigdy niè mogą z wielkièmi uczuciami, którèmi Mówca powinièn bydź przeniknionу, ieżeli

żeli chce nièmi drugich przerazić; więc zaiſte trzebá do tego wielkièy biegłości, ażeby utaić ſztukę, która iak tylko ſię wyda, tak zaráz wyſtáwia na iáw; iż tèn, co ièy używá, nie ieſt przeniknióny tèm, co opowiádá: a zatèm, takowá ſztuka ſtaie ſię przeſzkodą, dlá którèy i drudzy niè mogą bydź wzruſzonèmi.

Ta reguła, wypadaiąca z ſamègo świateła, przyrodzonègo, powinná bydź nie równie wiernièy praktykowaná od Mówców Duchownych, a niżeli od Swieckich. Przyczyna zaś tego ieſt ta: bo wglądanie w uczucia mówiącègo, czyni daleko więkſze wráżènie na ſercu Słuchacza w materyi Religii, a niżeli w innèy iakièykolwiek. Dobra bowiém i przeciwności życia teraznieyſzègo, będąc człowiekowi arcy-czułèmi, doſyć ieſt wyſtawić mu iè przed oczy iaśnie, do wzbudzènia w nim pragniènia, albo boiaźni, nie przyzywaiąc na pomoc ułożènia Mówcy, który mu iè wyſtáwia. Ale nie tak maią ſię rzeczy z dobrami i nieſzczę-

ſzczęśliwościami życia przyſzłègo: bo tè będąc niewidomè i oddalonè, nie znayduią wiary, żeby były iście rzetelnèmi; tylko w tèn czas, kiedy tèn, co iè przepowiádá, zdá ſię żywo niemi bydź przeniknìony.

Kaznodzieia tedy ieſt daleko mocnièy obowiązany, a niżeli inny Mówca, pokázać ſię żywo przeięty tèmi uczuciami, którèmi chciałby drugich przerazić. A zatèm, tèm pilnièy wyſtrzegać ſię powinièn, anizeli támtèn, ſpoſobów oczywiście wyſzukiwanych i kunſztownych, którè ſą nigdy nie rozdzielnè od natężenia i przymuſu, a zatèm nigdy niezgodnè z żywością gorliwości Apoſtolſkièy, która wyciąga wielkièy wolności i ſwobody.

I toć to bez wątpiènia przywiodło owègo Wielkiègo Miſtrza w tèy ſztuce, to ieſt Swiętègo Grzegorza Nazyanzeńſkiègo do uczyniènia tèy gruntownèy uwagi (*a*). ” Naywię-kſzy

---

(*a*) Gregor: Nazianz: Orat: 15. In plagam grandinis.

" kſzy dowcip Mówcy zależy na tèm,
" ażeby pogardził wielkim dowcipèm,
" któryby nie zawierał ſię, iak tylko
" w ſłowach, w związkach wdzięcznie
" poukładanych, i w Antytezach przy-
" ſadnych i zbytecznych."

ROZDZIAŁ IV.

Odpowiédź na zarzut, któryby mógł bydź uczyniony przeciwko temu, co ſię rzekło w Rozdziale poprzedzaiącym.

Możná tu uczynić nie mały zarzut przeciwko temu wſzyſtkièmu, co ſię rzekło dopièro wyżèy. To ieſt, że ſtyl, niby naturalny i proſty na oko, bywá częſtokroć kunſztownieyſzy, a niżeli tèn, w którym widać wiele ſztuki. Ale, że kunſztowność ieſt nigdy nierozdzielna od natężènia i przymuſu, iak widzieliśmy wyżèy; przeto zdaie ſię wynikać z ſamychże naſzych fundamèntòw, że ſtyl pièrwſzy ieſt daleko bardzièy nie zgodny, a niżeli drugi, z owèmi to wielkièmi uczuciami, któ-

którèmi trzebá bydź przeniknionym, żeby drugich przerazić. Przyczyna tego wniosku iest oczywista. Bo pièrwszy styl będąc kunsztownieyszy od drugiègo, zdaie się tèż bydź bardzièy przeciwnym owèy to wolności i swobodzie, iakièy trzebá do zawzięcia przerzeczonych uczuciów.

Tèn zarzut, iakożkolwiek zdawać się może subtelny, atoli nań łatwo odpowiedzièć możèmy. I tak przyznaièmy naprzód spolnie z wszystkièmi prawdziwie znaiącèmi się na takich rzeczach; że zaiste potrzebá dołożyć wiele kunsztu chcąc naturę dobrze udać: a zatèm, że styl naturalny i prosty na pozor, zawièra w sobie rzeczą samą więcèy kunsztowności, a niżeli styl świetny i ozdobny; lubo lud pospolity, a nawet owè to pół-rozumki nie douczonè, o tèm inaczèy sądzą. Ale na to żadną miarą nieprzystaièmy, ażeby tèn styl naturalny i prosty na pozor, choćby był w sobie iak naykunsztownieyszy; ażeby, mówię, miał bydź niezgodny z poruszèniami

po-

pobożności i Religii, iakièmi Kaznodzieia powinièn bydź przenikniony, żeby przeraził ſwègo Słuchacza. I owſzèm utrzymuièmy przeciwnie, że nie tylko zgadzá ſię doſkonale z takowèmi wielkièmi poruſzèniami, i nie tylko nie wſtrzymuie ich, ani oſłabia, ale nawet do wzbudzènia ich wiele pomágá.

Zeby przekonać ſię o tèy prawdzie, prawie niczego więcèy nie trzebá, tylko poradzić ſię ſzczèrègo natchniènia naturalnègo, którè zawſze zgadza ſię z zdrowym rozumèm: tym ſpoſobèm znaydzièmy, że to natchniènie nie dopuſzcza nigdy człowiekowi, przeiętèmu iakièm wielkièm uczucièm, używać ſubtelności, i igraſzek ſłównych, do wzbudzènia podobnègoż uczucia w drugich. I owſzèm poſtrzeżèmy przeciwnie, że to natchniènie, pociąga zawſze człowieka do wyrážènia tego, co czuie w ſercu w ſpoſób proſty i naturalny: ſkąd iawnie pokazuie ſię, że tèn ſpoſób tłómaczènia ſię, ieſt to, iż tak powièm, mowa ſerca ludzkiègo,

go, ktòrá daleko lepièy zgadza się z poruszèniami iemu właśnèmi, a niżeli inna, bądź iakákolwiek.

A to iest tak wielká prawda, iż człowiek, który puszcza się za popędliwością swoièy passyi, i ktòry daie powodować się swèmu zapałowi, daleko prędzèy i łatwièy, wynayduie takowe wyráżènia żywè i naturalnè, a niżeli ów, co zimną krwią układa swoię rzecz w Izdebce. Ale, iż do wynaleziènia takowych wyráżèń zawsze pomyślnie; trzebá piękności dowcipu, żywości imaginacyi, i sposobności naturalnèy, którè to rzeczy w ludziach pospolicie bywaią bardzo rzadkiè; przeto Mówca musi przez układanie rozmyślnè, dobieráć sobie takich prostych sposobów tłòmaczènia się, ktòrè nie zawsze nadstáwiaią się umysłowi w tèn czas, kiedy trzebá mówić publicznie. Tak, iż układanie mowy, w ktòrèy má bydź odmalowana passya w sposób zdólny do wzbudzènia ièy, nie iest co innègo; tylko dobièranie wyráżèń i sposobów takich, ia-

kiè

kiè naturalnie samè niby nadstáwiáią się człowiekowi tą passyą poruszonèmu, kiedy má dowcip szczęśliwy, imaginacyą żywą, i wielką łatwość tłòmaczènia się.

Ale, żeby się udało to poszukiwanie, trzebá mièć do tego pewnè przymioty, którè nie są tak pospolitè, iakby komu zdawáć się mogło. Bo naprzód trzebá mièć wielką otwartość rozumu do wynalezienia takowych wyráżèń żywych i naturalnych, a przy tèm rozsądek niezawodny do rozróżnienia wszelkich sposobów mówienia, którèby nie były przyzwoitè passyi, iaká má bydź odmalowana. Powtórè, trzebá mièć dar sposobności naturalnèy, i zręczności nie pospolitèy do ułożènia tych wyráżèń, i tych sposobów mówienia w pewny porządek, iakiègo wyciąga ta passya, i w iaki ułożyłby iè naturalnie człowiek nią poruszony. Bo sercè má także swòy porządek, tak dobrze, iak i rozum: ale tè dwa porządki, nie zarówno są łatwè do wynalezienia. Porządek rozu-

zu-

zumu iest przez się dosyć widoczny, i prędko sám naráżá się tym, którzy w mowie swoièy chcą bydź wyrozumianèmi. Ale przeciwnym sposobèm, porządek serca iest prawie niedościgły, i nie dá się należycie poymować; tylko tym, co są w zapale téy passyi, iaką chcą odmalować.

Owoż mámy przyczynę, dlá czego trudno bywá ugodzić w takowy styl prosty i szczèry, któryby malowáł passyą, że tak powièm, podług wzoru samèy natury. Bo ponieważ tèn, co układa rzecz swoię zimną krwią w Izdebce, nie iest na ów czas wzruszony tą passyą, iaką chciałby odmalować; przeto przychodzi mu z wielką trudnością wynalèśdź sposób takiègo rosporządzènia swoich wyobrażèń, i wyráżèń, ażeby wizerunkowi tèy passyi dáł należytą żywość i podobieństwo. A że doskonałość sztuki zależy na potrafieniu natury; więc iawná iest, że styl prosty i szczèry, który ią wyráżá doskonale, iest daleko kunsztownieyszy, nad styl świè-

tny i ozdobny, który, iż tak powièm, nie maluie rzeczy, tylko podług imaginacyi.

Atoli tèn ſtyl proſty i ſzczèry, niech bedzie iak chce trudny i kunſztowny; przecięż żadną miarą nie idzie zatém, iżby nie był zgodny z owémi wielkiémi uczuciami, iakièmi Mówca powinién bydź przeniknìony, ażeby przeráził niémi ſwego Słuchacza. Przyczyna tegq ieſt ta: bo tén ſtyl wyſtáwia umyſłowi właśnie też ſamè wyobrážénia, iakié má człowiek iście przenikniony temi uczuciami. To zaś pewná, że takié wyobrážénia wzbudzaią naturalnie tę paſsyą, którą wyrážaią, a nie żeby ią zaś miały wſtrzymywać, albo oſłabiać. Pokázuie ſię to nawet z ſamégo czytania pewnych xiążek baiecznych, które nazywaią Romanſami. Bo czytelnik tych ladaiakich baśni, chociążby był naymocniéy przekonany o fałſzu rzeczy w nich zawieraiących ſię, przecięż nié może wſtrzymać ſię od uczucia w ſobie tych paſsyi, które tám znaydzie od-

odmalowané w fposób żywy i naturalny. A zatém, famo tylko odmalowanie tych pafsyi, odłożywfzy na ftronę prawdę rzeczy traktowanéy, ieft doftateczne na wzbudzénie ich w fercu. Skąd iawná ieft, iż natura fkoiarzyła tak ścifły związek między poruszéniami pafsyi, a między wyobrážéniami oné wyrážaiącémi; że takowé wyobrážénia prawie zawfze wzbudzaią w człowieku té porufzénia.

Ale rzecze kto, iż Mówca użył wiele kunfztowności, dlá dobrégo wyrážénia, i dobrégo rofporządzénia tych wyobrážéń: a zatém, że nie będzie mògł pofłużyć fię niémi, bez uczucia w fobie iakiégoś natężenia i przymufu; ktòré prawie nierozdzielné fą od kunfztu, i nie zgodné z tą pafsyą, ktòrą powiniénby bydź przeniknióny, żeby przeráził fwégo Słuchacza. Prawda, że Mówca użył wiele kunfztowności, dlá naturalnégo wyrážénia tych wyobrażéń, i dlá ułożénia ich w porządek przyzwoity téy pafsyi, iaką chce odmalować: ale ráz wyrá-

ziwfzy ié tym fpofobém, iuż więcéy nie doznaie żadnego natężenia, ani przymufu w dalfzém użyciu. Przyczyna tego ieft: bo ponieważ wyrazy, w ktòrych on zamknął tê wyobrážénia; fą, iż tak rzekę, prawdziwą mową téy pafsyi, ktòrą wyráżá; przeto iuż niby famé umyflowi iego naráżaią fię. A że té fpofoby mówiénia, ktòré on przygotowál, fą właśnie też famé, które ta pafsya prawie w ufta kładzie tym, co od niéy fą poruszeni: więc on używa ich naturalnie z tém większą fwobodą i wolnością, iż pamięć iego rozgrzana tą pafsyą, nie naráżá mu czego innégo, tylko to, czego mu właśnie trzebá do wyráżénia tego, co czuie.

Inaczéy wcale má fię rzecz w ftylu świetnym i ozdobnym, w ktòrym Mòwca maiący więcéy dowcipu, a niżeli guftu, przedfiębierze odmalować iaką pafsyą. Bo ponieważ użycie tych świetności i kwiatkòw na wyráżénie tego, cò fię czuie, nie ieft naturalné człowiekowi pafsyą poruszonému;

prze-

przeto té ſpoſoby mòwiénia świétné i ozdobné, nié mogą naráżać ſię ſamé przez ſię umyſłowi iego, nawet po wyſzukaniu ich, i po ułożéniu w głowie ſwoiéy z wielką trudnością. Muſi tedy uſtawicznie odrzucać wyrażénia proſte ſzczéré, ktòré ta paſsya poddaie mu naturalnie, a uganiać ſię za owym dowcipnym i upiękrzonym tokiém mówiénia, ktòrym obciążył pamięć ſwoię; co poſpolicie przychodzi mu z takiém natężeniém, i oporém umyſłu, że to wydaie ſię aż w oczach iego.

Na tén czas w duſzy takiego Mòwcy, odprawia ſię niby iaká walka między ſztuką i naturą. Natura ciągnie w iednę ſtronę, a ſztuka w drugą. Natura prowádzi go do tłómaczénia ſię w ſpoſób proſty, wyſtáwiaiący ſzczérze wnętrzne poruſzénia ſerca; a ſztuka przynagla go do używania wyráżéń ſubtelnych, maiących okázywać piękność iego dowcipu. Takowy zaś ſpòr ſztuki z naturą, ſprawuie w Mòwcy tak wielkié pomiéſzanie, iż mu

nie podobná zawziąść w ſercu ſwoiém, i wydać na twarzy téy paſsyi, o ktòréy mòwi. Daremnie on udawać będzie człowieka paſsyą poruſzonégo: bo o tém przekonać nie potrafi nikogo; będzie mògł wprawdzię naſtroić ſwóy głos, i narządzić udanie w ſpoſób przyzwoity temu uczuciu, iakié po ſobie chciałby pokazać, będąc Paném głoſu i udania ſwoiégo; ale nad poſtáwą twarzy ſwoiéy, nié maiąc téy mocy, nié może iéy nadać téy barwy i ułożénia, iakié byłoby przyzwoité paſsyi, którą maluie, ale ktòréy w ſobie nie czuie. Stąd pochodzi, iż poruſzénia radości i uprzeymości, wyráża częſtokroć oczyma nie ſpokoynémi, i twarzą pomiéſzaną; a uczucia boleści i boiaźni z cérą żywą i zapaloną, z poſtáwą wypogodzoną i ſpokoyną.

Owóż mámy przyczynę naypoſpolitſzą, dlá ktòréy Słuchacze bywaią małoco poruſzeni owémi to exklamacyami przeraźliwémi i gwałtownémi wzruſzéniami takiégo Mòwcy: bo znaiąc

iąc z taiemnégo natchniénia charaktery właſné każdéy paſsyi, a nie poſtrzegaiąc w twarzy Deklamatora takich, iakiéby na niéy ſprawić powinná paſsya, ktòrą wyrážá; zoſtaią u ſiebie wnętrznie przekonanémi, że ſercé iego nic nie czuie. A lubo nié mogą dać właściwéy przyczyny tego przekonania, atoli onę czuią w ſobie tak żywo; iż gwałtowné wzruſzénia i iakiéś zapamiętania takiégo Mòwcy, poczytaią za ſzczéré przyſady, i niby za nikczemne przemożności naśladowania wadliwégo i niedoſkonałégo: przez co dzieie ſię, że nie bywaią wzruſzeni tém, co ani iego ſamégo nieporuſza; i że ſami w ſobie wyrzucaią mu pocichu, owo przyſłowie ſtarożytnégo Rymopiſa(*a*). Jeżeli chceſz, żebym iá płakáł, powinieneś piérwéy ſám płakać. *Si vis me flere, dolendum eſt primum ipſi tibi.*

(*a*) Horat. De arte Poet.

ROZDZIAŁ V.

O tém, iako uwagi dopiéro poprzedzaiącé, ſą zarówno pożyteczné do ſtylu nauczaiącégo, i do ſtylu przeráżaiącégo.

Ale powié ieſzcze kto podobno, że té wſzyſtkié uwagi zawarte w Rozdziale dopiéro poprzedzaiącym, mogą bydź dobré do ſtyłu przeráżaiącégo: a tym czaſém nie zawſze o to rzecz idzie, żeby wzruſzyć Słuchacza; częſtokroć trzebá go tèż nauczyć i przekonać. Zdawałoby ſię zaś, że ſtyl nauczaiący, nie ieſt tak nieprzyiazny tym świetnościóm wyſadnym, i pięknościóm kunſztownym, iak ſtyl przeráżaiący. Przyczyna tego ieſt ta, bo wydaie ſię trudno, ażeby prawda podobać ſię miała, gdyby nie była przyodziana takiémi ozdobami: zwłaſzcza, że nawet podług ſamègo Swiętègo Auguſtyna (*a*); prawda, którá má nauczać i przekonywać: trzebá, żeby ſię podobała; *ut veritas placeat.* To

(*a*) Aug: L. de Doctr: Chriſt.

To pewná, że prawda powinná podobać ſię; ale powinná podobać ſię ſama przez ſię. a nie zaś tylko dlá ozdobek przydatnych. Tak właśnie, iak oſoba piękná. żeby ſię wydawała przyiemną, nie potrzebuie do tego okazałości ſzát: bo ſama w ſobie znayduie to, dlá czego powinná bydź ſzacowaná, niczego nie zaſiągaiąc ſkądinąd. Umyſł ludzki, ieſt z przyrodzènia tak chciwy prawdy, iż byleby mu ią pokazać taką, iaká ieſt, natychmiáſt u niego iedna ſobie niezawodny ſzacunek. Ale nie ieſt rzecz tak łatwá, iakby kto mniemáł wyſtawić rozumowi ludzkièmu prawdę taką, iaká ieſt w ſobie, to ieſt: pokázać mu ią całą. Bo ci nawet, którzy przedſiębiorą wywody tego rodzaiu, nie zawſze i ſami miewaią ièy wyobráżènie zupełnè: a zatém, nie zawſze mogą iaśnie i doſtatecznie okázać ią drugim. Samè tylko dowcipy nadzwyczaynèy przenikłości, poymować zwykły prawdę w całèy ſwoièy obſzerności: atoli maią w tèm niè

małą

małą trudność, ażeby ią dali poiąć drugim tak, iak ią sami poymuią, i dali uczuć tè wszystkiè wdzięki, ktòrè w nièy upatruią. Widzą to, że słowa wynalezionè od ludzi do wyrážènia ich myśli, niè maią nigdy dosyć wybitności; i chociážby dołożyli iak naywiększèy pilności w dobièraniu wyrazów do użycia swoiègo, i w rosporządzèniu peryodòw; przecięż zawsze wiele mieysc czczych w mowie swoièy postrzegaią: czuią to dobrze, że niewyrážaią tego, co poymuią, i boleią nad tèm, że ich wyrážènia nigdy nie odpowiádaią zupełnie ich wyobrážèniòm.

I na toć to bolál ów dowcip iedèn z nayprzeníklíwszych í nayprzestrzeńszych, ktòrym zaszczyca się Kościòł Swięty pomíędzy ínnémí Doktoramí, chcę mòwíć o Wíelkím Augustyníe. (*a*) Owòż mámy, íak on opísuíe, tę swoíę boleść.

" Moía mowa, prawí tèn Swię-
" ty Oycíec, prawíe zawsze níe po-
" do-

(*a*) Aug: L. de Catech: rud: initio.

„ doba mi się samèmu: bo życzyłbym
„ sobie lepszéy, to iest: takiéy, ia-
„ ką czuię sám w sobie wewnątrz,
„ wprzód, nim przedsiębiorę wytłó-
„ maczyć się słowy brzmiącémi. A
„ że przez té słowa, nié mogę dać do
„ wyrozumiénia tego wszystkiégo, co
„ czuię wewnątrz; przeto boleię, że
„ ięzyk mòy nie wystarcza sercu mo-
„ iému: bo chciałbym, ażeby tén,
„ który mnie słucha, poymowál to
„ wszystko, co iá poymuię; a prze-
„ cięż nie mówię nigdy w taki spo-
„ sób, ktòryby mógł zupełnie spra-
„ wić tén skutek."

Szczęśliwi zaiste owi, którzy, a-żeby się dali wyrozumiéć, mogą użyć subtelności i igraszek słòwnych! Tacy pewnie wolni są od owéy boleści, iakiéy doznáwáł Wielki Augustyn. Ale tén wyiątek iest oczywistym dowodém, że nié maią, tylko myśli pospolite, i nie patrzą, tylko na powiérzchowność rzeczy. Jakoż doświadczénie naucza, że tacy nigdy nie wchodzą z gruntu w materyą, którą tra-

ktu-

ktuią. Byleby iakożkolwiek odłączyć ich wyobráżénia od téy pompatycznéy okazałości ſłòw i figur, iakiémi oné nadymaią; znaleźlibyśmy, iako mówi iedén z niedawnych Pilarzòw, że to tylko ieſt iedno nic, zamknięte w wielkich ſłowach: albo rzekłſzy z ſtarożytnym Rymopiſém (a); pokazałoby ſię, iż té wſzyſtkié piękné ułożénia ſłów, nie ſą, iak tylko czczémi wyrazami rzeczy, i baśniami harmonicznémi. *Verſus inopes rerum, nugæque canoræ.*

I zaiſte, gdyby ci, co piſzą, myśleli w ſpoſób prawdziwie gruntowny i głęboki, w takim razie, byłoby im rzeczą nie podobną zaprzątać ſię temi bawidełkami: ponieważ byliby zabawnémi około wymyślénia wyráżéń żywych i naturalnych, przez ktòré mogliby dać drugim wyrozumiéć zupełnie to wſzyſtko, co w ſwoiéy myśli poczęli: tak dalece, iż żadną miarą nie przyſzłoby im wdać ſię w dobieranie ſubtelnościów i igraſzek ſłownych.

(a) Horat: de arte Poet:

wnych, dlá wytłòmaczénia się z swoich wyobráżéń. Trudność zachodząca w wynaydowaniu takich określeń i sposobòw, które doskonale odpowiádałyby ich wyobráżéniòm, i ktòré przeniosłyby w zupełnéy całości w umysły Słuchaczòw takowé wyobráżénia, nie dopuściłaby im nigdy ubiegać się za owémi malowidełkami świetnémi, i owémi pięknościami kunsztownémi.

Pokazuie się to w wielu xiążkach, a mianowicie w iednéy, traktuiącéy o obyczayności (*a*); Autor tego dzieła myślił tak delikatnie, że bynaymniéy nie stáráł się o wyráżénie myśli swoich w sposób ozdobiony figurami, świetny, lub harmoniczny. A nawet podobnoby tego nié mógł był dokazać, choćby był chciáł: bo w materyą swoię wszedł, tak głęboko, iż dosyć miáł trudności około dobiérania z mowy ludzkiéy takich wyrazòw, któréby wystáwiły w iasném świetle to, co poymowáł. I dlá tego ci, co nié maią osobliwszéy delikatności umy-

(*a*) Les Essais de la Morale.

umyſłu, upatruią w ſtylu iego iakąś ociętność, czyli abſtrakcyą i ciemnotę. Bo, że myśli iego nie były poſpolite; przeto dlá wyrážénia ich muſiáł téż użyć określeń, i ſpoſobów nie poſpolitych.

Ci, którzy piſzą gruntownie, poymuią to dobrze, co mówię: bo ſami doświadczaią tego codziennie; bywaią częſtokroć tak zatrudnieni około iaſnégo wytłómaczénia tego wſzyſtkiégo, co poymuią; że nie tylko nié mogą wynaléśdź ſpoſobów mòwiénia, pełnych iakowéyś igraſzki i harmonii, któréby zamknęły w ſobie ich całé wyobrážénie; ale nawet czaſém trudno im bywa dobrać wyrážeń proſtych i naturalnych, któréby doſtatecznie przekładały to, w czémby chcieli wytłómaczyć ſię, i któréby dały uczuć traktowaną rzecz, tak żywo; iak ią ſami czuią.

ROZ-

ROZDZIAŁ VI.

O tém, że ſtyl proſty i naturalny, má w ſobie piękność gruntownieyſzą i trwalſzą, a niżeli ſtyl świetny i ozdobny.

Atoli nie trzebá rozumiéć, ażeby té wyráżénia proſte i naturalné, o których dopiero mówiło ſię, czyniły ſtyl podły i odrážaiący. Bo oprócz tego, że xiążki wyżéy wſpomnioné dowodzą rzeczy przeciwnéy, nad to pokazuie to ieſzcze ſám zdrowy rozum, który każdégo przeświadcza o tém: że ponieważ piękność wymowy, zależy na przełożéniu wyobráżeń iaſnych i żywych téy rzeczy, którą chcielibyśmy dać innym wyrozumiéć; przeto ſtyl będzie tém pięknieyſzy, im będzie ſpoſobnieyſzy do wrážénia tych wyobráżeń w umyſł Słuchacza. Tén ſkutek zaś ſprawuie daleko doſkonaléy ſtyl złożony z wyráżeń proſtych i naturalnych; a niżeli ów, który, że tak powiém, ieſt roiém antytezów i ſubtelnościów. Wprawdzieć tén oſta-

tni ſtyl bardziéy podoba ſię uſzom i imaginacyi, ale piérwſzy nie równie lepiéy dogadza umyſłowi i ſercu. Człowiek, ponieważ naturalnie kocha ſię wprawdzie; przeto mowá ſzczérá, wyſtáwiaiąca tę prawdę w iaſném świetle, i daiąca uczuć ią żywo, ſprawuie w nim roſkoſz gruntownieyſzą i trwalſzą, a niżeli mowá przyſadná, z któréy nié może zawziąść, iak tylko poięcia ciemné, i powiérzchowné przerzeczonéy prawdy. Tén oſtatni ſtyl ſprzykrzy ſię prędko; piérwſzym zaś nigdy nié możná naſycić ſię doſtatecznie: nie podobná długo czytać Seneki i Lukana, bez uteſkniénia; ale czytanie Cycerona i Wirgiliuſza nie ſprzykrzy ſię nigdy.

A ieżeli idzie o przykłady świéżſzé i ſtòſownieyſzé do zamiaru naſzégo; możémy znaléśdź ié pomiędzy Kaznodzieiami, nawet teraźnieyſzégo wieku. Z tych nayſłáwnieyſzy, przełożywſzy u ſiebie gruntowność i dobitność nad okazałość i świetność, zawſze zaròwno utrzymywáł ſię tak w

Mie-

Mieście, iak na Dworze: zaráz on zagáſił dawnieyſzych, ale iego nigdy żadén nie zagáſił z późnieyſzych. Wiek, ktòry nadwątlił ciało, ſtylu iego nie zaráził ſtarością, tak dalece, iż gdyby mògł był kazać zawſze z ròwną ſiłą, zawſze ſłuchanoby go było z ròwną roſkoſzą. Niech on powtòrzy też ſamę rzecz, ile razy zechce; ſztuka iego podoba ſię i za dzieſiątym razém, prawie tyle, co i za piérwſzym. (a) *Decies repetita placebit.*

Jnaczéy má ſię rzecz z owémi, co ſtyl ſwòy nadziewaią, iakiémiś niby kwiatkami i myślami; podobaią oni ſię z razu, ale nie długo. Jednaią ſobie podziwiénie u pòł-rozumkòw, ale nie zarabiaią ſobie na ſzacunek u ludzi prawdziwie znaiących ſię na rzeczach; bawią tych, co nie ſłuchaią Słowa Bożégo, iak tylko dlá rozrywki, ale odrážaią onych, coby radzi ſłuchać go dlá zbudowania. Skąd pochodzi, że takowi Kraſno-mòwcy doznaią nie pomyślnych odmian, kiedy

(a) Horat: de arte Poet.

ráz ubiegaią ſię do nich, a drugdy wcale ich zaniedbywaią. Co właśnie przytrafiło ſię naſzégo wieku. Zbrzydzono ſobie u Dworu tę wymowę pompatyczną, i kunſztowną, ktòrá bywała tám, tak, iak ieſzcze dziś ieſt po Miaſtach i Prowincyach, iedyną roſkoſzą. A nawet przyſzło w tém, aż do zbytku. Bo ponieważ tén rodzáy wymowy, ktòry po większéy części panuie w Kazaniach ciągłych i regularnych, nie ieſt ſpoſobny do zbudowania; przeto Kazania takié zgoła potępiono, i oſądzono, iż trzebáby wcale wyrugować ié z Ambon. A że lud muſi bydź nauczany, dlá tego doradzono niby za rzecz pożyteczną, ażeby zamíáſt tych mòw regularnych, używać raczéy poufałégo tłòmaczénía Píſma: to íeſt, íak poſpolície nazywaíą, Homílíí. To zdaníé utrzymywano ròżnémí przyczynamí, a między ínnémí nie zaníedbano popíérać go przykładém Oycòw Swiętych, ktòrzy do nauczania Wíernych níe używalí, tylko tego ſpoſobu. Níektò-

którzy tedy Kaznodzieie ięli się téy praktyki, która zależy na tém.

Przeczytawszy wciąż Ewangelią, albo Epistołę na tén dzień przypadaiącą, zbieraią, ieżeli mogą wszystko w iednę materyą. A ieżeli dla różności rzeczy uczynić tego nié mogą, to przynaymniéy staraią się zamknąć té materye w dwóch, albo trzech wyobrażéniach, które służą im za podział mowy. Po tém tłómaczą poufale tę Ewangelią, albo Epistołę od początku, aż do końca: przebiegaią w niéy wszystkié kawałki: objaśniaią rozumiénié literalné, i wyciągaią z niego nauki obyczáyné, gwoli zbudowaniu swégo Słuchacza.

ROZDZIAŁ VII.

O tém, że Mowy poufałé, które nazywaią się Homiliami, są pożyteczné i szacowné; ale, że nie powinny bydź przekładané nad Kazania ciągłé i regularné.

Gdyby nie szło, iak tylko o usprawiedliwiénie poufałégo tłómaczénia

nia Pisma Swiętégo, nie byłoby w tém żadnéy trudności. Bo oprócz tego, że przykład wielkich Mężów używaiących tego sposobu, upoważnia go dostatecznie; nad to ieszcze, sám zdrowy rozum pokázuie dobroć onégo. Tén bowiém naucza, że każdy śrzodek iest w tén czas dobry, kiedy prowádzi do końca, gwoli którému bywá użyty. A że doświadczénie widzieć daie, iż tén sposób iest zgodny do nauczania i zbudowania Wiernych, co iest zamiarém przepowiádania Słowa Bożégo; przeto nié można o tém wątpić, żeby tén sposób nié miáł bydź dobry.

Ci, którzy idą za nim, maią przyczynę poważania go sobie, i poczytania go za śrzodek zgodny do zadosyć-uczyniénia urzędowi swoiému: ale niektórzy nie przestawaią na tém. Bo ponieważ ludzie, bywaią naturalnie czcicielami własnych sposobów; przeto większá część tych, co przywiązali się do Homilii; utrzymuie, że sposób ich, iest lepszy nad tén, którégo pospolicie używaią. Powiádaią oni,

że

że té mowy regularné, które nazywaią iednostaynémi sztukami, nie są sposobné do nawracania ludzi; Chrystus Pán, mówią, nie opowiádáł sztuk iednostaynych; Apostołowie nie opowiádali sztuk iednostaynych; Oycowie Swięci nie opowiádali sztuk iednostaynych. Podług nich, gdybyśmy im wierzyć chcieli, żadén z tych Opowiádaczòw sztuk iednostaynych, nigdy nikogo nienawròcił. A tak na tym fundaméncie, opowiádanié Słowa Bożégo, musiało było ustać w Kościele, i nie było go przez tén cały czas, przez który trwáł zwyczáy, wszędzie pospolicie wzięty, Kazywania w sztukach iednostaynych.

Szczęśliwy tedy wiek, w którym wzbudził Bóg tych to ludzi nie poròwnanych, co przywròcili Kościołowi nazád dár tak drogi, a od tak dawnègo czasu zagrzebany! Jakoż słuchaiąc ich, zdawałoby się, że przez tén cały czas Ewangelia w Kościele nie była tłòmaczoná, i że nawet dziś nie tłómaczą iéy ci wszyscy, co trzy-

maią fię odmiennégo od nich fpofobu. Dlá tego oni żadną miarą nie chcą mieszać się z temi to wszystkiémi Kaznodzieiami, odzywaiąc się ustáwicznie, że co do nich należy, oni opowiádaią Ewangelią; że nie umieią nic więcéy, tylko Ewangelią; że nie tłòmaczą nic więcéy, tylko Ewangelią: właśnie iakby ci, ktòrzy mówią Kazania ciągłé i regularné, opowiádali Alkorán, albo Talmud.

I iakże? toż to nie ieft opowiádać Ewangelią, kiedy z téyże Ewangelii wybierá się iaká prawda wielkiéy wagi, i po tém objaśnia się przywodami Pisma Swiętégo, stosuiącémi się do téyże prawdy? Toż té przywody niè maią bydź dlá tego Nauką JEZUSA Chrystusa, że są porozrzucanè po ròżnych mieyscach Pisma Swiętégo, i że nie są wciąż umieszczoné w téy cząstce Ewangelii, ktòrá na tén dzień czytá się do Mszy? I toż Ewangelia nie tłòmaczy się dlá tego, że z pomiędzy wielu materyi w niéy zawartych nie wybierá się, tylko iedná; i

że

że w Mowie maiącéy trwać przez godzinę, nie przedsiębierze się traktowanie razém o ròżnych punktach nauki obyczaynéy, które w tak kròtkim czasie nié mogą bydź dobrze wywiedzioné? Tak mówić, iest to oczywiście żarciki sobie stroić. A tym czasém, to zdanié, iakożkolwiek płoche, nie pomału mami grubè pospólstwo. A do tego nowość sposobu, z ktòrym oni przechwalaią się, niè mało pomágá do zjednania mu szacunku od ludu pospolitègo, ktòry zawsze zwykł ubiegać się za nowością. Ale czèm oni pociągaią do siebie nayznakomitszych stronników, iest to przykład Oyców Swiętych, którym się upowáżniaią: bo pospolicie o tèm nic nie wspominaią, czy Oycowie zawsze tym sposobèm kazywali, lub niè: i toć to iest, dlá czego ludzie cnotliwi poczytuią tèn sposób kazywania za naylepszy, iż go owi Mężowie, pełni Ducha Bożègo, przełożyli nad wszystkiè innè, ktòrzy pewnie lepièy znali, a niżeli ktòżkolwiek inny, co mogło

bydź nayzgodnieyſzègo do zbudowania Wiernych.

Przykłád Oycòw, przywiedziony na ſtronę Homilii, pewnie, że ieſt wielkièy wagi, przyznaię, Ale to ſzkodá, iż go przywodzą, albo nie bardzo ſzczèrze, albo nie umieiętnie. Bo naprzód, to nie prawda, żeby tè Swiętè Oſoby nie kazywały nigdy inaczèy, iak tylko Homiliami. Jeſt wielkiè podobieńſtwo do prawdy; iż ci, co tak śmiało twierdzą, muſieli Piſm ich wcale nie czytać; albowièm, gdyby ich byli choć lekko przebieżeli, pewnie znaleźliby tám byli Kazania tak ciągłè i tak regularnè, iak dziſieyſzègo wieku. Niech tylko przeczytaią Mowy Teologicznè Swiętègo Grzegorza Nazyanżeńſkiègo, a znaydą, iż niè może bydź nic nad nie rządnieyſzègo, zwięźleyſzègo, ani regularnièy ułożonègo. Muſzą w nich przyznać tak wielkiè podobieńſtwo do dziſieyſzych Kazáń, któré oni bardzo niewczeſnym żartèm nazywaią iednoſtaynèmi ſztukami, iż więcèy nie będą

śmie-

śmieli twierdzić, z czèm teráz tak często odzywaią się, iakoby Oycowie Swięci nie opowiádali sztuk iednostaynych.

Prawda, że w dziéłach Oycòw Swiętych znayduie się wiele nauk pod imiéniém Homilii; ale pomiędzy temiż łaмémi naukami iest wielká liczba takich, które nie porównanie więcéy przypadaią do dzisieyszych zwyczaynych Kazań ciągłych i regularnych, a niżeli do owych to urywkowych mòw poufałych, ktòré chcianoby w zwyczáy wprowádzić. Bo còż to są po większéy części owé Homilie Swiętégo Chryzostoma do ludu Antyocheńskiégo? Nie sąż to prawdziwé Kazania, tak co do formy, iak co do istoty? Gdyż samo nazwisko nic nie znaczy. W wielu z tychże Homilii, czy nie zakładaż się tylko iedna rzecz za materyą całèy mowy tak, iak w naszych Kazaniach? Nie trafiáż się w nich objaśniènie, podobnież tylko iednégo punktu nauki obyczaynéy, albo wytłòmaczénie tylko iednégo kawał-

wałka Pifmą Swiętégo? Na dowòd tego, niecháy nám fłuży piérwfzá z tych Homilii Swiętégo Chryzoftoma; tak, iak nafi Kaznodzieie, nie traktuie więcéy w niéy, tylko iednę materyą: to ieft, o utrapiéniach, które Bòg zwykł przefyłać na ludzi dobrych. Na początek mowy tak, iak i nafi Kaznodzieie, nie zakłada, iąk tylko iedén kawałek Pifma Swiętègo, który daléy rozbierá w całym przeciągu. Przytacza owé fłowa Pawła Swiętégo do Tymoteufza (*a*): używáy trochę wina dlá fłabości twégo żołądka, i dlá częftych twoich niemocy. Potém zadaie fobie pytanie, dlá czego Pán Bòg dotykáł niemocami cielefnémi człowieka tak świątobliwégo, iakim był Tymoteufz? Skąd bierze okazyą do wyliczènia ròżnych przyczyn, dlá ktòrych Pán Bóg zwykł nawiedzać utrapièniami dobrych ludzi, i do wyłożénia pożytkòw, iakié dlá nich wyprowádza z takich utrapień. A teráz iá pytám fię, tén fpofób mówiénia,

(*a*) Ad Tim: 5.

nia, czy ieſtże tak bardzo rożny od dziſieyſzégo?

A ieżeli Oycowie Swięci nie zawſze trzymali ſię tego ſpoſobu, to nie dlá innéy przyczyny, tylko, że im do tego nie zawſze czaſu ſtarczyło. Bo oprocz tego, że poſpolicie bywali zatrudnieni rządém Dyecezyi; a zatém, obciążeni różnémi troſkliwościami i intereſsami, muſieli ieſzcze nad to częſtokroć piſać przeciwko herezyom, i wſzczynaiącym ſię błędom. A tak w pośrzod takich zabáw i zawiłości, owi Swięci Biſkupi, którzy to mieli ſobie za obowiązek nauczać ſami przez ſię lud ſobie powierzony; czyż mogli znaléśdź tyle czaſu, ile im trzebá było do wygotowania regularnéy mowy co tydzień, a czaſém nawet i częściéy? To zaiſte, było dlá nich rzeczą zgoła nie podobną, tak iż byli przymuſzonémi, aż niby nieiako zniżyć ſię do tego proſtégo i poufałégo ſpoſobu Kazywania.

I dlá tegoć to Mowy Swiętègo Chryzoſtoma miewané do ludu Antyocheń-

ocheńſkiégo, ſą daleko lepiéy wypracowané od późnieyſzych. Bo kiedy kazywáł do owégo ludu, nie będąc tylko proſtym Kapłanem, mògł łatwo dać ſobie tyle czaſu, ile go potrzebowało doſkonałé rzeczy wyrobiénie; zamiáſt, iż po tèm zoſtáwſzy Patryarchą Konſtantynopolitańſkim, ſtało ſię to dlá niego rzeczą nie podobną, przy rządzie Dyecezyi tak obſzernèy.

Z téyże ſaméy przyczyny pochodzi, że w mowach Swiętègo Grzegorza Nazyańſkiègo, znayduièmy taką regularnośé, taką rzeczy zwięzłość i doſkonałość. Bo ponieważ tylko przez kilká lát był zatrudniony obowiązkami Biſkupièmi, a przy tèm, kocháł ſię niezmiernie w naukach i w oſobności; przeto łatwo mògł znalèśdź ſobie tyle czaſu, ile mu było potrzebá do ułożènia Mòw ſwoich, podług wſzelkich reguł ſztuki Kraſomowſkièy.

ROZ-

ROZDZIAŁ VIII.

O tém, iako Oycowie Swięci ſtrzegli ſię iednéy znacznéy wady, w którą poſpolicie wpada większá część tych, co chlubią ſię z ich naśladowania.

Z tego wſzyſtkièg0, co dopiero poprzedziło, iawná ieſt, że Oycowie Swięci nie przez wybòr iaki, albo przełożènie tego ſpoſobu nad innè, ale z nieiakièy potrzeby czynili wykłady Piſma Swiętègo poproſtu i pouſale, zamiáſt Kazáń ciągłych i regularnych. Nadewſzyſtko zaś uważyć nám trzebá: iż przy tèm, wyſtrzegali oni ſię iednèy głownèy, a iſtotnèy wady, którą po większèy części popadaią owi, co dziś przechwalaią ſię z ich naśladowania. Zobaczmy iaká to ieſt ta wada.

Oto: takowi Opowiádacze Homilii, poſpolicie przedſiębiorą wytłómaczènie Ewangelii, albo Epiſtoły całèy, nic w nich nie opuſzczaiąc; a że zwyczaynie, czy to Ewangeliá, czy Epiſtoła, zawièra w ſobie wiele práwd, któ-

któré czafém nié maią między fobą żadnégo związku; więc naftępuie za tèm, że o każdéy prawdzie w fzczególności nié mogą mòwić, tylko bardzo mało. Tak, iż dzifieyfi Homiliftowie, tylko powièrzchownie, że tak powièm, materyi dotykaią, a nigdy w żadnym punkcie gruntownie i głęboko rzeczy nie rozbieraią. Gdyż nie podobná ieft, ażeby w tak krótkim czafie mogli założyć fundamènta, powyciągać z nich wniofki, przyftofować iè do obyczaiów ludu, odpowiedzièć na ich trudności i zarzuty taiemnè; a na oftatek, natrzèć na ich miłość własną ze wfzyftkich ftron; a przecież tego wfzyftkiègo koniecznie potrzebá, chcąc zupełnie przekonać, i otrzymać dofkonale zwycięftwo nad fercèm ludzkièm.

Jakoż ci Opowiádacze Homilii, prawie nigdy niczego nie dowodzą: Słuchacza fwègo rozumieią bydź tak fpofobnym, iakoby na przekonanie iego, dofyć było pokazać mu prawdę: ale to czynią bez fundamèntu. W ludziach

znay-

znayduie się tak wielki opór przeciwko praktyce práwd Chrześciańskich, iż na wyłamanie się z nich, wymyślaią tysiąc pozornych przyczyn. Tak, iż chcąc naprowádzić ich skutecznie na drogę tych práwd, trzebá koniecznie wprzód zbić tè ich przyczyny, albo raczèy tè fałszywè pozory; co bydź inaczèy niè może, tylko przy pomocy wielu dowodów i uwag.

Z sercèm ludzkièm rzecz tak się má, iak z twierdzą obronną. Hetmán attakuiący, nigdyby ièy nie dobył, gdyby kazáł uczynić nie więcèy nad kilká wystrzałów do tèy i owèy strony murów: musi on przez długi czas kazać bić w toż samo mieyscè, ażby dokonáł obszernègo wyłamu, przez który mógłby przypuścić szturm ostateczny. Tymże sposobèm powiniè́n postępować sobie, i Kaznodzieia, ieżeli chce odnieść tryumf nad sercèm ludzkièm. Nie dosyć mu iest natrzèć nań iedną, lub dwiema pobudkami, ażeby nièmi otworzył mieyscè prawdzie, względèm którèy chciáłby

go

go przekonać i przerázić. Muſi on nieiako uderzać w nie długim ſzeregièm rozumowań, i ròżnèmi uwagami zbiiać fałſzywè pozory, i wſzyſtkiè przeſzkody, iakièmi tylko zaſtáwia ſię miłość właſná, na przeciw przekonaniu i praktyce tèy prawdy. Tego zaś dokázać nigdy niè mogą ci Kaznodzieie, którzy przedſiębiorą tłómaczyć całą Ewangelią. Bo zadaiąc ſobie potrzebę rozebrania wſzyſtkich práwd w nièy zawartych, w każdèy z nich niè mogą rozwieśdź ſię tyle, ileby materya wyciągała: a zatèm, nigdy nic nie ſtanowią w ſpoſób zdolny do zupełnègo przekonania umyſłu; co przecięż ieſt całym zamiarèm Kraſomòſtwa (*a*). *Niſi perſuadeat, ad finem non perveniet eloquentia.*

Owòż mámy błąd zaiſte główny i iſtotny, który popadaią prawie ci wſzyſcy, co zamierzaią ſobie rozbierać w Kazaniu całą Ewangelią, albo Epiſtołę, od początku, aż do końca. Daremnie chcą oni uſtrzèdz ſię tèy wady,

(*a*) Auguſt: L. 4. de Doctr: Xſti.

dy, stosuiąc wszystkiè części tego kawałka Pisma Swiętègo, tylko do iednègo punktu Nauki obyczaynèy: bo to rzadko kiedy udać się może w sposób właściwy i naturalny. Są wprawdzie niektòrè takiè Epistoły i Ewangelie, których wszystkiè części służą dosyć właściwie i bez przysadnie iednèy materyi. Takiè są, naprzykład, owè Ewangelie z przypowieściami, których użył Nayświętszy Zbawiciel na wyráżénie iakowèy iednèy prawdy. Ale takich Epistół i Ewangelii, nie wiele mámy. Po większèy części zawieraią oráz w sobie materye różnè, między którèmi częstokroć niè má żadnègo związku. Takowych zaś różnych materyi, niè możná wystáwić pod iednèm wyobráżènièm, chyba tylko przez gwałtownè iakièś rzeczy naciąganie, albo przez wysádę imaginacyi, która Kaznodzieię zawsze więcèy kosztuie, a niżeli wynaleziènie materyi gruntownèy i rozumnèy; a do tego, ta wysáda nigdy nie podoba się Słuchaczowi dobrègo gustu, który nie

kocha ſię, iak tylko w rzeczach nie przymuſzonych i naturalnych A tak ci teraznieyſi Homiliſtowie, ſtrzegąc ſię iednéy wady, nie uchronnie wpadaią w drugą.

Ale o Oycach Swiętych, którzy kazywali w Homiliach, mòwić tego nié można: ci nie popełniali żadnéy z tych dwóch nieprzyzwoitości. Przyczyna tego ieſt: bo oni nie przedſiębrali tak, iak czynią dziś, tłómaczyć pewnéy części Piſma Swiętégo należącéy do Mſzy, i traktować w iedném Kazaniu o wſzyſtkich materyach, zawartych w takim kawałku. Ale raczéy nie przywięzuiąc ſię do żadnéy pewnéy wielości, obierali ſobie za materyą wiérſz, na którym byli ſtaneli w Nauce poprzedzaiącéy, i wykładali iego rozumiénie literalné. Jeżeli widzieli, że prawda zamykaiąca ſię w tym wiérſzu, nie potrzebowała długiégo tłómaczénia ſię, to ią krótko odbywali. Ale przeciwnym ſpoſobém, ieżeli ta prawda zdała im ſię bydź wielkiéy wagi względém poprawy obycza-

iów,

iow; to wykładali ią z wielką pilnością, i rozwodzili ſię z nią tak obſzernie, iak tego było potrzebá: a nie będąc przymuſzeni potrzebą przełożénia pewnéy wielości Piſma Swiętégo, nié mieli przyczyny obawiać ſię; ażeby rozbieranie iednégo kawałka, nie odięło im czaſu potrzebnégo na dalſzé wytłómaczénie ſię. A zatém, nie opuſzczali żadnégo dowodu, ani uwagi, ktòrá tylko mogła im ſłużyć do wykładu rozumiénia tego kawałka przedſięwziętégo. Nie podlegaiąc tedy przymuſowi ſtąd wynikaiącemu, zapędzali ſię w założonéy prawdzie tak daleko, iak tylko mogła zaſiągnąć; wyſtáwiali ią na wſzyſtkié ſtrony, i odkrywali wſzyſtkié wnioſki z niéy wynikaiące. A ieżeli po wytłómaczéniu tego kawałka ieſzcze zoſtáwało im czaſu, to roſpoczynali znowu naſtępuiący wiérſz, a po tém trzeci, i tak daléy, podług obſzerności, iaką chcieli zamierzyć mowie ſwoiéy. Ale kiedy iedén, albo dwa wiérſze zabrały cały czas, zamierzony na naukę ludu

wiernégo; to iuż daléy nie poftępowali, ale ftawali na tém, bez żadnéy trofkliwości: dlá tego, że tłómacząc wciąż iednę Xiążkę Pifma Swiętégo, naftępuiącą mowę mieli rofpoczynać od owégo mieyfca, na którém byli ftanęli. Tym fpofobém oczywiście uchodzili téy głównéy, a iftotnéy wady, o kt réy mowa; albowiém zaftanawiaiąc fię nad każdą materyą tyle, ile było potrzebá do pokázania iéy w iafnym widoku, traktowali gruntownie o prawdách Chrześciańfkich. Tego zaś dokázać nigdy nié mogą dzifieyfi Kaznodzieie przy tym obowiązku, który na fiebie biorą wytłómaczénia wfzyftkich wiérfzów Ewangelii, albo Epiftoły. Mufzą bowiém tak nagle przechodzić z iednéy materyi do drugiéy, że tylko, iż tak powiém, przefkakuią i dotykaią rzeczy, w niczém bynaymniéy wgłąbfz nie zafiągaiąc.

Daremnie tedy takowi Kaznodzieie chlubią fię z naśladowania Oycow Swiętych; kiedy nigdy nic z gruntu nie rozbieraiąc, odftępuią tychże Oycców

ców w punkcie tak głòwnym i iſtotnym. A zatém, nieſłuſznie przekładaią ſię nad tych, co poſpolicie mòwią Kazania ciągłé: bo tych ſpoſòb ieſt zgodnieyſzy, a niżeli ich do uchroniénia ſię tak znacznéy wady.

Ale, mówią że chcąc uniknąć téy wady, poſpolicie zwykło ſię wpadać w inſzą, a ieſzcze daleko większą, a niżeli ieſt ta, któréy ſię boimy: bo każąc kunſztownie, nie daiémy ſię dobrze wyrozumiéć ludowi, ktòry ſię nie zná na mowie foremnéy i regularnéy ſkąd pochodzi iżSłuchácz odnoſi mnieyſzé zbudowanie z takiégo Kazania, a niżeli z nauki ucinkowéy i poufałèy.

Jeżeli przez to, co mówią, chcą dać znać, że lud n e ieſt ſpoſobny do rozeznania foremności i regularności Kazania kunſztownégo; to przyznaiémy, że maią w tém wielką prawdę; ale bynaymniéy za tém nie idzie, żeby takiégo Kazania lud nie rozumiáł, i żeby mu nie było pożyteczné: bo do zrozumiénia mowy, i do pożytkowania z niéy, nie trzebá poymować

fztuki w nię wchodzącéy, ale dofyć ieft byleby ią uczuć. A to ieft pewná, że i nayproftfi czuią onę tak dobrze, iak i nayfubtelnieyfi. Wfzyfcy ludzie tak fą fprawieni, iż uwagi ciągłé i rządné, mocniéy ich przekonywaią i przenikaią, a niżeli myśli nié maiącé żadnègo związku i ładu: chociáż nie widzą wyraźnie tego fkładu i rofporządzénia, które czyni té uwagi przekonywaiącémi i przenikaiącémi.

Z tego wfzyftkiégo powinniśmy fobie wnieść, że ci dzifieyfi Homiliftowie, przekładaiący fwoié nauki poufałé nad Kazania kunfztowné, fą trochę nazbyt kochaiący fię w fwoim fpofobie; i że w téy mierze trzymaią fię nie tak prawideł prawdy, iako bardziéy powodów właſnéy miłości. Ale znowu téy uwagi nie należy nám nazbyt przefilać; chcę rzec, iż nié mámy potępiać tego fpofobu, za którym idą Homiliftowie; lubo oni potępiaią tén, za którym nie idą. Nie poftępuiąc fobie ich przykładém w téy

mie-

mierze, przyznaiémy szczérze, że Homilie mogą bydź użyte bardzo pożytecznie do nauczania ludu: ba i owszém, pokáżèmy zaráz niżéy, że lubo z iednéy strony w wielu rzeczach nie dochodzą Kazáń ciągłych i regularnych; ale natomiást z drugiéy strony zawieraią w sobie takié pożytki, które nié maią mieysca w przerzeczonych Kazaniach.

ROZDZIAŁ IX.

O różnych pożytkach Homilii, które nié maią mieysca w sposobie dzisieyszych Kazáń pospolitych.

Nasamprzód, Homilia wykládá wiele práwd ròżnych, dlá czego może bydź pożyteczná większéy liczbie osób; a niżeli Kazanié nie rozbieraiącé pospolicie więcéy nad iedén punkt Nauki obyczaynéy. Ci, naprzykład, ktòrzy nie czuią się do grzéchu nieczystości, mało pożytkuią z Kazania wystáwiaiącégo obrzydliwość tego występku. Łakomca, prawie daremnie

ſłucha Kazania powſtaiącégo na marnotrawſtwo, a marnotrawey znowu na nic nie przyda ſię Kazanié, naſtępuiące na łakomſtwo. Ubodzy nie wiele nauczą ſię z materyi założonéy o dobrém używaniu bogactw; a bogatym mało pomogą pobudki zachęcaiące do cierpliwégo ponoſzénia ubòſtwa. A tak ſtać ſię może, iż Kazanié, lubo ſamo z ſiebie arcydobré, iednakże więkſzéy części Słuchacza będzie małoco pożyteczné, kiedy materya traktowana ſtoſować ſię do niéy nie będzie. W Homilii zaś rzecz má ſię inaczéy. Bo ta ponieważ zawierá w ſobie wiele práwd różnych; przeto nie łatwo zdarzyć ſię może, żeby każdy nié miáł w niéy znaleśdź co ſtoſownégo do ſiebie, i wybrać iakiéy nauki objaśniaiącèy go względèm iakiègo obowiązku.

Powtórè, Homilia nie podlega tak, iak Kazaniè regularnè pewnèy nader okropnèy; ale tym czaſèm, bardzo poſpolitèy nie przyzwoitości, pochodzącèy z nie wielkièy chęci ludzkièy do

ſłu-

ſłuchania Słowa Bożègo. Bo, że Wierni ſłuchaią go z wielką oſchłością; przeto iedno nie bywá zdòlnè do rozerwania ich myśli. Byleby ich naymnieyſzá rzecz uderzyła w zmyſły, albo w imaginacyą, natychmieſt zaſtanawiaią ſię nad nią bez ſkrupułu, i zoſtawuią Kaznodzieię niby ſamègo. A że w mowie iego płynie iedno z drugiègo; przeto tracą oſnowę rzeczy tak dalece, że po tém kiedy im ſię ſpodoba poprzeſtać ſwègo roſtargniènia, iuż dalèy niè mogą nic zrozumièć. Bo to ieſt właſnością mowy regularnèy. Uwagi onę ſkładaiące, ſą tak ściśle powiązanè iednè z drugièmi, że nie ſłyſząc poprzedzaiących, naſtępuiące wyrozumièć ſię nie dadzą. Skąd pochodzi, że by naymnieyſzè roſtargniènie może uczynić nie pożyteczną całą mowę tego rodzaiu. Homilia zaś temu nie podlega: bo, że w nièy bywaią traktowanè różnè materye, częſtokroć niè maiące między ſobą żadnègo związku; przeto dadzą ſię wyrozumièć iednè bez drugich. A zatém, Słuchácz

lubo

lubo roſtargniony przez czas tłòmaczènia iednèy maxymy Piſma Swiętègo, może wyſłuchać drugièy, i z nièy pożytkować: bo częſtokroć bywá, że ta oſtatnia od pièrwſzèy bynaymnièy nie zależy. Owóż mámy, rzekłſzy pomimo, główną przyczynę, dlá ktòrèy wielu przekładaią Homilie nad Kazania zwyczaynè. To ieſt, że ſłuchaiąc Słowa Bożègo z wielką oſchłością, i myśli ſwoièy nie ſtrzegąc od roſtargniènia, częſto gubią oſnowę mowy, ktòrá wyciąga uwagi nie przerwanèy. Stąd naſtępuie, iż z takowych Kazáń niemal nic nie rozumieiąc, poczytaią onè za ciemne, albo za wyſokiè nazbyt na ſiebie. I dlá tego iè mnièy ſobie poważaią, a niżeli Homilie, z ktòrych zawſze co zachwycą, pomimo roſtargnièń, z iakièmi ich ſłuchaią. Zdaniè tych oſób, bez wątpiènia ieſt nie ſłuſznè: bo przypiſuią rodzaiowi mowy to, co nie pochodzi, iak tylko od ich złègo ułożènia. Atoli, przypuściwſzy takowe złè ułożenie, któremu aż nazbyt pod-

dle-

dlegaią ludzie światowi; w takim razie Nauka ucinkowa i poufała, może czafem bydź im pożytecznieyfza, a niżeli Kazaniè ciągłè i regularnè.

Potrzecie, Homilia ieft fpofobnieyfza, a niżeli Kazaniè do ftrofowania ròżnych nierządòw trafiaiących fię na mieyfcach, gdzie fię każe, i do naprawy panuiących tám złych zwyczaiów. Bo w niéy ròżność materyi zachodzących do traktowania, podaie łatwą okazyą do powftania przeciwko temu nierządowi, lub złému zwyczaiowi, który má bydź wykorzeniony. I toć to było podobno iedną z pomiędzy przyczyn, ktòré Oycóm Swiętym fłużyły za pobudkę do kazywania częfto takim fpofobém. Bo opròcz tego, że dlá nich był łatwieyfzy, iak inż powiedziało fię, i że lepiéy zgadzáł fię z ich wielkiémi zatrudniéniami; nad to poddawáł im częftą fpofobność do wołania przeciwko błędóm powftaiącym za ich czafów, albo przeciwko nierządóm trafiaiącym fię w powierzonych fobie Dyecezyach. Daie

ie fię to pofpolicie widziéć w ich Homiliach. Naprzykład, Swięty Augufstyn w kawałku Pifma Swiętégo obranym do wykładania, niemal zawfze znayduie,fkądby zbiiał błędy Manicheyczykòw, Pelagianòw, lub Donatyftòw: pofpolicie tak go obrácá i odwrácá w ręku fwoich, iż to będzie chyba ofobliwfzym przypadkiém, kiedyby w niém niedoftrzegł rozumiénia zgodnégo do zbicia tego, albo owégo błędu; albo do powftania przeciwko iakiému nierządowi, lub złému zwyczaiowi, panuiącému za czafów iego.

Poczwarté, Homilia ieft ieſzcze pożyteczná dlá tego, iż wielce ułatwia dopełniénie urzędu Kaznodzieyfkiégo. Bo trzebá przyznać, że z pomiędzy ofób Duchownych, narážaiących fię na fprawę około nauczania ludu; bardzomało znaydziémy takich, któré byłyby zdolné zrobić fobie układ Kazania fłużący, i do rzeczy, i do zbudowania; utrzymać fię przy nim w całym przeciągu nieodftępnie, i wykonać go w fpofób gruntowny i roz-

fą-

ſądny. Gdyż do tego trzebá pewnégo ſtopnia dobrégo guſtu, zdrowégo rozſądku, i pełności nauki, poſpolicie rzadko trafiaiącéy ſię nawet w takich oſobach, ktòré maią wiele wziętości. I toć to ieſt, dlá czego dobré Kazania bywaią tak rzadkié. Nie doſtatek dobrégo guſtu, przez ktòry rozeznawámy co ſłuży do zbudowania, a co nie ſłuży, bywá w Kaznodzieiach częſtokroć przyczyną wyobrażeń czczych, albo materyi przekwintnych, z potrzebami duchownémi nié maiących żadnégo związku. Nie doſtatek zaś zdrowégo rozſądku to ſprawuie, iż Kaznodzieie od układu przedſięwziętégo nie uſtannie zbaczaią, że przyczyn i dowodów ſwoich źle dobieraią; iako téż, że używaią wiele myśli fałſzywych, albo nie pożytecznych do zamiaru ſwoiégo. A na koniec, z niedoſtatku nauki to pochodzi, iż nié mogąc nazbierać tyle rzeczy gruntownych, a ſtoſownych do meteryi ſwoiéy, ileby ich trzebá było na godzinę mowy, muſzą, iak mó-

wią,

wią, ladaco bredzić; albo téż prawić rzeczy tak podłe, i już tak oklepané, iż tylko nudzą Słuchacza. Tacy Kaznodzieie, gdyby przeſtali na Homiliach, uwarowaliby ſię tych wſzyſtkich niedoſtatków. Bo nie będąc obowiązani czynić ſobie żadnégo pewnégo układu mowy, nie wykroczyliby nigdy przeciwko regularności, albo guſtowi: nié maiąc konieczney potrzeby zmierzania zawſze do tegoż ſamégo końca, nie wpadaliby tak, iak wpadaią w uſtawiczné wyboczénia. A na oſtatek, mogąc zawſze przeſtąpić od iednéy materyi do drugiéy, podług właſnégo upodobania; w każdéy nie mówiliby, tylko to, coby ſądzili bydź naylepſzégo, i nigdy nie znudziliby Słuchacza ſwémi podłémi i oklepanémi myślami, albo uprzykrzoném i odrażaiącém powtarzaniém téyże ſaméy rzeczy. Tak, iż ſkłoniwſzy ſię do tego proſtégo i pouſałégo ſpoſobu nauczania ludu, mogliby ſprawować ſwóy urząd pożytecznie; zamiaſt, że inaczéy ſtaią ſię nie pożytecznémi, a nawet

wet niektòrzy wydaią ſię na pośmiewiſko, kiedy ſię pną ná ſpoſób mówiénia gòrny i regularny, ktòrégo doyśdź nie potrafią.

A ſtąd pokazuie ſię, rzekłſzy pomimo, iż trzebáby mieć ſię do wdzięczności ku niektórym z tych to Kaznodzieiów, którzy przełożyli u ſiebie Homilią nád pomiéniony ſpoſób wyſokich i regularnych Kazáń: bo ieżeli ſkakaiąc tylko z iednéy materyi do drugiéy, a tak męczą ſwégo Słuchacza uſtawicznémi powtarzaniami; á cóżby było dopiero, gdyby chcieli przeſtáwać na wytłòmaczéniu, tylko iednèy iakowéy myśli Piſma Swiętégo. Jeżeli i w tén czas, kiedy kontentuiąc ſię tylko iedną, albo dwiema uwagami na każdy wiérſz ſwoiéy Ewangelii, przywodzą niektòré rzeczy bardzo nudné, a czaſém nawet bardzo fałſzywé; a cóżby było, gdyby ſobie zamierzyli mówić przez godzinę, tylko o iednéy materyi?

Homilia ułatwiá ieſzcze dopełniénie Urzędu Kaznodzieyſkiégo, nie tylko

ko tym, co nie są sposobni do regularnych Kazań, ale też i owym, co lubo są zdolni do tego, ale nie maią tyle czasu, ileby go potrzebowali do ułożénia rzeczy swoiéy porządnie. W takim stanie po większéy części znayduią się ci, którym Opatrzność powierzyła rząd nad duszami: bo pospolicie będąc przywiązani do iednégo mieysca, i obowiązani do nauczania zawsze tychże samych osób; iakżeby mogli mieć czas do napisania Kazania ciągłégo i porządnégo co tydzień, a całém nawet i częściéy przy swoich zabawach, iakiémi bywaią narzuceni? Byłoby to dlá nich rzeczą arcytrudną, i prawie niepodobną po większéy części. A zatém, ieżeli chcą nauczać lud wierny sami przez się, muszą z potrzeby naśladować Oycòw Swiętych, używaiąc na wzór ich poufałégo tłòmaczénia Pisma Swiętégo.

Ale życzyćby sobie potrzebá, żeby ich zupełnie naśladowali; chcę rzec, ażeby idąc torém owych Swiętych Doktorów, nie przywięzywali się do wykła-

kładania koniecznie téy Epiſtoły, albo Ewangelii, którą Kościòł Swięty wyznacza na tén dzień do Mſzy Swiętéy, ale raczéy, ażeby tak, iak oni czynili, obráwſzy ſobie iaką Xiążkę Piſma Swiętégo, tłòmaczyli ią wciąż od początku, aż do końca. Przykład tych wielkich Mężów pokázuie, iż nie tylko nié má potrzeby przywięzywać ſię do tego kawałka Piſma, ktòry czytá ſię do Mſzy, kiedy i oni nie zawſze tak czynili; ale nawet, iż pożytecznieyſzá ieſt tłómaczyć wciąż iaką całą Xiążkę: bo poſpolicie oni trzymali ſię tego oſtatniégo ſpoſobu. I zaiſte w nim zawieraią ſię znaczné pożytki, które nié mogą miéć mieyſca w tłómaczéniu owych to pooddzielanych kawałków Piſma Swiętégo. Jako to dá ſię widziéć w Rozdziale naſtępuiącym.

ROZDZIAŁ X.

Pożytki wynikaiące ztąd, kiedy wykłada się wciąż cała Xiążka Pisma Swiętégo, iak czynili pospolicie Oycowie Swięci.

Naprzód tén sposób wystáwia Słuchaczowi zawsze co nowégo, a tak powabém nowości potężnie pociąga uwagę iego, czego nie czyni tłómaczénie Epistoły, albo Ewangelii, iuż tyle razy słyszanéy.

Powtóré, tén sposób daie okazyą do nauczania wiele práwd bardzo ważnych, o których prawie nigdy mówić się nie zwykło: bo że pomiénioné prawdy nie zawieraią się w kawałkach składaiących Mszą Świętą; przeto prawie nigdy nie zdarza się sposobność traktowania o nich.

Potrzecie, tén sposób służy Pasterzowi arcywybornie za śrzodek do nauczénia się z gruntu Pisma Swiętégo, bez zaniedbania naygłównieyszégo swégo obowiązku, to iest nauczania ludu sobie powierzonégo. Bo

ta-

takowy Pasterz wykładaiąc, iak rozumiémy, Xięgi starégo i nowégo Zakonu, a przy tém w trudnościach zachodzących uciekaiąc się po radę do naylepszych Autorów, nabywá nieznacznie wyrozumiénia całégo Pisma S. A zatém, nauczaiąc drugich, sám się ćwiczy, i za iednym razém dopełnia dwóch naygłównieyszych obowiązków stanu swoiègo: to iest, Nauki i Kaznodzieystwa.

Poczwarté, na ostatek, tén sposób pomága wiernym do chętnégo i pożytecznégo czytania Pisma Swiętégo. Albowiém wielu ludzi nie dlá czego innégo nie lubią czytania Xiąg Swiętych, tylko przeto, że w nich wiele znayduią takich rzeczy, których nie rozumieią. Ale kiedy wysłuchaią wykładu ich od początku aż do końca, po rozwiązaniu ròżnych trudności; ułatwiá im się wiele rzeczy, któréby ich zastanawiały: a zatém, czytać ié będą, nie tylko z większém ukontèntowaniém, ale nawet i z większém zbudowanièm.

Z tego wſzyſtkiégo pokazuie ſię, że tén ſpoſób ieſt przyzwoitſzy dlá tych, których Opatrzność przywiązała do iednégo mieyſca, i do nauczania zawſze iednychże oſób przez całé życié, ale zatém nie idzie, ażeby Homilia ſama z ſiebie miała bydź pożytecznieyſzá nad Kazania ciągłé i regularné: to wſzyſtko mówię, co poprzedziło, nie dowodzi tego, ażeby Mężowie wyznaczeni w ſzczególności do opowiádania Słowa Bożégo, nie powinni byli mówić Kazáń regularnych o każdéy Taiemnicy Religii naſzéy, i o każdym punkcie Nauki obyczaynéy. Co mámy pokázać w Rozdziale naſtępuiącym.

ROZDZIAŁ XI.

Z iakich miár Kazania ciągłé i regularné przekładaią ſię nad Homilię.

Nié możná tego zapierać, ażeby nie było rzeczą arcy-pożyteczną dowodzić práwd Chrześciańſkich w ſpoſób nie zwyciężony, i obalać potężnie

za-

zawady, które uporczywość umysłu i zepsucie serca, wystáwiaią na przeciw przekonaniu i praktyce práwd pomiénionych. Tego zaś pospolicie dokazać nie podobná, chyba mową ciągłą, trwaiącą, przynaymniéy przez godzinę. Rzekłém przynaymniéy: bo bywaią niektóré takié materye, iż do rozebrania ich w sposób gruntowny i głęboki, trzebá czasu daleko więcéy. I toć to iest, dlá czego Kaznodzieie prawdziwie zdolni, nie tyle miewaią trudności względém wynaleziénia tego, czémby Kazanié swoié napełnili, maiące trwać przez godzinę, a ile względém tego, iak w tak krótkim czasie mieliby zamknąć to wszystko, co sądzą bydź potrzebnégo do gruntownègo ustanowiènia iakiègo punktu Nauki obyczaynèy, i do pokázania całèy obszerności obowiąków w nim zawartych.

Trudno iest, naprzykład, okazać fundamèntalnie w iednèy godzinie, niezawodność Wiary Chrześciańskièy. Bo ażeby to wykonać pomyślnie, trze-

bá zebrać w iednę mowę różnè pobudki do wierzènia, przekonywaiące o tèm, iż ta Religia ieft nadprzyrodzona, i Bofka. Rzekłèm, iż tè wfzyftkiè pobudki trzebá zebrać w iednę mowę: bo uważanè z ofobna, nie zawfze fprawuią zupełnè przekonanie, zdólnè na przezwyciężènie niedowiarftwa ludzkiègo; zamiáft, iż będąc zjednoczonè, iedná drugą popierá tak dalece, iż wfzyftkiè razèm przywalaią, iż tak powièm, umyfł na uporczywfzy, i zniewalaią go do poddania fię oczywiftości prawdy. Jeżeli, naprzykłád, nie użyłoby fię, tylko fámych cudòw na okazanie Libertynòm prawdy Religii Chrześciańfkièy, oni powiedzą, że tè cuda fą fałfzywè, a na zbicie tego ich zagadniènia trzebáby użyć mowy bardzo przewłòcznèy. Jeżeli znowu na tènże fám koniec, użyłoby fię Proròctw, oni zarzucą, że tè proroctwa popifano w tèn czas, kiedy iuż rzeczy były gotowè; a tego zarzutu niè możná im obalić, aż długim niby łańcuchèm przyczyn i do-

wo-

wodòw: a do tego, ieżeli té dwie pobudki Wiary nie wyſtáwią ſię obie razém w iednéyże mowie, to przekonanie będzie bardzo niedoſtateczné: bo ieżeli Proroctwa nie ſą prawdziwé, to cuda nie wiele nadadzą, choćby były nie zmyślone; a ieżeli znowu cuda fałſzywè, to Proroctwa choćby były prawdziwé nie wiele ſprawią. Trzebá tedy zamknąć w iednéy mowie té oba rodzaie dowodów, ażeby tak wſparté iedné drugiémi, ugruntowały pożytecznie nieomylność Wiary Chrześciańſkiéy. Co żadnym ſpoſobèm ſtać ſię nié może w Homilii, traktuiącéy zwyczaynie o różnych rzeczach, a nawet i w Kazaniu przychodzi to z wielką trudnością, lubo tám nie mòwi ſię, tylko w iednéy materyi.

Nie należy rozumiéć, iżby téy trudności doznáwać ſię miało, tylko w tén czas, kiedy idzie o uſtanowiénie fundamentalnych práwd Wiary naſzéy, daie ſię ona uczuć i w tłòmaczéniu niektórych ważnieyſzych materyi oby-

czaynych. Bo lubo Chrześcianie znaią po więkſzéy części aż do pewnégo ſtopnia prawdy praktyczné, i przyſtaią na niektòré obowiązki w nich przepiſané; nie przeto iednak widzą zaráz całą rozległość tychże práwd, ani przypuſzczaią wſzyſtkich wnioſkòw, wypływaiących z owych obowiązków. Naprzykłád, wſzyſtkim Chrześcianóm poſpolicie zdaie ſię, iż maią dość iaſné wyobráżénia o życiu, iakiéby prowádzić powinni, żeby dopełnili obowiązkòw Chrztu Swiętégo. I w rzeczy ſaméy znaią oni wſzyſcy do pewnégo ſtopnia, na czém zależy takowé życié. Nie táyno im, iż chcąc żyć po Chrześciańſku, trzebá wyrzec ſię ſpráw niegodziwych, a praktykować tedy i owedy uczynki cnotliwé; ale iuż daléy niepoſtępuią, nie ſą oni o tém przekonani, iż ażeby żyć po Chrześciańſku, trzebá pełnić wolą Bożą bez uſtanku, i poświęcać na chwałę Jego ſprawy, choćby zdały ſię bydź nayoboſtronnieyſzé. O tém zaś niè można inaczéy przekonać Słuchacza,

tyl-

tylko przez wiele przyczyn wspartych mocną powagą. Nie używaiąc tylko samych przyczyn, mało kto poddałby się dowodóm tego rodzaiu: bo pospolicie nie wiele iest ludzi sposobnych do rozumowania. Trzebá tedy rozumowanie wesprzéć powagą; ale ta powaga powinná bydź znakomitá. Gdyż przytoczywszy zdanié tylko iednégo z Oyców Kościelnych, nieprzekonaią się nim ludzie bardzo uporczywi: ale odpowiedzą, że on z wielkiéy chęci pociągniénia ludzi do doskonałości, wyrážénie swoié przesilił. Trzebá zatém pokazać w różnych przywodach, że podobnież inni Oycowie byli tegoż samégo zdania w tym punkcie Nauki obyczaynéy; i że mieysca Pisma Swiętégo ściągaiące się do niéy, tłòmaczyli tymże samym sposobém.

Atoli, co może bydź dosyć na ustanowiénie iakiégo punktu obyczaynégo, pospolicie nie wystarcza na pobudzénie Chrześcián do praktyki onégo: bo oni wystawiaią sobie w téy mie-

rze iakiés obłudné potwory, ktòrè im przeſzkadzaią do takowégo przedſięwzięcia. Jedni rozumieią, iż to ieſt nie podobná wſzyſtkié ſprawy ſwoié Bogu poświęcać; i że do tego trzebáby takiégo przyłożénia myśli, do iakiègo ludzie nie ſą ſpoſobni, drudzy przyznaią wprawdzie możność dopełniénia tego obowiązku, ale niedoſtatki w téy mierze, poczytaią ſobie za rzecz tak małą, iż ié mogą zaniedbać bez ſkrupułu. Trzebá tedy znowu obalić té fałſzywé wyobrážénia, przeſzkadzaiące Chrześcianóm do zadoſyć uczyniénia obowiązkowi tak iſtotnému: trzebá im to pokazać, iako dopełniénie tego, nie tylko nie ieſt rzeczą niepodóbną, ale nad to, że niedoſtatki popełniaiące ſię w zaniedbaniu tego obowiązku, ſą daleko ſzkodliwſzé ſprawie zbawiénia ich, aniżeli rozumièć mogą. Owoż mámy, iak wiele to ieſt rzeczy potrzebnych do uſtanowiènia tego obowiązku, i do pobudzénia ludu ku wiernému onégo dopełnianiu. A tym czaſém, byleby

opu-

opuścić iednę z takowych rzeczy, przedsięwzięty punkt traktowałby się nadaremnie, i nie sprawiłby żadnégo pożytku. Oczywista zaś iest, iż nie chcąc pominąc żadnéy z tych okoliczności wymiénionych, trzebá mòwić w téy materyi, przynaymniéy przez godzinę. Toż samo rozumie się o wielu innych maxymach obyczaynych: nié można ich rozebrać z gruntu, ani odpowiedziéć fundamentalnie na wszystkié trudności zachodzące około nich, nie dawszy sobie do tego podobnegoż czasu.

A ieżeli gruntowné rozebranie iednègo punktu Nauki obyczaynèy, zabiera pospolicie przynaymnièy godzinę czasu, toć iawná iest, że w Homilii niè można o nièy dostatecznie traktować, gdzie odbywá się tak wiele práwd w iednèy godzinie, i gdzie tak nagle trzebá skakać z iednèy do drugièy.

A zatèm, byłoby to bardzo pokrzywdzać lud wierny, chcąc go pozbawiać Kazáń ciągłych i regularnych: ale

ale z drugièy ftrony byłoby arcypożyteczno, gdyby tè nie bywały inakfzè, tylko zawfze dobrè. Co właśnie trafia fię bardzo rzadko: bo w tèy mierze ludzie miewaią wyobráżenia fałfzywè, i nie znaią fię na tèm, na czèm zależy dobroć Kazania. Pofpolicie większá część Chrześcián nie fzuka w Kazaniach tego, czegoby fzukać powinná; a przeto fądzą o nich w fpofób przeciwny pobożności, a nawet i zdrowèmu rozumowi. Ale co gorfza, iż tèy zarazy fałfzywègo fądzènia, udzielaią i famym Kaznodzieióm, przymufzaiąc ich nieiako, ażeby w mowach fwoich do ich zdáń ftófowali fię. I toć ieft pièrwfzá i główná przyczyna tych wad, ktòrè pfuią opowiádanie Słowa Bożègo. Bo ci, ktòrzy fą na tym urzędzie, widząc iako pewnè rzeczy, i pewnè fpofoby podobaią fię ludziòm, przychylaią fię do ich guftu tèm chętnièy, iż rozumieią fię bydź obowiązanèmi do przypodobania im fię dlá zbudowania. Atoli, że tè rzeczy, i tè fpofoby fmakuią-

kuiące ludzióm, bywaią częſtokroć nie pożytecznè, a nawet przeciwnè ich zbudowaniu; przeto ſtąd dzieie ſię, że Kazania przyſpoſobionè do ich guſtu, bywaią nudnè i bez pożytku. Tak dalece, iż chcąc zaradzić temu złèmu, trzebáby naproſtować ſądzènie, ktòrè ieſt główną przyczyną tego, chcę rzec, iżby trzebá uſtanowić w ſpoſób pewny i doſkonały, właſności iakiè powinno mièć Kazaniè, ſłużące do pożytku i do zbudowania; naſtępuiące uwagi, mogą nám podobno w tèy mierze iakożkolwiek poſłużyć.

ROZDZIAŁ XII.

Reguła powſzechná ſądzénia o dobroci Kazania. Piérwſzé zdanié ſprzeciwiaiące ſię téy regule.

Ponieważ dobroć Pośrzodka polega na przyzwoitości, i na ſtòſowności iego z końcèm, do ktòrègo bywá użyty; przeto trzebá nám naſámprzòd zobaczyć, iaki ieſt koniec Kazania, ażebyśmy ſtąd uſtanowić mogli, na czèm wła-

właśnie zależy dobroć iego. Iakiż tedy ieſt zamiár poſługi Ewangeliczney? Oto naucza nás Apoſtòł, kiedy mówi (a): Jż Bóg obrál głupſtwo opowiádania na zbawiènie Wiernych. *Placuit per ſtultitiam prædicationis, ſalvos facere credentes.* A iakże opowiádanie ſprawuie zbawiènie Wiernych? Pewnie, że nie inaczèy, tylko nauczaiąc iè práwd zbawiennych, i przywodząc do praktykowania onychże.

Owóż mámy koniec, iaki zakładać ſobie powinièn Opowiádácz Słowa Bożègo; to ieſt, ażeby przywodził ludzi do poznania obowiązków ſwoich, i zachęcił do wypełniènia. Owóż oráz i reguła wielká, ktòrèy należy ſię trzymać, chcąc ſądzić roſtropnie o Kazaniu, i ſłuſznie rozeznać rzeczy, ktòrè mogą mieścić ſię w nièm od owych, co tám znaydować ſię nie powinny. Każde Kazaniè dochodzące tego zamiaru, to ieſt, przenikáiące umyſł i ſercè prawdami Chrześciańſkièmi, ieſt dobrè i wybornè. Przeci-

(a) 1. Cor: 1.

ciwnym ſpoſobèm, każde Kazanie nie-dochodzące tego zamiaru: to ieſt, któré nie oświèca umyſłu, ani ſerca nie zapala, ieſt wadliwe i ladaiakiè. Wſzyſtko, co tylko wchodzi w Kazaniè, a má ſtòſowność do tego końca, ieſt pożytecznè, i powinno dydź dobrze przyiętè. Wſzyſtko, co wchodzi w Kazaniè, a niè má ſtoſownośći do tego końca, ieſt nie pożytecznè, i powinno bydź odrzuconè. Użyimy teráz tèy reguły, zaſtanawiaiąc ſię nad ſądzèniem, iakiè poſpolicie bywa w tèy materyi, a to, żeby okázáł ſię iaśnie fáłſz, i nieſłuſzność iego.

Ponieważ chęć ſtòſowania ſię do tego ſpoſobu ſądzénia, ieſt, iakośmy iuż wyżèy powiedzieli, pièrwſzą i głòwną przyczyną tych wád, któré zaráżaią opowiádanie Słowa Bożègo; przeto niè można im lepièy zapobieżeć, iako kiedy wytknie ſię fáłſz i nieſłuſzność zdáń, daiących okazyą tym wadóm: bo pokazawſzy to, że takowè ſądzènia ſą nie rozumne i nieſprawiedliwè, pokaże ſię tèm ſamèm, że

nie

nie rozumná i nie słuszná iest, chcièć stósować się do nich.

Poczniymy tedy od sądzènia nayszkodliwszègo z pomiędzy wszystkich. To sądzènie potępia Kazania przerážaiące, i mieszaiące fałszywy pokòy, którym radoby się cieszyło. Bo že Chrześcianie po większèy części maią mało gorliwości o własnè zbawiènie; przeto nie lubią słuchać pewnych práwd dobitnych, odkrywaiących im takiè obowiązki, których oni nie radzi pełnić. Znayduie się i w naszym wieku tak, iak było za czasów Proroka Izaiasza, wielu takich, co odzywaią się do Kaznodzieiòw, maiących dobry wzrok. Nie chcièycie wglądać w rzeczy tak iasno (a). *Qui dicunt videntibus, nolite videre.* Nie patrzáycie na to zblisk a, co iest słusznègo, žebyście nám w tèm naukę dawali. *Nolite aspicere nobis, quæ recta sunt.* Mòwcie nám rzeczy przyiemne, którèby naszèy miłości własnèy nieobrážały, a podobały się umysłowi naszèmu:

(a) Isai: 30.

mu. *Loquimini nobis placentia.* Nie ſzukáycie po dziełach dawnych Swiętych, práwd zaſtarzałych, ktòrè iuż nie ſą więcèy w zwyczaiu, żebyście podług nich obyczaie wieku naſzègo odmieniać mieli; ale raczèy podawáycie nám tè nowè maxymy, o których powiádaią teraźnieyſi Doktorowie, że w ſpekulacyi maią za ſobą probabilizm, a w praktyce ſą beſpieczné, chociáżby też były obłędné: *Videte nobis errores.*

Owóż mowa wychodząca nie z uſt, ale z ſerca większéy części Chrześciján naſzych; lubią oni prawdę błyſzczącą ſię, mòwi Swięty Auguſtyn, ale nie lubią iéy gromiącéy. *Amant veritatem lucentem, oderunt redarguentem.* Nie żeby wielu nié mieli dziś poczytywać ſobie za iakiś zaſzczyt, kochać ſię w ſurowości Nauki obyczaynéy, iako to dobrze uważył iedén z teraźnieyſzych Autorów (*a*); ale że nawet ci, co przechwalaią ſię z upodobaniém w takiéy obyczayności, nie

(*a*) Caracteres de Theophraſte.

chcą tego, żeby im tak dobitnie przekładano obowiązki z niéy wynikaiące. Radzi oni słuchaią práwd naymocnieyszych, byleby były traktowané w pewném oderwaniu od rzeczy, ktòréby nie przymuszało nikogo, stosować ich do siebie. Albowiém po większéy części w materyach obyczaynych są pewné głębiny, w ktòré ludzie światowi nigdy nie wchodzą, i nie radzi bywaią, żeby ich tám kto miáł wprowádzać.

Niecháy, naprzykłád, Kaznodzieia krzyczy z całégo garła, że trzebá nawrócić się i czynić pokutę, niecháy to popiera naysilnieyszémi przywodami Pisma Swiętégo, niech wylicza Kanony, Zbory Kościelné i zdania Oyców Swiętych, niech stwiérdza té dowody surowością dawnéy karności; to wszystko dzisieyszych Chrześcián nie obruszy. A to czemu? bo przez nawrócénie się, nie rozumieią oni co innégo, tylko żeby miéć przemiiaiącą chętkę poprawy życia, i odmówić pewną formułkę Modlitewki,

któ-

którą nazywaią Aktém ſkruchy, uroiwſzy ſobie w głowie, że to iuż w ſobie czuią, co mówią. Bo u nich czynić pokutę, nie ieſt to co innégo, tylko opowiedziéć grzéchy ſwoié Kapłanowi, a potém odprawić iakié Pacierze pod imiéniém pokuty. A że czuią ſię bydź zawſze gotowi do nawracania ſię, i do czyniénia pokuty w taki ſpoſób; przeto chętnie ſłuchaią Kaznodzieię, który im przywodzi to wſzyſtko, czy to z Zborów Kościelnych, czy z Oyców Swiętych, co tylko może bydź naydobitnieyſzégo i nayzdolnieyſzégo do przeráżénia grzéſzników nie pokutuiących. Pod cieniém tych fałſzywych przeſądów, nie obchodzą ich bynaymniéy té przywody okropné, i ſurowość dawnéy karności przyimuią, nie tylko bardzo ſpokoynie, ale nawet z ukontentowaniém. Ale ieżeli przerzeczony Kaznodzieia, chcąc obalić ich fałſzywé przeſądy, żywiéy dotknie tego punktu Nauki; ieżeli pokáżé, że przed odebraniém rozgrzéſzénia z ſwoich wyſtępków, trzebá piér-

wéy wſtrzymać ſię od nich przez czas nie mały, żeby ſtąd można było rozumnie ſądzić o przyſzłéy ſtateczności, i zapewnić ſię poludzku o ſzczerości nawrócénia ſwoiégo: ieżeli dowiedzie, że nie mnieyſzy ieſt obowiązek teráz, iak był przed tym, czynić zadoſyć Sprawiedliwości Boſkiéy w miarę liczby i ciężkości grzéchów ſwoich; i że té pokuty bezkarné, nie ſą iak tylko iedynémi ceremoniami, i formalnościami niedoſtatecznémi na zgładzénie ciężkich wyſtępków. Aż oni iuż tego ciérpiéć nié mogą: mſzczą ſię w krótce na Kaznodziei tego zaſmucénia, które im Kazanié iego ſprawiło: przypiſuią mu zbyteczną ſurowość w zdaniach; i może to ſobie poczytać za wielkié ſzczęścié, ieżeli złośliwość ich niepoſtąpi aż do pomówiénia go o pewné rozumiénia opaczné, nié maiące żadnégo związku z prawdami obyczaynémi, których nauczáł. Takiéć ieſt ułożénié większéy części Chrześcián naſzych, względém práwd nieco dobitnieyſzych, kiedy będą popar-

té

té aż do pewnégo punktu, ktòry ſumiénie ich przyciśnie zbliſka, i ktòry im odkryie obowiązki wcale niezgadzaiące ſię z ich uprzedzéniami.

Ale iakże niegodziwé ieſt to ułożénie, a zdania ſtąd wypływaiące iak nieſłuſzné! Bo ta mniemana ſurowość, nie tylko nie ieſt naganná, ale i owſzém ieſt naywybornieyſzą cechą Kaznodziei Ewangelicznégo; pokaże ſię to z rozumowania naſtępuiącégo. To pewná, że gminna tłuſzcza Chrześcián trzymá ſię drogi ſzerokiéy: ponieważ wyraźnie zapewnia nás o témEwangeliá; i to téż ieſt nie mniéy pewná, że większá część Chrześcián nie poznaie ſię bydź na téy drodze: bo widziémy z doświadczénia, że mało znayduie ſię takich ludzi, coby byli przekonanèmi, że droga, ktòrą poſtępuią, nie zawodnie prowádzi ich do piekła. A ſtąd należy wnieść, że więkſzá część Chrześcián żyie w omamièniu, i tylko wmawia w ſumiénie ſwoié fałſzywy pokóy, maxymami podchlebnémi i zdaniami obłędnémi. Co

gdy tak ieft, rzecz iawná, iż fpofobność Kaznodziei Ewangelicznégo zależy na wyłożéniu práwd Chrześciańfkich tak iafném, i na rozebraniu ich tak żywèm; ażeby obalił owé maxymy podchlebné, i rozumiénia obłędné, którè fprawuią fałfzywy pokòy; to zaś muſi go wyftawić koniecznie nazbyt furowym w oczach tych, coby nie radzi byli pozbawić fię tego fałfzywègo pokoiu. A zatèm, ta mniemana furowość, przez ktòrą przerzeczony Kaznodzieia oburza przeciwko fobie miłość właſną tych wfzyftkich ofób, ieft raczèy przewybornym dowodèm iego zdolności. Jeft to bowièm znak oczywifty, że umiè wyftawić prawdy Chrześciańfkiè w tak iafnym widoku, i poprzeć ich tak żywo, iż przymufzą nieiako i ślepych do widzènia, i nie czułych do czucia.

Jakoż trzebá uważyć, że ci wfzyfcy, co byli pofyłani od Boga na opowiádanie ludziòm práwd zbawiennych, zawfze tak w ftarym, iak i w nowym Zakonie bywali pomawiani o zby-

zbyteczną ſurowość. I tąć to mniemaną ſurowością różnili ſię niegdyś prawdziwi Prorocy od fałſzywych. Ci oſtatni zawſze gotowi będąc do podchlebowania Zydóm w rokowaniu rzeczy pomyślnych (*a*). Zwykli byli ogłaſzać pokóy tám, gdzie nie było pokoiu, podług wyrażénia Piſma. *Dicunt pax, & non eſt pax.* Támci zaś przeciwnym ſpoſobém nikogo nieochraniali, i owſzém tak czeſto przekładali nieſzczęśliwości Zydóm grożące; iż podług wyrážénia tegoż Piſma, wyrzucano im zawſze, iakoby w uſtach mieli to okropné Słowo: Brzemię Páńſkié. *Onus Domini, onus Domini.*

Tąż ſamą mniemaną ſurowością, i Syn Boży pokazáł ſię bydź rożnym od Faryzeuſzów i od Doktorów Synagogi, która wzbudziła ich gniéw i zazdrość przeciwko niému. Przez nię także Oycowie Swięci narobili ſobie nieprzyiaciół i prześladowców. Przez nię naoſtatek, ci wſzyſcy, którzy wſtę-

(*a*) Jerem: c. 4, c. 6, c. 8.

puią w ich ślady, i do ich zdáń wiernie przywięzuią ſię, ſtaią ſię dziś celém nienawiści i potwarzy ludzi światowych. Owóż mámy źrzodło wady nayniebeſpiecznieyſzéy, wpływaiącéy w nieiakiéś fałſzowanie Słowa Bożégo. Kaznodzieie nikczemni, albo interesſowani, widząc, że większá część ludzi nie lubią pewnych práwd praktycznych, oné wycięczaią, albo pomiiaią, żeby nieupodobania ich niepopadli. Oglądanie ſię na to złé ułożénie, nieſtety, aż nazbyt poſpolité w Chrześciańſtwie! ſprawuie tak mocné wráżénie na ich umyśle; iż w układzie Kazáń, piòrém ich powoduie, nawet gdy tego nie poſtrzegaią: pozwálá im wprawdzie roſpocząć maxymy by nayſurowſzé, i wyſtawić na widok ich powiérzchowność; ale niedopuści rozebrać ich z gruntu, i odkryć ich całą obſzerność: a że prawdy Chrześciańſkié uważoné tylko powiérzchownie nie czynią ſkutku, i nie przenikaią aż do ſerca; więc iawná ieſt, że Kazania kończące ſię na ſa-

méy powiérzchowności tych práwd, nie dochodzą zamierzonégo celu, zależącégo na przekonaniu i wzruszéniu; skąd następuie, że są bardzo wadliwé, i bardzo ladaiakié.

ROZDZIAŁ XIII.

Drugié zdanié przeciwné regule, iakiéy trzymać się należy, chcąc zdrowo sądzić o dobroci Kazania.

Bywaią znowu Kaznodzieie, co stosuiąc się do zdania wprost przeciwnego temu, którégo niesprawiedliwość odkryliśmy dopiero wyżéy, wpadaią w drugi zbytek. Ponieważ wieku naszégo wiele pisano przeciw rozwolniéniu Nauki obyczaynéy; przeto Chrześcianie maiący prawdziwe pragniénie zbawiénia swégo, powzięli niezmierny wstręt ku téy rozwiozłości. Ale z pomiędzy tych, niektórzy aż nazbyt uwodzą się tym wstrętém. Nié mogą oni ciérpięć Kazáń, ieżeli nie tchną ostatnią surowością: chcą, ażeby obszerność práwd rościągano nad wszel-

wſzelki zamiár; i nie przekładano Słuchaczowi, tylko to, co w nich bydź może naytwardſzégo i nayokropnieyſzégo. Kaznodzieię zaráz maią u ſiebie za podeyrzanégo, ieżeli uſtawicznie nie wyſtáwiá przed oczy nayoſtrzeyſzych prawideł dawnéy karności, i ieżeli nie wyieżdża zawſze na plác z nayſurowſzémi Kanonami pokutnémi.

Lubo miłośnicy téy ſurowości i oſtrości nie ſą w naywiękſzéy liczbie; atoli iednak ſkładaią część tém znakomitſzą, że poſpolicie nie wiążą ſię do niéy, tylko ſamé oſoby bogoboyné: a że zwyczaynie takié oſoby uczęſzczaią na Kazania, i napełniaią Kościoły; przeto Kaznodzieióm dogadzaiącym właſnému intereſsowi, zdá ſię bydź rzeczą przyzwoitą dlá zjednania ſobie wziętości, ażeby nie obrażali tych tak wielkich miłośników ſurowéy obyczayności. Uwodzą ſię tedy tą ſurowością tém chętniéy, że bywá dobrze przyiętá naſzégo wieku. Tak zaś mocno obawiaią ſię podey-

rzénia o rozwiozłość nauki, że wpadaią w przeciwny zbytek: chcę rzec, że dlá unikniénia tego porozumiénia, czaſém przeſilaią rzecz traktowaną. Dlá tego przychylaią ſię do pewnych zdáń ſurowych, maiąc ié za ſpoſobné do zamyſłu ſwoiégo, i popiſuią ſię z niémi w ſpoſób nader przykry i przeſtraſzaiący. Jeżeli znaydą w Piſmach Ojców Swiętych iakié mocné wyrážénie, przychylnè takim zdaniòm ſurowym, pewnie go nie pominą. A nie tylko nie ſtaraią ſię dać mu tego ułagodzénia, iakiéby przyiąć mogło, ale i owſzém roſpościéraią go, iak naydaléy; a tym ſpoſobém iednaią ſobie zaſzczyt z obyczayności ſurowéy u tych, którzy zbytecznie kochaią ſię w ſurowości Nauki.

Jakożkolwiek bądź, tén polityczny przemyſł zdá ſię bydź nie źle ułożony: gdyż tak możná dogodzić wſzyſtkim. Przekładaiąc tym obyczaiém prawdy naymocnieyſzé, i zapędzaiąc ſię w nich tak daleko, iak tylko imaginacya wyſtarczyć może, dogadza

ſię

ſię tym, co maią nieźmierny wſtręt od rozwiozłości, a nie naprzykrza ſię bynaymniéy tym, co nie czuią w ſobie takiégo wſtrętu. Przyczyna zaś, dlá czego to nie obchodzi tych oſtatnich, ieſt ta: bo ponieważ té wyobráżénia okropné przekładaią ſię w powſzechności; przeto poſpolicie nie popieraią ſię tak żywo, iżby nieiako przymuſzały Słuchacza do ſtòſowania ich do ſiebie w ſzczególności. A ſtąd pochodzi, że niè maią za złé, kiedy im oné ogłaſzaią z Ambony: bo ſobie z nich wybiorą tylko to, co im ſię podoba. I owſzém, nie tylko nie poczytaią za złé opowiádania z Ambon tych wymyſłów okropnych, przeſilaiących ſurowość Nauki obyczaynèy, aż do zbytku; ale raczéy ſłuchaią ich z tém więkſzém ukontentowaniém, że umyſł ludzki naruralnie kocha ſię w zbytku. A co więcéy, to ſamo ukontentowanie nié mało pomágá do uwág tego rodzaiu. Bo ponieważ to wſzyſtko, co ieſt zbytecznégo, ſprawuie podziwiénie; a co ſprawuie podziwiénie, bywá

wá ſłuchano z wielką uwagą; przeto Kaznodzieie zapędzaią ſię do takiégo zbytku tém radniéy, iż przy pomocy tego ſpoſobu bywaią ſłuchani daleko pilniéy.

Wielu nawet utrzymuie, iż ieſt pożyteczná, i owſzém nieiako potrzebná rzecz, tak ſobie poſtępować. Czego przyczynę tę naznaczaią, że w praktyce zawſze uymuie ſię wiele ſurowości regułòm Nauki obyczaynèy. I dlá tego maią to u ſiebie za maxymę pewną i nader słuſzną, ażeby té reguły w Konfeſsyonałach były niewypowiedzianie łagodzoné; ale na Ambonach myślą, że nigdy w tém nié można grzéſzyć zbyteczną ſurowością.

Radbym iá zapytáł ſię, ſkąd to ieſt ta maxyma wyciągniętá. Czy ona zawiera ſię w Piſmie, albo czy ią mámy z podania? Bo co ſię mnie tycze, iá aż dotąd zawſze rozumiałèm, że ſzczérá prawda powinna bydź zawſze regułą i ſłòw i myśli naſzych. Zdało mi ſię zawſze, że Nauka JEZUSA Chryſtuſa, ponieważ ieſt taż

ſama

fama, tak na Ambonie, iak w Konfefsyonale; przeto wfzędzie miałaby bydź przekładana taką, iaká ieft, nie wycienczaiąc iéy, ani tèż przefadzaiąc.

To prawda, że ludzie uymuią aż nazbyt wiele w praktyce od furowości przepifanéy regułami obyczayności Chrześciańfkièy; ale to nie powinno fłużyć za przyczynę, ażeby dlá tego trzebá było té reguły wyftáwiać ludzióm furowfzémi, a niżeli fą w famèy iftocie: bo prawda nigdy nie potrzebuie kłamftwa na pomoc. Więcèy powièm: chociáżby nawet kłamftwo było pomocne prawdzie; to iednakże użycie iego przeto nie ftałoby fię godziwé. Jeft to wyrok ogłofzony przez ufta Apoftolfkiè, że niegodzi fię czynić źle nigdy, dlá tego, żeby z tego złégo co dobrégo wynikło: ale że wfzelka exageracya przefilona ieft fałfzém, a każdy fáłfz ieft złèm; więc idzie za tém, że nigdy niegodzi fię używać exageracyi zbytecznych; chociáżby też nawet mogły

po-

posłużyć do zbudowania Wiernych.

Tym czasém exageracya, iest tak daleka od tego, żeby miała służyć do zbudowania Wiernych; że i owszém przeciwnie, bardzo znacznie szkodzi ich zbudowaniu. Bo naprzòd, odeymuie odwagę duszóm słabym, wystáwiaiąc im maxymy Chrześciańskié, iakoby były tak trudné, iż wykonanie ich zdá im się bydź rzeczą nie podobną tak dalece, iż ta exageracya czasém przeszkadza im, nawet i do zawzięcia iakiégoś postanowiènia w tèy mierze. Powtòrè, że miésza nawet i tè dusze, którè w rzeczy samèy iuż iè praktykuią: bo rościągaiąc obowiązki Chrześciańskiè nazbyt daleko, wmawia w onè iakoby im nie czyniły zadosyć: a zatém, wprawia iè w iakiès powątpièwanie i pomièszanie. Potrzecie, podaie Kaznodzieiów w pogardę, kiedy się wyda słabość tych nauk przesádzonych: bo staie się okazyą, że tacy, co wyieżdżaią z naukami tak przesilonèmi, poczytani bywaią za Deklamatorów, którzy nie idą, tylko za

płodèm właſnèy imaginacyi: a co gor ſzá bywá przyczyną, że im po tèm nie wierzą, chociáżby nauczali práwd nie zawodnych: bo iuż ſłyſzeli ich opowiádaiących czaſem nabożnè kłamſtwa.

Co zaś ieſzcze tèm bardzièy ſzkodzi ſławie takich Kaznodzieiów, ieſt, że częſto bywaią przeciwni ſami ſobie, obalaiąc w iednèm Kazaniu to, co zbudowali w inſzèm. Sám ieſtèm świadkièm tego, co ſię przydało pewnèmu wymownèmu Deklamatorowi, maiącèmu więcèy żywości imaginacyi, a niżeli głębokości nauki. Traktowáł on w iednèm Kazaniu o małèy liczbie Wybranych, i zapędził ſię tak daleko w tèy okropnèy materyi; że gdyby uwagi iego były gruntownè, mogłyby ludzi przywièśdź do roſpaczy. Bo założył ſobie był, naſámprzòd, za fundament, że niè má do Nieba, tylko dwie drogi, to ieſt: albo ſukienka niewinności, odebrana na Chrzcie, albo Pokuta; i to ieſt wielká prawda. Po tèm dowodził dalèy,

albo

albo raczèy zdało mu się, iakoby dowodził z pewnègo przywodu Swiętègo Ambrożègo, przytaczanègo bardzo często, a podobno bardzo źle zrozumianègo: że mnièy znayduie się Chrześcián takich, coby dostąpili łaski przez pokutę, a niżeli tych, coby dochowali powziętą na Chrzcie. A stąd było mu bardzo łatwo wnieść, że liczba sprawiedliwych i wybranych, musi bydź niezmiernie mała. Bo ieżeli to pewná, że bardzo mała liczba Chrześcián dochowuie łaski odebranèy na Chrzcie, a ieszcze mnieyszá liczba iest takich, coby iéy dostępowali przez pokutę; toć trzebáby powiedziéć, że prawie nié má żadnych, ani sprawiedliwych, ani wybranych: a zátèm, że Kościół nie składa się, tylko z samych grzèszników i odrzuconych.

Ale cóż się stało po tèm? Ténże sám Kaznodzieia miáł znowu insźé Kazanié o częstéy Kommunii, na którém Bóg wie, co on nie nawymyśláł na Spowiedników, którzy iéy łatwo

nie pozwalaią, i którzy tak małą liczbę Wiernych fądzą bydź fpofobną do przyimowania Swiętych Taiemnic. Zapalił fię bardzo, okazuiąc wielkość takiégo złégo, i fzkodliwé fkutki ftąd pochodzące. Ale na wftrzymanie tych gwałtownych zapędów iego gorliwości, nie trzebá było, tylko przypomniéć mu Kazaniè iego, miané przed kilká dniami o małéy liczbie wybranych. Maiąc treść iego na pogotowiu, możná mu było gębę zamknąć. Nie trudno było pokazać mu, iż niè má nic rzadfzégo nad takich ludzi, którzyby byli w ftanie fpofobnym do częftéy Kommunii: ponieważ z włafnych iego fundaméntów to wypływá, że bardzo rzadko ieft znaléśdź takiégo, któryby mógł nawet ráz tylko do Kommunii przyftąpić. Jakoż, żeby możná było tylko ráz przyftąpić do Kommunii; trzebá, albo zachować łafkę odebraną na Chrzcie, albo odzyfkać ią przez pokutę. A że podług iego dowodów, ieft mniéy takich ludzi, coby doftępowali łafki przez po-

pokutę, aniżeli tych, coby iéy dochowali od Chrztu; więc trzebá powiedziéć, że nié má prawie żadnych ſprawiedliwych; a zatém, ani Chrześcián ſpoſobnych do kommunikowania nawet raz iedén: bo żeby można było tylko raz kommunikować, trzebá koniecznie bydź ſprawiedliwym.

Jakoż w Parafii złożonéy, naprzykład, z dzieſięciu tyſięcy oſób doroſłych, ledwie znaydzie ſię pięć, albo ſześć takich, któréby dochowały łaſki raz odebranéy na Chrzcie. Tak, iż do tych pięciu, albo ſześciu oſób, przydawſzy mnieyſzą liczbę pokutuiących, to wſzyſtko nie uczyniłoby więcéy nad dzieſięciu ſprawiedliwych: a zatém, nie znaydowałoby ſię więcéy nad dzieſięć oſób w ſtanie ſpoſobnym do Kommunii. A że do częſtéy Kommunii, podług zdania wſzyſtkich, nawet i ſamégo przerzeczonégo Kaznodziei, nie doſyć ieſt bydź ſprawiedliwym, ale trzebá ieſzcze nad to miéć pewny ſtopień doſkonałości; którégo nie wſzyſcy ſprawiedliwi do=

 cho=

chodzą; więc idzie za tém, że w Parafii złożonéy z dzieſięciu tyſięcy oſób wieku ſpoſobnégo do Kommunii, nie znalazłoby ſię iak pięć, albo ſześć, coby mogły częſto do niéy przyſtępować. Gdyż pewnie to nie ieſt mało, kiedy z dzieſięciu ſprawiedliwych, rachuiémy pięciu, albo ſześciu, maiących ſtopień doſkonałości potrzebny do częſtéy Kommunii: a zatém, podług właſnych fundamentòw tego naſzégo Kaznodziei, niè może bydź nic rzadſzégo nad takich ludzi, ktòrymby można było pozwolić uczęſzczać do Nayświętſzych Taiemnic.

A kiedy tak ieſt, za cóż było tak hałaſować na tych, co nie pozwalaią, tylko bardzo małéy liczbie częſtégo przyſtępowania do tego Sakraméntu: ponieważ podług właſnych iego fundamentòw, znayduie ſię tak mało oſób ſpoſobnych do wſpomnionégo uczęſzczania? Czego było tak mocno zapalać ſię przeciwko poſtępkowi, wcale zgodnému z tém wyobrażéniém Chrześciańſtwa, iakié on wyſta-

ſtawił. Nie inná tego ieſt przyczyna, tylko, że nié miáł zaſád pewnych, albo, że ſobie nie wyciągnął z nich wnioſków naturalnie wypływaiących. Puścił ſię za ogniém imaginacyi ſwoiéy, a nie pomniáł na to, co mòwił w inſzém Kazaniu.

Ale co ieſt daleko żałośnieyſzá, ieſt to, że ci nabożni politykowie, unikaiąc podeyrzénia o rozwiozłość, przy pomocy niektórych maxym nazbyt przeſilonych, pokazuią oczywiſtą przeciwność między nauką dawaną na Ambonie, a między tém, co czynią w Konfeſsyonale. Na Ambonie dowodzą różnémi przywodami Piſma i Oyców Swiętych, że nié má prawie żadnégo grzéſznika nawracaiącégo ſię prawdziwie, i czyniącègo ſzczérą pokutę. A w Konfeſsyonale ſzafuiąc hoynie Abſolucyami, znać daią, że nié má prawie żadnégo grzéſznika, któryby nie był prawdziwie nawrócony, i ſzczerze nie pokutowáł. Na Ambonie tak exageruią powrót do grzéchu, iż go wyſtáwiaią iakoby złé

nie uleczoné, i z ktòrègo niemal nigdy nię powstaie się. A w Konfessyonalę, tak łatwo rozgrzèszaią od powrotu do grzèchu, że zdałoby się, iż to złè iest bardzo łatwè do uleczènia, i że z niego każdy, ilekroć spowiáda się, tylekroć i powstaie. Podobnymże sposobèm postępuią sobie względèm wielu innych punktòw Nauki obyczaynèy. Powiedziáłby kto, porównywaiąc ich sposób słuchania spowiedzi, z nauką, iaką opowiádaią na Kazaniach; że muszą bydź dwie Ewangelie, iedna do Ambony, a druga do Konfessyonału. Jakoż niè może bydź nic surowszègo i twardszègo nad maxymy, których oni czasem nauczaią w Zgromadzèniu Wiernych; a przeciwnym obyczaièm, nic łagodnieyszègo, i wygodnieyszègo nad reguły, do których stosuią się w rządzèniu sumièniami.

To połączènie dziwotwornè Nauki surowèy, z dogodnèm powodowaniem dusz, bardzo weszło w zwyczáy od tego czasu, iak wzięła górę ścisła

oby-

obyczayność. Jeſt to przemyſł wyſzukany dlá nyścia nagany o naukę obyczayności rozwiozłèy, bez odſtręczènia od ſiebie tych, co kochaią ſię w rozwiozłości. Jeſt to wynalazek nowèy fąbryki, dlá zwabiènia gromadnègo Słuchacza, bez odrażenia go od ſwègo Konfeſsyonału. Jeſt to fortel miłości właſnèy, wynaleziony dlá zatrzymania wſzyſtkich ſwoich Penitentòw, nie ſtraciwſzy i iednègo Słuchacza. Atoli tèn fortel podlega w iſtocie ſwoièy wielkim nieprzyzwoitościóm: bo łatwo ieſt doſtrzédz tèy ſprzeczności, iaką zawiera w ſobie. Możná użyć nauki na pohańbiènie dyrekcyi duſz, albo przeciwnie dyrekcyi na obalènie nauki.

Jeſt to uwaga, ktòrá przyſzła do myśli pewnèy oſobie, z innych miár bardzo proſtègo ſerca, względèm iednègo Kaznodziei wielce ſurowègo na Ambonie, a w Konfeſsyonale bardzo wolnègo. Ta oſoba znaiąca łatwość iego, w rozgrzeſzaniu tych wſzyſtkich, co mu ſkarżyli ſię z ſwoich nierządów,

słyszała Kazanie, na którèm tènże Kaznodzieia, nawrócènie grzèsznika wystáwiáł, iakoby rzecz tak trudną, i tak rzadką, że prawie nigdy do tego nie przychodzi. Ale zamiást poruszènia się tą nauką surową, i okropnèmi przywodami, iakich użył na ièy poparcie; wzięła ona to sobie wszystko za deklamacyą, rzuconą tylko na wiatr, i za szczèrè wymysły zagorzałèy imaginacyi. " Tèn człowiek, rze-
" kła ona, musi wcale nie bydź prze-
" konany o tèm, co mòwi, kiedy po-
" stępuie sobie w sposób tak przeci-
" wny temu przekonaniu. Na Am-
" bonie naucza, że niè má prawie ża-
" dnègo grzesznika szczerze nawra-
" caiącègo się; a w Konfessyonale ro-
" zwięzuiąc spiesznie grzeszników przy-
" chodzących do siebie, znać daie, że
" sądzi bydź wszystkich prawdziwie na-
" wróconèmi. Jak tu pogodzić tego
" człeka z sobą samym? Zaiste, ie-
" żeli prawdę mówi na Ambonie, to
" w Konfessyonale nie sprawuie się tak,
" iak trzebá; albo, ieżeli w Konfes-
" syo-

" syonale ſprawuie ſię tak, iak trze-
" bá, to na Ambonie nie prawdę mó-
" wi. A zatém, z tego dwoyga ko-
" niecznie iedno bydź muſi, że albo
" Słuchacza zwodzi, albo Peniten-
" tów potępia."

Owóż mámy nieprzyzwoitości zgoła nieſzczęſné, a tym czaſém wcale nieuchronne owym Kaznodzieióm, ktòrzy ſtoſuiąc ſię do zdáń powſzechnych, nié maią względu, tylko na ſławę, i na powiękſzénie liczby ſwégo Słuchacza. Cóż tedy trzebá czynić, żeby ſię uſtrzedz tych nieprzyzwoitości? Oto nie trzebá nigdy uważać na zdania, iakiémi ludzie bywaią uprzedzeni, ani ſzukać ich potwierdzénia z uſzczerbkiém prawdy. Trzebá przekładać reguły Ewangeliczné tak, iak nám ié podał JEZUS Chryſtus, obowiązki z nich wypływaiące zamykać w ſłuſznych granicach, i zaròwno wyſtrzegać ſię tak exageracyi, iak wyciończénia. Trzebá mièć wſzędzie prawdę za prawidło ſłòw ſwoich, i myśli ſwoich, a nigdy od niéy nie odſtę-

ftępować w nabożnych exageracyach, pod pozorém zbudowania Wiernych. Słowém, trzebá przekładać na Ambonie takié zdania i maxymy, iakiémi rządzić fię przynależy w Konfesfyonale; a w Konfesfyonale trzymać fię takich zdáń i maxym, iakié maią bydź przekładané na Ambonie. Owóż prawdziwy fpofób ustrzeżenia fię nieprzyzwoitości dopiero wymiénionych.

Ale nie dofyć ieft ieszcze na tym iednym fpofobie. Dlá uniknienia zgoła tych nieprzyzwoitości, nie dofyć ieft, mówię, nieoglądać fię bynaymniéy na zdania ludzkié, i nie fzukać nigdy ich potwierdzénia z ufzczerbkiém prawdy; trzebá ieszcze nad to obwarować fię przeciwko pewnéy fkłonności przyrodzonéy, którá rada przywodzi umyfł ludzki do zbytecznégo powiękfzénia rzeczy, któréy wielkość má bydź okazana. Gdyby dać wiarę więkfzéy części Kaznodzieiów, toby rozumiéć trzebá: że cnota, o któréy mówią, ieft nad wfzyftkié inné zawfze nayzacnieyfzá; a Swięty, któré go chwalą,

lą, ieſt zawſze naywiękſzy w Króleſtwie Bożém. Spoſób tedy obwarowania ſię przeciwko téy ſkłonności, ieſt uſiłowanie, ażeby Słuchaczowi podawać zawſze rzetelné poięcie, i wpaiać w niego właściwé wyrozumiénie rzeczy, którą chcielibyśmy, żeby poiął i uczuł; zapobiegaiąc założéniém tamy rozſądnéy, żeby umyſł i ſercé iego nie unioſło ſię nazbyt daleko, i wytykaiąc mu graniczny punkt, na którym ſtawać powinién.

To pewná, że nie łatwo bywá rozeznać, i drugim pokazać takowy punkt. Zeby go odkryć, trzebá miéć do tego zaſádę rozſądku nie poſpolitégo, i znaiomość Religii ſwoiéy bardzo obſzerną. Zeby go zaś drugim wytknąć, i zatamować przeſtąpiénie iego w zapędach poruſzonégo ſerca; trzebá zachować wielką właściwość w wyrażeniach, i iak nayſprawiedliwſzą wagę wymowy.

Nié maſz nic łatwieyſzégo nad wzbudzénie w ſercu ludzkiém pewnych wzruſzeń pobożnych; ale nic trudnieyſzégo

go nad utrzymanie tych wzruſzeń w granicach, iakié im przepiſuie Wiara. Zeby, naprzykład, wzbudzić w ſercu ludzkiém wzruſzénie ufności, albo boiaźni; nie trzebá więcéy, iak tylko pozbierać iak tak w iednę mowę uwagi wyſtawiaiące ſkutki Miłoſierdzia, albo Sprawiedliwości Boſkiéy. Ale taki nierządny zbior uwag, ſprawuie poſpolicie poruſzénia zbyteczné ufności, albo boiaźni. Dowodém tego, ieſt codzienne doświadczénie. Słuchaiąc Kazania wyſtáwiaiącégo przed oczy nieſkończoné Miłoſierdzie Boſkié; zabiera ſię tak zbyteczna ufność, że niezoſtaie prawie żadnéy boiaźni o właſną zgubę: ſłuchaiąc znowu Kazania, przekładaiącégo ſtraſzliwé ſądy Boſkié, przychodzi ſię do boiaźni tak niezmiernéy, że ginie niemal wſzyſtká nadzieia zbawiénia. A lubo wyrażenia Piſma, ogłaſzaiące nám zbytek Miłoſierdzia Boſkiégo, zgadzaią ſię doſkonale z wyrażeniami ſurowéy Sprawiedliwości Jego; przecięż zdaią ſię bydź na oko ſprzecznomówné. Uważaiąc

żaiąc ié każde z osobna, czynią oné tak mocné wrażenie na sercu ludzkiém, że powstaiące stąd dwa przeciwné sobie poruszénia, niemal zawsze ruguie iedno drugié.

Powinién tedy Kaznodzieia użyć ostateczné́y swoiéy zręczności, dlá zapobieżénia téy nieprzyzwoitości. Tym końcém, trzebá, ażeby wyrazy wystawiaiące Sprawiedliwość Boską, stawił na przeciw wyrazòm opowiádaiącym Jego Miłosierdzia w taki sposób; ktòryby pokazáł niedoyrzaną zwięzłość, niby iakiégo cienia łączącą, iż tak powiém, té oba rodzaie wyrażeń, iedné z drugiémi, lubo na oko zdawałyby się niezgodné. Trzebá, żeby téy mniemanéy sprzecznomówności zachodzącéy między przytoczonémi wyrażeniami użył do wytknięcia ich prawdziwégo znaczénia, i do powściągniénia zbyt mocnégo wrażénia, iakié sprawować zwykły na sercu, kiedy z osóbna wystáwiaią się umysłowi. Trzebá, żeby porównáł między sobą różné wyobrażenia, czasém przeciwné, a po-

a poprawiaiąc iedno przez drugie, ażeby zawſze wzbudzáł w Słuchaczu ſwoim poruſzénia umiarkowané, chcę rzec: boiáźń, któráby była zaprawna ufnością; a ufność, która na odwrót byłaby zaprawná boiaźnią.

Tego zaś dokazać Kaznodzieia nie potrafi, ieżeli przedſiębierze wyſtawić Słuchaczowi tylko ſamo Miłoſierdzie, czy też znowu tylko ſamę Sprawiedliwość Boſką: albo, ieżeli w iedném Kazaniu zechce przerazić go boiaźnią, a w drugièm wzbudzić go do ufności. Byłoby tedy rzeczą pożyteczną, a nawet potrzebną, żeby Kaznodzieia niezamierzał ſobie wzbudzać poiedynkiém té dwa pobożné poruſzénia w Słuchaczu, i żeby nie wyſtáwiáł nigdy Miłoſierdzia Boſkiégo bez Sprawiedliwości, ani Sprawiedliwości bez Miłoſierdzia. Zyczyćby ſobie należało, ażeby w téy mierze naśladowáł Proroka, pòſpolicie razém łączącègo té obie własności Boſkié; a na wzór iego, wyſpiéwowáł zawſze Miłoſierdzie Jego i Sprawiedliwość, że użyię

ię wyrazów tego Swiętégo Króla. *Miſericordiam & judicium cantabo tibi Domine.*

ROZDZIAŁ XIV.

Inné zdania tyczące ſię Słowa Bożégo, któré lubo mniéy ſzkodliwé od poprzedzaiących, nie przeto iednak nie ſą wielce nierozumné.

Są ieſzcze inni, co daią zdania ſwoié o Kazaniach w prawdzie mniéy ſzkodliwé, ale niemal tak nierozumne, iak té, o których dopiero wyżéy mówiło ſię. Uroili oni ſobie w głowie, że Kazania kiedy maią bydź piękné, to powinny bydź napełnioné wyobrażeniami górnémi, i myślami ſubtelnémi. Zeby im ſię podobać, to trzebá, żeby Kaznodzieia uſtawicznie po Niebie latáł: albo, żeby zawſze zoſtáwáł zanurzony w głębokości nayniedościgleyſzych Taiemnic Religii, i nayoderwańſzych zagadnień Teologicznych. A nadewſzyſtko powinién wyſtrzegać ſię bydź wyrozumiałym.

Ja-

Jaſność mowy, byłaby bardzo złą wróżką dlá iego ſławy: bo oni poſpolicie nie ſzacuią, tylko to, czego nierozumieią.

Ci, którzy w materyi Kazań daią wyroki, tak mało zgadzaiące ſię z rozumém, pokazuią, że nieznaią ſię na tém, o czém chcą ſądzić. Jakoż w rzeczy ſaméy, gdyby to poymowali, że Kazania nie ſą co innégo, tylko mowy ſłużące do tłómaczénia Wiernym práwd Religii, i do pobudzénia ich do praktyki onychże, pewnie inaczéyby o nich ſądzili. Zgodziliby ſię na to, iż té Mowy powinny bydź bardzo iaſné, i bardzo wyrozumiałé: ponieważ maią bydź przyſtoſowané do poięcia każdégo. Przyznaliby to, że Kazanié, by téż naygórnieyſzé, a nawet naygruntownieyſzé, ieſt nader wadliwé, kiedy nié może bydź wyrozumiané od ludu, dlá którègo powinno było bydź zrobioné. A ſtąd wnieśliby ſobie, że nié má gorſzégo charakteru w Kaznodziei nad tę falſzywą górność mówiénia: bo ona ſprze-

ciwia

ćiwia ſię wproſt zamierzonému końcowi urzędu iego, którym ieſt nauczanie ludu. I dlá tego przecię iuż teráz mało nadarza ſię takich, chyba tylko owi to Deklamatorowie, maiący więcéy próżności, iak doświadczénia, ktòrzyby ſtoſowali ſię do zdania tak śmiéſznégo. Ci tylko, iż tak powiém, Rzemieślniczkowie kunſztu Kaznodzieyſkiégo: ponieważ paſsyami pragną, żeby ſię podobali, a rozumowi ſwoiému nie ufaią; przeto zdá im ſię, że nigdy dość wyſoko wygòrować nié mogą: obawiaią ſię tak dalece znudzić Słuchacza, rzeczami nazbyt podłémi, i nazbyt poſpolitémi, że wpadaią w inny zbytek wadliwy; chcę rzec, że nie przywodzą, tylko ſzczéré bałamuctwa, albo myśli tak ſubtelné, iż natychmiaſt obracaią ſię w parę. Ale na tych parach nie zawodzą ſię, tylko ci, co maią fałſzywé wyobrażenia prawdziwéy pięknòści, i prawdziwéy wyſokości ſtylu. Bo ci, ktòrzy znaią ſię na tèm dobrze, nie dadzą ſię omamić fałſzy-

wym blaſkiém tèy wyſokości mniemanèy: nie poczytaią oni bynaymniéy tèy pompatycznéy ciemnoty, za znak wielkiégo dowcipu tèy oſoby, od ktòrèy pochodzi. I owſzém przeciwnie, wyrozumiałość ieſt u nich przewyborną właſnością rozumu ludzkiégo: ſą oni u ſiebie przekonani, że prawdziwa doſkonałość iego nie na tém zależy, żeby nie przywodził, iak tylko ſamé rzeczy rzadkié i wyſokié, ale raczèy na wyłuſzczéniu iaſném tych, które ſą w rzeczy ſąméy takiémi, i na wyrażéniu ſzczególném i oſobliwſzém tych, które nie ſą takiémi, ażeby wſzyſtko ſłuchać ſię dało z uwagą, i z ukontentowaniém.

Prawda, że znayduią ſię dziś ludzie, którzy potępiaią tè ſpoſoby mówiénia ſzczególné i nadzwyczaynè, ſłużące do przyiemności, i do wkradniénia ſię nieiakiègo z Słowèm Bożèm w ſerca Słuchaczòw: ſkąd w naſzym wieku powſtáł ſpór, który dzieli umyſły. Jedni utrzymuią, że prawdy Chrześciańſkié powinny bydź przekładanè

po

po proſtu, bez żadnèy wydatności. Drudzy przeciwnie mówią, że iè trzebá okraſić wſzelkiémi ozdobami wymowy. I do czegoż to, zarzucaią piérwſi, tè wielkiè dziſieyſzè Kazania, przyſtroionè dowcipnościami, tak delikatnèmi, i ſpoſobami tak bardzo dobieranèmi? Prawdy Religii naſzèy, czyż onè nie ſą ſamè przez ſię przenikaiące, nie żeby miały potrzebować iakichſi kolorów i figur? Za cóż mámy oddalać ſię od przykładu Zbawiciela i Apoſtołów, którzy nauczali tychże ſamych práwd ſpoſobèm tak proſtym; a iednakże tak ſkutecznym?

Tè mowy ſą na pozór wcale pobożnè; ale w rzeczy ſamèy ſą bardzo nierozumnè. Ci, ktòrzy z nièmi odzywaią ſię, pokazuią, że ſerca ludzkiègo zgoła nie znaią. Bo, gdyby ſię w nièm byli còżkolwiek przepatrzyli, poznaliby, iż zadurzènie iego bywá tak wielkiè, że go nieporuſzaią prawdy, by tèż naymocnieyſzè i naydobitnieyſzè, kiedy ſię iuż do nich przyzwyczai. Czyż może bydź co mo-

cnieyfzègo i dobitnieyfzègo, iak fą famè w fobie maxymy Ewangeliczne? A tym czafem, ileż razy niezdarza fię czytać, albo flyfzyć ich bez poruszènia? Możeż bydź, naprzykład, co ftrafzliwfzègo nad owè wyroki Pifma. Zli póydą na męki wiecznè; mało ieft wybranych; ledwie fprawiedliwy zbawión będzie? &c: A przecięż nie ieftże to rzecz pofpolitá, nawet famymże pobożnym krytykóm nafzym, o ktòrych mówièmy, że czytaią, albo fluchaią tych wyrokòw ftrafzliwych, nie tylko bez zadrżènia, ale i owfzèm bez naymnieyfzègo porufzènia? Skądże to pochodzi ta nie czułość i gnufność człowieka? Czemu tè prawdy famè przez fię nie przerażaią ferca iego, ile razy ich czytá, lub flucha, kiedy famè z fiebie fą tak mocnè, i tak dobitnè? Pewnie nie inná tego przyczyna, tylko takiè urządzènie człowieka, iż rzeczy, choćby nayzdolnieyfzè do porufzènia go, czynią na nim małè wrażènie, kiedy iuż nie fą więcèy dlá niego nowè. Tak, iż chcąc uczy-

uczynić wſtęp do ſerc Chrześciańſkich prawdóm Boſkim, ſłyſzanym tyle razy; trzebá im niby powrócić owę nowość, ktòrą względèm nich utraciły. Tego zaś niè można inaczèy dokazać, tylko daiąc im poſtać ſzczególną wyſtawiaiącą przerzeczonè prawdy z tèy ſtrony, z ktòrèy zwyczaynie nie zwykły bydź uważanè.

Zbawiciel świata doſtatecznie dáł nám wyrozumièć, iako potwièrdza takowy delikatny ſpoſób traktowania ſłowa ſwoiègo: bo wytłómaczywſzy prawdy arcy-dawnè przez ſię w przypowieściach, maiących wſzelką przyiemność nowości, rzekł Ucznióm ſwoim (*a*): zrozumieliżeście to wſzyſtko? A kiędy Mu odpowiedzieli, że zrozumieli, dáł im tę przewyborną Naukę. Dlá czego każdy Nauczyciel wyćwiczony w tèm, co ſię tycze Królestwa Niebieſkiègo, podobny ieſt goſpodarzowi, ktòry dobywá z ſkarbu ſwègo rzeczy nowych i ſtarych. *Nova & vetera.* A iakże to Kaznodzie-

(*a*) Math: 13.

ia wyćwiczony w tèm, co ſię tycze Królestwa Niebieſkiègo, dobywá z ſkarbu ſwègo rzeczy nowych, kiedy nie naucza, tylko práwd wiecznych, w Kościele Bożèm nie uſtannie powtarzanych? Oto pewnie nie inaczèy, tylko daiąc tym prawdóm wiecznym i ſpowſzedniałym poſtać ſzczególną, którąby ich i nowèmi i ſtarèmi oráz okázywała. *Nova & vetera.*

Swięty Auguſtyn popièra tego zdania uwagą arcy-rozſądną (*a*). Dlá tego, mówi on, do wyrażenia iednèy prawdy," używá ſię różnych poſta-
" ci i ſpoſobòw mòwiènia, ażeby za-
" chowáwſzy iedność Wiary przez tę
" prawdę, ktòrá zawſze ieſt taż ſa-
" ma, możná było przy pomocy tych
" ſpoſobów uſtrzèdz ſię naprzykrze-
" nia." *Una eademque res ideo multis modis dicitur, ut modus ipſe dicendi propter faſtidium varietur, ſed propter concordiam una fides teneatur.*

ROZ-

(*a*) Auguſt: in Pſal: 46.

ROZDZIAŁ XV.

Że ſtyl Syna Bożégo, i Apoſtołów Iego, nie potępia téy nowości i téy delikatności ſpoſobów.

Ci, ktòrzy przyganiaią tym kſztałtnieyſzym i delikatnieyſzym ſpoſobóm mówiénia, bardzo nie ſłuſznie przywodzą na upoważniénie krytyki ſwoiéy przykłád Apoſtołów, i ſamégo Syna Bożégo. Bo ktòż im to o tèm powiádáł, żeby Kazania Apoſtolſkié, miały bydź charakteru tak grubégo i tak podłégo, iaki oni ſobie wyſtáwiaią w tém wyrażeniu: kazać po Apoſtolſku? Prawdziwie, ieżeli Mowy tych Mężów Boſkich, były podobné ich Liſtóm, które nám zoſtawili, trzebá przyznać, że nie tylko nie były proſte i podłé, ale i owſzèm przeciwnie zawierały w ſobie wſzelką pięknośc i wyſokość ſtylu, iak tylko żądać można. Jakoż, czy podobna znaléśdź co piękníeyſzégo, i co wyżſzégo nad Mowy Swiętègo Pawła o Taiemnicach przeznaczénia, powołania,

Narodów, i Kapłańftwa JEZUSA Chryftufa? Możeż bydź co iaśnieyfzégo i wytwornieyfzégo nad owé przyrównania Jego allegoryczné ludu Pogańfkiégo, i ludu Izraelfkiégo do Jakóba i Ezawa, Starégo i Nowégo Zakonu, do Agary i Sary, Kapłańftwa JEZUSA Chryftufa, do Kapłańftwa Melchizedechowégo, i inné rzeczy tym podobné?

Podobnież, biorąc rzeczy po ludzku, nie poftrzegamyż prawdziwèy piękności, i prawdziwéy wyfokości, w faméy nawet proftocie Mowy Syna Bożégo? Możeż bydź co wfpanialfzégo, i nie dościgleyfzégo nad owé rzeczy, których nauczáł? a oráz co fubtelnieyfzégo, i co delikatnieyfzégo nad owę poftać, iaką im dawáł, żeby ié był uczynił pofpolitémi, i wyrozumiałémi dlá wfzyftkich? Możeż bydź co lepiéy wymyślonégo nad owé przypowieści, tak do rzeczy dobrané, i tak zwięzłe, których używáł, dlá wyrozumiałości Taiemnic naywyżfzych, i práwd nayniedoftępnieyfzych

rozu-

rozumowi ludzkiému? Spoyrzénie na stòsowność tych przypowieści z rzeczami tak ròżnémi, i tak nieproporcyonalnèmi, czyliż nie sprawia w umyśle iakiégoś przyiemnégo zadziwienia, i czyliż nie porywa nieiako, iż tak rzekę, uwagi iego przez owo ukontentowanie, iakim go napełnia? I toć to iest przyczyną, rzekłszy pomimo, dlá czego Retoryka liczy podobieństwa i przyròwnania między figurami naysposobnieyszémi do rozweselénia Słuchacza, i do zastanowiénia uwagi iego. Nie trzebá tedy mówić, iak mòwią pospolicie, żeby styl Syna Bożégo, był wcale bez figur, i bez żadnéy ozdóby: ponieważ podobieństwa i przyrównania, których używá bardzo często, są figurami nayzdatnieyszémi do przyozdobiénia mowy, i do sprawiénia tego, żeby słuchana była z ukontentowaniém.

Prawda, że té wszystkié rzeczy zdaią nam się teráz bydź zwyczayné, i pospolité w Ewangelii: bo odczytało ich się nie sto razy, i iuż przy-

zwy-

zwyczaiło się do nich: ale w ustach Syna Bożégo, były nowé i dziwné: a zatém, miały w sobie to wszystko, czego było potrzebá do żywégo przeraženia umysłu, i do potężnégo wzruszénia serca.

Przydáymy do tego, że cuda, chodzące obok z Kazaniami Syna Bożégo, i Apostolskièmi, były samé dostarczaiące na wzbudzénie uwagi w Słuchaczach, bez wszelkich innych ozdobnych sposobów mówiénia. Bo pewnie, że uzdrowiénie trędowatégo, albo wskrzeszénie umarłégo, przez Kaznodzieię, przydaie Kazaniu iego niezmiernéy mocy. Czyny tak przedziwné, są bez wątpiénia daleko sposobnieysze, a niżeli wszystkié figury, i wszystkié kwiatki Retoryczné do uczyniénia ludzi uważnémi na to, co się mówi. Ale, że ci, ktòrzy dziś Słowo Boże opowiádaią, nié maią w mocy swoiéy tych cudownych i nadzwyczaynych sposobów, którémiby uwagę Słuchacza pociągali: dlá tego muszą zniżyć się do pośrzodków ludzkich

kich i naturalnych, chcę rzec, że powinni używać szczególnych wyrażeń i sposobòw, któréby mowie ich nadały iakiś charakter nowości, zachęcaiący do uważnégo i pożytecznégo słuchania.

Lecz Paweł Swięty, powie nám kto, czyliż nieoświadcza się z tém, że do przekonywania nie używáł słòw mądrości ludzkiéy (a); a stąd, czyż nie należałoby wnieść, iż i Kaznodzieie używać ich nie powinni? Gdyby tén wniosek miáł bydź gruntowny i rozsądny, toby trzebá powiedziéć, że nieźliczona liczba Xiążek pobożnych, pisanych w tak pięknych wyrażeniach i w stylu tak czystym, nie była układana w duchu świątobliwym i Chrześciańskim. Trzebáby potępić wszystkié Xiążki duchownè, wydané w teraźnieyszym wieku, a traktuiące o rzeczach Boskich, z niemnieyszą gładkością wymowy, iak z namaszczéniém ducha. Trzebáby nawet naganić po większéy części Oyców Swiętych, ktò-

(a) Cor: 2.

rych Mowy, nie tylko nie ſą niſkié i podłé, ale i owſzém przeciwnie ſą wymowné, wſpaniałé, a czałém nawet przypiękrzonè. Takich wnioſkòw, zdawałoby ſię, iż przypuścić niepodobná; a zatém, i zaſáda, z ktòréy wynikaią, ſłuſznie powinna bydź uchylona. Swięty Paweł do przekonywania, nie używáł ſłòw mądrości ludzkiéy; to prawda. Ale oprócz tego, że przez to, mògł chcieć wytknąć rozumowania wyciągniętè z Filozofii Pogańſkiéy, iak z ſamychże iego wyrazòw domyślać ſię możná; chociażby nawet w rzeczy ſaméy rozumiáł był przez té ſłowa piękność wymowy w tłòmaczéniu ſię, przecięż żadnym ſpoſobém ſtądby nie wynikało, iżby dziś miały bydź odrzuconé takowè ozdobności. Albowiém mogło to bydź, iż Bóg, ażeby oczywiście pokázáł dziéło rąk ſwoich w założèniu Kościoła, nie chciáł używać żadnych takich pośrzodkòw, iakich ludzie zwykli ſobie dobierać do pomyślnégo wykonania wielkich i trudnych zamyſłów ſwoich.

A ia-

A iako nie dopuścił w tey ſprawie używania potęgi i doſtatków, bez których ludzie nié mogą dokazać nic znacznégo, tak mógł z tèyże ſamèy przyczyny zabronić wymowy, która má w ſobie oſobliwſzą ſkuteczność na zniewolenie umyſłów, a to, żeby nawròcènie świata nie przypiſano bardzièy przemyſłowi ludzkiému, iak mocy Bożéy. I ſám Paweł Swięty przywodzi tę przyczynę: bo oświadczywſzy ſię, iako do przekonywania, nie używáł mądrości ludzkiéy, przydaie, iż to dlá tego czynił, ażeby ugruntowania Wiary nie przypiſano mądrości ludzkiéy, lecz mocy Bożéy (*a*). *Ut fides veſtra non ſit in ſapientia hominum, ſed in virtute Dei.* Teráz zaś po ugruntowaniu Wiary, iuż ta przyczyna uſtała: a zatém, kiedy przybieraią ſię prawdy Swiętè ozdobą figur i pięknością wyrażeń, dlá tego, żeby ſię w ſerca ludzkiè wkradały, nie mnièy to nie ſprzeciwia ſię Duchowi Chrześciańſkiému, iak nie ſprze-

(*a*) 2. Cor: 2.

fprzeciwia fię wfpaniałość ubiorów i ceremonii używanych do Mfzy, i do fprawowania Sakraméntów, dlá tego, żeby im zjednać tèm głębfzè ufzanowanie.

ROZDZIAŁ XVI.

O tém, iako fą niefprawiedliwi ci, którzy wyciągaią po Kaznodzieiach zbyteczney i fkrupulatnéy delikatności ftylu, i że tacy nie znaią fię, na czém zależy wymowá Kaznodzieyfka.

Uwagi przywiedzionè w poprzedzaiącym Rozdziale, fą arcy-gruntownè, ale iè możná bardzo łatwo przefilić, a to czynią ci, ktòrzy wyciągaią po Kaznodzieiach delikatności ftylu zbytecznèy i fkrupulatnèy: takowi nie fzukaią w Mowach pobożnych czego innègo, tylko wyrażeń mądrych, i malowideł wymownych: chcieliby, ażeby w opowiádaniu rzeczy, nie było żadnèy rożnicy między Kazaniem, a Romanfem, i ażeby ftyl niewieściuchowaty pofiedzeń i fchadzek świeckich

kich zaśiągáł aż do Swiątnicy. Mierzą niemal wszystkiè peryody Kazania, wszystkiè słowa w nièm ważą, i ledwie nie wszystkiè syllaby liczą. Takièć wyobrażènie daie nám Augustyn Swięty tych osòb, kiedy iè nazywá (*a*) *Aucupes verborum, dinumeratores pene syllabarum.*

Gdyby takowi ludzie przychodzili na Kazaniè z táką intencyą, z iaką powinni słuchać Słowa Bożègo, pewnie nie szukaliby w nièm takièy delikatności, i przysády. Postrzegliby łatwo, że ta gładkość tak delikatna i tak przysadná, zaprzątá Słuchacza tèm, czèm nie potrzebá; chcę rzec, że uwagę iego odwodzi od rzeczy, a przywięzuie do słòw; poznaliby iaśnie, że ta wymowa słowná, sprzećiwia się zamiarowi Kazania, ktòrym iest zbudowanie dusz, i byliby przekonani u śiebie o owym wyroku Pisma Swiętègo (*b*): że tèn, co nie szuka, tylko słów, nie odnieśie żadnègo pożytku z mowy. *Qui tantum verba sectatur, nil habebit.* Pra-

(*a*) August: in Psal: 55. (*b*) Prov: 19.

Prawda, że wymowa nie iest zakazana Kaznodziei, ale trzebá, żeby była pewnègo rodzaiu przyzwoitègo iego charakterowi. Bo wymowa nieprzyzwoitá charakterowi tego, ktòry rzecz prowádzi, nie iest prawdziwą wymową, mòwi Swięty Augustyn (*a*); *Non est eloquentia, quæ personæ non convènit eloquentis.* Ponieważ koniec Mòwcy Chrześciańskiègo iest tèn, ażeby pomagáł do poznania, i zakochania się w prawdach Religii; przeto wymowa iego powinna bydź taká, ażeby prosto zmierzała do tego celu, a nieprzypuszczała nic takiègo, coby, choć naymnièy od niego wybaczało. A zatèm, niè może bydź nic nie rozsądnieyszègo, iako uroić sobie w głowie, że Kaznodzieia iest wymowny dlá tego, że umie słowa swoiè kunsztownie rosporządzić, i łechtać uszy spadkami harmonicznèmi, lubo około práwd Religii nie wystáwia, tylko wyobrażenia ciemnè i powièrzchownè, i nie wzbudza względèm

(*a*) Auguft: de Doctr: Christi.

dèm tychże prawd, tylko poruſzènia oziębłè i mdlè.

A zatèm, ktòryż to tedy Kaznodzieia będzie prawdziwie wymowny, i za takiégo powinién bydź poczytany? Oto tén, który wymowy ſwoiéy nie zakłada na ſkrupulatném ułożéniu ſłów łechcących uſzy, ale na wyrazach dobitnych, na określéniach naturalnych, wyrażaiących bez naymnieyſzéy uymy to wſzyſtko, co ſobie umyślił, i co ſám czuie, i który ſwoié wyobrażénia i uczucia, zapuſzcza aż do gruntu duſzy Słuchacza w ſpoſób przenikaiący i ſkuteczny. Oto tén, który tłomacząc ſię iaśnie, czyni poſpolitémi i wyrozumiałémi rzeczy naygórnieyſzé, i nayniedościgleyſzé, i który przy pomocy oſobliwſzych ſpoſobów, przetwarza niby na nowé i przedziwné rzeczy z ſiebie naypoſpolitſzé i nayświadomſzé. Oto tén, który używaiąc wyſzczególniénia ròżnych okoliczności, nié maiącégo w ſobie nic, ani podłégo, ani śmieſznégo, powſzechné reguły Ewangeliczné,

tak doskonale stòsuie do szczególnych spráw ludzkich, że radzi nieradzi muszą postrzegać przeciwność zachodzącą między postępkami swoiémi; a między Religią, którą wyznaią. Oto tén, który niezastanawiaiąc się nad materyalnością spráw ludzkich, ale przenikaiąc aż do taiemnych źrzodeł, i do pobudek skrytych, z których pochodzą, umié tak dobrze wydobydź na światło té źrzodła, i té pobudki, że wyidzie na iáw oczywistá niezgodność między duszą tych spráw; a między duchém Chrześciańskim. Oto tén, który żywo i iasno przenikaiącym rozumém, wydobywá z naytaiemnieyszych kryiòwek sumiénia, uwagi ciemné, przez które miłość własná rada wyłamuie się z obowiązków nayistotnieyszych, i który wykłada ié przed oczy tak iasno, że każdy zadziwić się musi, widząc postawioné w pośrzód tak wielkiégo światła nayskrytszé czynności serca swoiègo. Oto tén, który daie tak żywo uczuć nikczemność tych pozorów, iż zawsty-

dza

dza wſzyſtkié wybiegi miłości właſnéy, i ściga ią aż za oſtatnie zamki. Oto tén, na oſtatek, który to wſzyſtko odprawuie tak mądrze, i tak rozſądnie, iż zarówno wyſtrzega ſię przyſady i niedbalſtwa, i który razém łączy w iednéyże mowie regularność i przyiemność z gruntownością, i namaſzczéniém ducha.

Owóż mámy Kaznodzieię, iak nazywaią wymownégo: bo dochodzi zamierzonégo celu wymowie, zależącégo na przekonaniu, i na wzruſzéniu. Owóż mámy ſpoſób przewyborny Kazania: bo w niém zawieraią ſię wſzyſtkié charaktery, przyznanè od Swiętégo Pawła Słowu Bożému, którè, w przyzwoitèm rozumiéniu, ſłużą zarówno i ſłowu opowiàdanému, i ſłowu nieſtworzonému (*a*); Słowo Boże, mòwi przerzeczony Apoſtół, ieſt żywé i ſkuteczné: *Vivus & efficax*, przeſzywá bardzièy nad miecz oboſieczny: *Penetrabilior omni gladio ancipiti*, przenika do nayſkrytſzych

 zaką-

(*a*) Hebræ: 4.

zakątów duszy i umysłu, aż do spoiénia i szpików: *Pertingens usque ad divisionem animæ ac spiritus, compagum quoque & medullarum.* Rozeznawá wszystkié myśli, i wszystkié intencye serca ludzkiégo. *Discretor cogitationum & intentionum cordis.*

Tén piękny kawałek zawieraiący w sobie krótko wszystkiè uwagi, wyżéy położoné, tyczące się wymowy Kaznodzieyskiéy, pohańbia arcy-dobrze zdania ludzi światowych w téy materyi, i uczy ich, że Kazanié, choćby im zdawało się naywymòwnieysze i naypięknieysze, przecież nie iest takiém, ieżeli nie iest żywé i skutecznè: *vivus* & *efficax*, i ieżeli nie przenika umysłu i serca, *pertingens usque ad divisionem animæ ac spiritus.* Trzebá tedy, ażeby odmienili zdanié i mowę swoię względém owych to Kazáń grzecznych i delikatnych, które nie czynią żadnégo wrażenia na sercu i na umyśle; nie powinni mówić, iak czynią pospolicie, usłyszáwszy iakié

Ka-

Kazanié tego gatunku: Ah! cóż to za śliczné Kazanié, ah! przewyborná mowá! Jaki w niém dowcip, iaki wymysł! I owszém, powinni mòwić przeciwnym sposobém w skrytości serca swoiégo: Ah! còż to za ladaiakiè Kazanié, co za mizerná mowá! Co za wyboczénia, iakié złè wyrozumiénie w takiém opowiádaniu Słowa Bożègo! Wszakże, czyliż nie tak mòwią o wszystkich innych rzeczach, nié maiących stòsowności i proporcyi z końcém, do którégo używaią się? Powiedząli oni, żę klucz iest dobry, kiedy iest niesposobny do otwierania, albo do zamykania? Jest to podobieństwo, którégo używá Augustyn Swięty do wytłómaczènía tèyże saméy myśli (a). Klucz, który nieotwiera tám, gdzie powinièn otwierać, mówi tèn Oyciec Swięty, chociáżby był złoty, na nic się nie zdá. Przeciwnie, klucz, ktòry otwièra tám, gdzie powinièn otwierać, iest bardzo dobry, choćby tèż był tylko drewniany. Przyczy-

(a) August: L. 4, de Doctr: Christi.

na tego, mòwi dalèy tènże Swięty Doktor, ieſt ta, że po kluczu niewyciągámy niczego więcèy, tylko, żeby otwieráł tám, gdzie zamknięto. Toż ſamo trzebá powiedzièć o Kazaniu, chociáżby było naygładſze i naydelikatnieyſzè, zawſze ieſt bardzo złè, kiedy nie naucza i nie poruſzá; przeciwnie, Kazaniè, ktòrè naucza i poruſzá, ieſt bardzo dobrè, chociáżby zdawało ſię nayproſtſzè i naypoſpolitſzè: bo w Kazaniu nie ſzuka ſię niczego więcèy, tylko, żeby nauczało i pobudzało.

Ale niè má dowcipu, mòwią w takièm Kazaniu, chociáżby iak naylepièy nauczało i pobudzało. A iá utrzymuię, iż go tám ieſt nieporòwnanie więcèy, a niżeli w owych mniemanych cudach wymowy, natkanych ſubtelnościami i figurami. Uwaga naſtępuiąca pokáże, iż ta nieiaká ſprzecznomòwność, nie zawiera w ſobie, tylko ſzczèrą prawdę.

Doświadczènie naucza, że człowiek wpádł przez grzèch w tak ſtraſzną

ſzną nie czułość, że prawdy by naymocnieyſzè, nie czynią wrażenia na ſercu iego, chyba, iż mu ſię przełożą w pewny ſpoſob. Tèn zaś ſpoſob nieporòwnanie trudnièy bywá wynalèśdź, a niżeli myśli świetnè, i wyrażenia przyiemnè. Nie trzebá, iak tylko cokolwiek płodności dowcipu, i żywości imaginacyi, do utworzènia ſobie tych myśli, i do wyrażenia ich przyiemnègo; ale, ażeby z pomiędzy tak wielu ſpoſobòw, ktòrèmi każda materyá może bydź traktowana, wynalèśdź taki, ktòryby wproſt do ſerca przenikáł, i był zdolny do ocucènia nieczułości, i zadurzènia iego, do tego trzebá zaſády rozſądku oſobliwſzègo, i ſłuſzności w zdaniach nadzwyczaynèy. Wſzyſcy Kaznodzieie, nie wyłączaiąc nawet i tych, co nie każą, tylko z pròżności, ſzukaią tego ſpoſobu przenikaiącègo traktowania materyi: bo wſzyſcy o tèm wiedzą, że doſkonałość wymowy zależy na wzruſzèniu ſerca; ale nie wſzyſtkim udaie ſię to poſzukiwanie: bo tyl-

ko ci, ktòrzy maią pewny guſt dobry, niewypowiedziane rzadki, zwykli dopadać nie wièm czegoś takiègo, co do ſerca wproſt przenika, i má dzielną moc na poruſzènie iego. Lecz Autor owègo to Kazańka polerownègo i gładziuchnègo, ktòry zoſtáwuie ſercè w ſwoièm zwyczaynèm ułożeniu, pewnie, że ieſt pròżeń tego dobrègo guſtu: bo niè mògł doyśdź owègo to czegoś, ktòrèmby ſercè poruſzył; zamiáſt, że ów, co napiſáł Kazanie ſwoiè, na pozòr niby proſte, ale w rzeczy ſámèy buduiące, prawdziwie poſiádá tę delikatność dobrègo guſtu, o ktòrym mòwièmy: bo umiáł trafić w mieyſcè dotkliwè ſerca ludzkiègo: a zatèm, mowá iego, chociáżby wydawała ſię iak nayproſtſzá, zawſze má w ſobie nieporòwnanie więcèy dowcipu, a niżeli owo cudo wymowy natkanè ſubtelnościami i figurami, lubo większa część ludzi ſądzi o tèm inaczèy.

ROZ-

ROZDZIAŁ XVII.

O tém, że Kaznodzieia robiąc Kazanié, nie powinién miéć żadnégo względu na té zdania, które pokázaliśmy bydź nierozumnémi, albo niesprawiedliwémi. Reguła powszechná, któréy má się trzymać, ażeby uniknął wád, mogących popsuć iego robotę.

Ponieważ tedy to ieſt pewná, że zdania większéy części ludzi tyczące się Kazáń, sprzeciwiaią się światłu rozumu, i duchowi Chrześciańskiému; przeto Kaznodzieia w układaniu Kazania swégo, nié może rozumnie stòsować się do zdáń takowych: ale powinién tylko o tém myślić, ażeby mowę swoię uczynił żywą i skuteczną. *Vivus & efficax;* ktòráby przenikała aż do umysłu, i do serca; *pertingens usque ad divisionem animæ ac spiritus.*

Ale iakiégoż tedy má użyć sposobu dlá nadania téy doskonałości mowie swoiéy? Czy wcale do żadnégo przywięzywać się nie będzie, iak u-

trzy-

trzymuie Tłómácz Kazáń Swiętégo Auguſtyna? Co ſię mnie tycze, iá bardzo daleki ieſtém od tak złéy rady. I owſzém czuię ſię bydź przeświadczony z uczonym Mężém, któ ry pomiénionégo Tłómacza tak gruntownie naganił, że Kaznodzieia powinién miéć iakąś wiadomość ſztuki Kraſomówſkiéy, albo przynaymniéy bydź naśladowcą dobrych wzorów; ale ieſzcze nad to ieſtém przekonany, iż mu na tém nie doſyć do uſtrzeżénia ſię wád, z którémi ſubtelná i dowcipná miłość właſná z nienacka wkradać ſię zwykła w robotę. Boć zaiſte ci, którzy podlegaią takowym wadóm, nie bywaią obrani z przymiotów przyrodzonych i nabytych, iakich wyciąga dzieło Ewangeliczné. Oſobliwie téż nie zbywá im na ſubtelności dowcipu, i owſzém po większéy części miewaią go aż nazbyt. Gdyby mieli dowcip mniéy ſubtelny, mieliby téż podobno mniéy przekwintności. Nie ſą téż nieświadomi, ani zaniedbuią bynaymniéy reguł Kraſo-

mów-

mówſkich. I owſzém, nie tylko ich nie zaniedbuią, ale raczéy przywięzuią ſię do nich z większą ſkrupulatnością, a niżeliby ſwoboda gorliwości Apoſtolſkiéy wyciągać zdawała ſię. Po większéy części ci Kaznodzieie byliby wymównieyſzémi, gdyby nie tak ściśle trzymali ſię reguł wymowy. Dlá czegoż tedy té oſoby, ktòrym nie zbywá, ani na dowcipie, ani na ſpoſobności do opowiádania iak potrzebá Słowa Bożègo, dlá czego mówię, wpadaią w té niedoſtatki odrażaiące Wiernych? Oto dlá tego, że chętka pokázania ſię, mieſzaiąc ſię w ich ſercu z żądzą zbudowania, odeymuie im z przed oczu cel zamierzony ich urzędowi, i całą robotę pſuie nie znacznie.

Daremnie rozumiáłby kto, że dlá zaradzénia temu, nie trzebá tylko użyć Homilii zamiáſt Kazáń ciągłych i regularnych: bo pominąwſzy nieprzyzwoitości wyżéy wymienioné, tèż ſamé wady, które tak dalece odrażaią ludzi od Kazáń tego rodzaiu, czyliż nié mogą zarówno wkraśdź ſię w

owé

owé poufałé tłòmaczénia Piſma: albo iak nazywaią w Homilie? Kaznodzieie nadęci próżnością, czyliż nieznaydą ſpoſobu do wyiachania, iak na paradę, z ſwoim dowcipém, z ſwoią Erudycyą, z ſwoią wymową, tak dobrze w nauce urywkowéy, iak i w ciągłém Kazaniu? Alboż to, wykładanie Piſma, nié może tak dobrze podlegać, iak Kazanié regularné ſubtelnościòm, antytezòm, igraſzkóm słównym, i tym wſzyſtkim wykwintnościòm, które dziś tak mocno biią w oczy oſoby pobożné i rozumné? O zaiſte, pewnie, że może, i nie długo ſtwierdziłoby ſię to doświadczeniém, gdyby tylko Autorowie téy przekwintnéy wymowy, ięli ſię tego nowégo ſpoſobu, w krótce przeciwko ich homiliom zaſzłyby téż ſamé ſkargi, któré teráz ſłyſzeć ſię daią przeciwko ich Kazaniom: przyſzłoby niechybnie do tego, iżby mówiono, że Homilie nié maią w ſobie nic buduiącégo, że ſą ſpoſobnieyſzé do zabawiénia, iak do nawròcénia Słuchacza, że w nich nie

wy-

wydaie śię, iak tylko śama pompatyczność wymowy zgoła ludzkiéy, a prostoty stylu Apostolskiégo, wcale nie widać.

A ieżeli Homilia podlega tym wszystkim niedostatkom, którémi dziś tak wielu odrażaią śię od Kazáń, toć oczywista, że nié może bydź pewnym śrzodkiém na zaradzénie temu obmierżeniu. Atoli iednak: ponieważ dokazanie tego, nie iest rzeczą nie podobną; więc koniecznie muśi bydź na to iakié inszé lekarstwo okróm Homilii. Jakiéż więc iest to lekarstwo, zapytá śię kto, tak interessuiące, i tak pożądané? Na to odpowiádám, że niè má inszégo, tylko szukać iedynie zbudowania Wiernych w robiéniu Kazáń, ktòré nie powinny służyć, tylko do zbudowania. Trzymám to za pewné, że Kaznodzieia, pośiadaiący w miernym stopniu przymioty przyrodzoné i nabyté, przyzwoité swému obowiązkowi; a zakładaiący sobie w robocie za naygłównieyszą regułę zbudowanie Słuchacza, układać będzie Kazania

da-

daleko lepsze, a niżeli owi, którzy w pisaniu odstępuią od téy intencyi, luboby z skrupulatną pilnością zachowali wszystkié reguły Retoryczné. Oświécony światłém, pochodzącém od téy czystości intencyi, rozezna daleko lepiéy, a niżeli ci Retorowie, napozòr niby ostrowidzowie, to wszystko, coby mogło popsuć, albo osłabić Słowo Boże, i ustrzeże się tych rzeczy bespieczniéy, a niżeli, gdyby tak, iak oni, miáł całą głowę swoią nabitą regułami. Pokażémy to zaráz niżèy, gdzie rzecz przełożémy poprostu, postępuiąc niby noga za nogą wráz z Kaznodzieią, układaiącym Kazanié swoié z intencyą prawdziwie czystą.

ROZDZIAŁ XVIII.

Opisanie naturalné, z którégo pokazuie ſię, iako czyſtość intencyi, kieruie Kaznodzieię w przedſięwziętéy robocie, i iako ſtrzeże go od wád iſtotnych, które mogłyby oſłabić, albo popsuć Kazanié.

Naprzód, Kaznodzieia maiący intencyą prawdziwie czyſtą zbudowania Wiernych, kiedy pocznie myślić o Kazaniu, nie będzie ſię wcale męczył nad wynaleziéniem materyi nowéy i oſobliwſzéy. Nié maiąc innégo celu nad tèn, ażeby natchnął w ludzi wiadomość, i zakochanie właſnych obowiązków, łatwo uzna, że ta nowość i oſobliwość materyi, bynaymniéy nie zmierza do wyprowádzénia tego ſkutku. A zatém, bez długiégo namyślania ſię, wybierze z przypadaiącéy Ewangelii prawdę iaką nayważnieyſzą i nayſtòſownieyſzą do potrzeb duchownych ſwégo Słuchacza, a dopiero pomiędzy różnémi ſpoſobami wykładania téy prawdy, wy-

wybierze nayzgodnieyſzy do zjednania ièy wielkiégo ſzacunku, i do wzbudzénia gorącégo pragniénia ku praktyce onéyże.

A tak ułożywſzy treść mowy ſwoiéy, przyłoży ſię do wyobrażénia iéy, bardzo iaſnégo i właściwègo. Silić ſię nie będzie, ażeby do wſtępu Kazania przytykáł myśli i figury do rzeczy nie należące, i wcale nie ſłużące ku objaśnièniu materyi przedſięwziętèy. Nie będzie ſię tèż bawił nad kołyſaniѐm na tę i owę ſtronę ſwègo podziału, ieżeli tak rzec ſię godzi: to ieſt, na obracaniu go i odwracaniu tyſiącznèmi ſpoſobami, ażeby go na oſtatek wyraził przez antytezy, albo innè igraſzki ſłównè, zgoła nie przyzwoitè powadze Mówcy Chrześciańſkiègo. Będąc przekonany, że cała doſkonałość wſtępu i podziału zależy na dokładnèm przełożeniu ważności materyi obranèy, i na wytłómaczèniu ſpoſobu, w iaki má bydź traktowana; nie umieści w ſwoim wſtępie i podziale, tylko to, co może ſłużyć

do

do powzięcia tych wyobrażeń, a innè wſzyſtkiè rzeczy poodcina, iako ozdoby tchnące ambicyą, iż użyię wyrazu pewnègo ſtarodawnègo Autora (*a*). *Ambitiosa recidet ornamenta.*

Tym kſztałtèm przełożywſzy obraną materyą, pracować będzie około wypełniènia ièy w ſpoſób gruntowny i rozſądny; założy, naprzód, fundamenta pewnè i niezaprzeczonè, a z nich wyciągnie ſobie wnioſki ſpoſobnè do uſtanowiènia prawdy, o którèy przedſięwziął przekonać ſwègo Słuchacza. Ale że w materyi Religii droga rozumowania ieſt zawſze podeyrzana, ieżeli nie będzie wſparta powagą Piſma i podania; przeto uſilnie ſtarać ſię będzie, ażeby ſwoiè przyczyny i dowody poparł iſtnèmi przywodami, wyiętèmi z Xiąg Swiętych, i z Piſm Oyców Kościoła.

Atoli nie przeſtanie na uſtanowièniu w powſzechności obranègo punktu Nauki obyczaynèy, ale ſtarać ſię będzie wytknąć ſzczególnè okoliczności,

(*a*) Horat: de arte Poet:

ści, w których má bydź praktykowana. Będąc przekonany z codziennègo doświadczènia, że Słuchacze niemal nigdy niestosuią do siebie prawd usłyszanych, uczyni sam to przystosowanie do nich w materyi, o którèy mówi. Tym końcèm, przyrówna to, co czynią do tego, coby czynić powinni, idąc za regułą zawieraiącą się w tèy prawdzie, a przez to porównanie przyciśnie ich do wnętrznègo wyznania, że bardzo często odstępowali od tèy reguły. Ale, że miłość własna poddaie ludziom nie zliczoną liczbę fałszywych przyczyn, ktòrèmiby się zasłaniali przeciwko prawdòm naynatarczywszym, i wyłamywali się z obowiązkòw nayistotnieyszych; przeto udá się do szukania tych przyczyn po naytaiemnieyszych kryiowkach serca ludzkiègo; odkryie onym ich fałsz tak iaśnie, iż koniecznie muszą go poznać.

Kaznodzieia tchnący intencyą prawdziwie czystą, nie tylko będzie umiał rozebrać swoię materyą w sposob

ſób rozſądny i buduiący; ale tèż nad to potrafi rozeznać przy pomocy światła, pochodzącègo od tèy czyſtości intencyi, własności iakiè powinná miéć każda myśl, żeby mogła znaléśdź mieyſcé w Mowie, maiącéy służyć ku nauce i zbudowaniu Wiernych. Dlá tego układaiąc ſwoię rzecz, tak będzie przetrząſáł wyobrażénia nadſtáwiaiące ſię iego umysłowi, iż żadnégo nie obierze, ktòréby nié miało tych własności w iakowym ſtopniu. A to ieſt właśnie, co teráz mámy pokázać, wymieniwſzy wprzòd takowé własności, i liczbę onych.

ROZDZIAŁ XIX.

O tém, że czyſtość intencyi daie poznać Kaznodziei własności, iakiè powinná miéć myśl, żeby mogła znaléśdź mieyſcé w Kazaniu.

Zdawałoby ſię, iż własności, iakié powinná miéć każda myśl, żeby mogła bydź umieſzczona w Kazaniu, możnáby zebrać na ſiédm. A naprzòd,

myśl maiąca ſkładać część Mowy zamierzonéy ku zbudowaniu Wiernych, powinná bydź bardzo prawdziwá: bo pominąwſzy, że co ieſt fałſzywégo, nié może bydź zgodné do nauczania ludu, byłoby kròm tego, rzeczą niegodziwą, gdyby miało wychodzić kłamſtwo z Katedry prawdy. Powtóré, ta myśl, powinná bydź buduiąca, to ieſt: ſpoſobná do napełniénia Wiernych znaiomością, i zamiłowaniém właſnych obowiązków: boć tén ieſt koniec, który zakładać ſobie powinièn Kaznodzieia. Potrzecie, powinná bydź wyrozumiała: bo co nie będzie zrozumiané, to zbudować nié może. Poczwarté, powinná bydź przyzwoitá temu mieyſcu, gdzie ſię kładzie: bo co nie ieſt na ſwoiém mieyſcu, mieſzá porządek mowy; a co mieſzá porządek mowy, poſpolicie nie przynoſi pożytku. Popiątè, powinná bydź nowá, albo ſama z ſiebie, albo z poſtaci, w iakiéy przywodzi ſię, ażeby Słuchacza nie nudziła, ktòry zwyczaynie nie rád ſłucha, tylko co

mu

mu zdá ſię bydź nowégo. Poſzòſte, powinná bydź wyrażoná porządnie: bo co ieſt bez ładu, poſpolicie obraża uſzy; a co obraża uſzy, rzadko przechodzi aż do ſerca. Poſiòdmé na oſtatek, powinná bydź ſkromnie przybraná; chcę rzec, iż powinná miéć ozdoby proſtę i naturalné, ażeby będąc wyrażoná nazbyt płaſko i ſucho, nie odſtręczała od ſiebie uwagi tych, ktòrzy nie lubią prawdy, zgoła ze wſzyſtkiégo obdartéy.

Owóż mámy ſiédm właſnościòw, iakié powinná miéć myśl, maiąca ſkładać część Mowy pobożnéy. Trzebá, żeby była prawdziwá, buduiąca, iaſná, przyzwoitá mieyſcu, nowá, albo ſama z ſiebie, albo z poſtaci w iakiéy przekłada ſię, wyrażoná porządnie, i przybraná bez przyſády. A zatém, należy do Kaznodziei piſzącégo tak rozbierać myśli nadſtáwiaiące ſię umyſłowi iego, ażeby nie przypuſzczáł żadnéy, ktòráby niè miała tych ſiedmiu właſnościòw, ile to bydź może.

Tym czałém, bądź co chce, to ieſt pewná, że Kaznodzieia, nié maiący innéy intencyi, króm zbudowania Słuchacza, wierniéy trzymać ſię będzie tego prawidła, a niżeli owi, co maiąc głowę nabitą regułami Retorycznémi, nié maią przecię tak dobréy intencyi. Jakoż byleby tén Kaznodzieia, cożkolwiek poradził ſię téy czyſty intencyi; pozná łatwo, że prawdą nie potrzebuie na pomoc kłamſtwa: a zatém, że wſzelki fáłſz powinién bydź wywołany z Katedry prawdy. Z tego powodu, kiedy iaká myśł nadſtáwi ſię umyſłowi iego, zaſtanowi ſię nad nią z wielką pilnością, ieżeli ieſt niezawodnie prawdziwa. Niedbaiąc o pokázanie ſię, nie dá ſię zaćmić fałſzywym blaſkiém pewnych przewidzeń, które zdadzą ſię bydź ſubtelné i dowcipné, a w rzeczy ſaméy nié maią nic gruntownègo. Tym ſpoſobém odetnie z mowy ſwoiéy niezmierną moc imaginacyi czczych, allegoryi chimerycznych, i przyſtòſowań wymuſzonych, napełniaiących po wię-

więkſzéy części Kazania, i nie będzie nigdy przywodził, tylko ſamé prawdy gruntowné.

Ale, że bywaią tèż prawdy ſuche i Metafizyczné, ktòrych wiadomość Wiernym nie przyda ſię zgoła na nic, dlá tego nie będzie przeſtawáł na tém ſamém, ażeby myśl maiąca wchodzić w Kazanié iego, była tylko prawdziwa. Pobudzony gorącém pragniéniem zbudowania Słuchacza ſwégo, zechce, ażeby owa myśl prawdziwa, była téż i buduiąca, to ieſt ſpoſobná, albo do oświécénia umyſłu, albo do roſpalénia ſerca. Tak, iż odrzuci wſzelkié wyobrażénia od rzeczy oderwané, czyli tchnące ſamą ſpekulacyą, ktòré chociáżby były nayprawdziwſzé, a nawet naygruntownieyſzé, nié mogą ludzióm poſłużyć ku znaiomości, i ku zamiłowaniu ſwoich obowiązków: nigdy wdawać ſię nie będzie w zagadniénia uczone i dogmatyczne, tchnące chełpliwością: bawić ſię tèż nie będzie na roſtrząſaniu niektórych punktòw należących do krytyki, albo do hiſto-

historyi, nie przydaiących wcale nic do zbudowania Wiernych, a tym sposobém oczyści mowę swoię z owych rozbiorów próżnych i ciekawych, ktòré psuią Kazania po większéy części, i czynią ié nie smacznemi i nie pożytecznèmi.

Nie tylko zaś zechce, ażeby myśl iego była prawdziwa i buduiąca, ale tèż usiłować będzie, żeby była iasná i wyrozumiała. Ponieważ intencya czysta, którą tchnie, upomina go bez ustanku, że zarówno dłużeń iest tak prostaczkóm, iak mądrym; przeto zdobywać się na to będzie, żeby się stòsowáł do wyrozumiènia wszystkich. Myśl, chociáżby była nayprawdziwszá, i nayspoſobnieyszá do zbudowania, odrzuci ią precz, ieżeli będzie tak subtelná, albo tak gòrná, iżby przechodziła poięcie ludu pospolitègo, dlá którègo powinny robić się Kazania. Tym sposobèm ustrzeże się, nie tylko różnych bałamuctw, ale tèż i fałszywèy gòrności stylu, który iest naygórszym charakterèm w Kazaniu.

Ale,

Ale, że znowu myśl, chociażby była nayprawdziwſzá, nayzbawienniey-ſzá, i nayiaśnieyſzá, obraża Słuchacza, kiedy nie będzie położona na ſwoiém mieyſcu, a że co obraża Słuchacza, nié może ſłużyć ku iego zbudowaniu; przeto Kaznodzieia nie zakładaiący ſobie innégo celu, kròm pomienionégo zbudowania, dołoży wielkiéy pilności, ażeby myśl, któréy chce użyć, przypadała naturalnie do materyi, i miała potrzebny związek, tak z tém, co po niéy naſtępuie, iak i z tém, co ią poprzedza. Nigdy, iż tak powiém, zadawać nie będzie gwałtu mowie ſwoièy, wtykaiąc w nię przez ſiłę pewné myśli, którè mogą bydź w prawdzie ſtòſownè do iego rzeczy wziętèy w powſzechności, ale nié maią ściſłégo związku z przedſięwzięciém ſzczególném, założoném ſobie w tèy materyi. Będzie raczéy wolał mówić, rzeczy nie tak piękné, i nie tak wytworné, ale lepiéy ſtóſownè do materyi, a niżeli przywodzić myśli obce, by téż nayoſobliwſzé, a nawet

nay-

naygruntownieyſzé. Tym ſpoſobém uſtrzeże ſię owych nieſzczęśliwych wyboczeń, któré ſą iakoby niebeſpiecznémi ſkałami dlá zdrowègo rozumu, i któré czynią Kazania nie znośnèmi, oſobòm maiącym przecię iakąś ſprawiedliwość rozſądku.

Kaznodzieia tchnący dobrą intencyą, ſtarać ſię będzie, ażeby myśl iego była nie tylko prawdziwa, zbawienná, iaſná, i położoná na ſwoiém mieyſcu, ale téż, żeby była ieſzcze i nowá. Niè mogąc o tém nie wiedziéć, iż chcąc przeniknąć aż do gruntu ſerca, trzebá ſobie zjednać uwagę umyſłu ſłuchaiącégo; i że umyſł zwyczaynie nie zwykł dawać uwagi, tylko na to, co mu zdá ſię bydź nowégo, wyſtrzegać ſię będzie, ile możności, myśli poſpolitych, i iak mòwią, oklepanych. A że nie podobná ieſt uſtrzèdz ſię myśli tego rodzaiu, nie nabywſzy przez długie czytanie znakomitègo ſkładu dobrych rzeczy, albo nie odkrywſzy ich przez głębokié rozmyślanie, dlá tego pilnie, i póty

ty ſzperać będzie, aż doydzie tego, co ſię wymyka z pod wiadomości zwyczaynych Kaznodzieiów, albo też tak materyą ſwoię rozmyślać będzie, aż w niéy poſtrzeże to, czego drudzy nie poſtrzegaią poſpolicie. Ale, że iſtota materyi, albo porządek mowy, nie zawſze dopuſzczaią uſtrzédz ſię takowych myśli poſpolitych; przeto uſiłować będzie przynaymniéy dać im poſtać ſzczegòlną, któráby ié nieiako przetworzyła na nowé, i na oſobliwſzé. Tym ſpoſobém uniknie owéy znacznéy wady, w iaką wpadaią ci, którym zbywá na nauce, lub na pilności. Takowi bowiém mało umieiąc, prędko oſchną, co ich przywodzi do zatkania mowy ſwoiéy myślami podłémi i wſzędzie oklepanémi, które nudzą tych, co ich iuż nie ſto razy ſłyſzeli. Nie chcąc ſobie zadać pracy odwròcénia takowych myśli poſpolitych na inſzą ſtronę, przez coby ſię nieiako odnowiły, nie zaſtanawiaią uwagi Słuchacza: a zatém, tracą cały pożytek mowy ſwoiéy.

ROZ-

ROZDZIAŁ XX.

O tém, że czyſtość Intencyi podaie Kaznodziei ſpoſób, w iaki má bydź wyrażoná każdá myśl, żeby uczyniła wrażénie na umyśle Słuchacza.

Taż ſama czyſtość intencyi, ktòrá powoduie Kaznodzieię Ewangelicznégo względèm wyboru myśli, i któ-rá dá mu rozeznać té, co mogą bydź zażyté w Kazaniu od owych, które w niém mieścić ſię nie powinny, poſłuży mu także do wyſzukania ſpoſobu, w iaki maią bydź wyrażoné pomiénioné myśli, żeby uczyniły wrażenie na umyśle i na ſercu Słuchacza: a ponieważ iedna część przytomnégo ludu, kocha ſię w wymowie ſaporządnéy i czyſtéy: przeto táż ſama dobroć intencyi przeświadczy go o tém, iż takich ludzi nie powinién odrażać od Słowa Bożègo, ſwoièm prawiéniém ladaiakiém i nie regularném. A zatém, przywiedzie go do tłòmaczènia ſię w ſpoſób właściwy i przyzwoity, i do wyſtrzegania ſię nade-

wſzy-

wſzyſtko tych niedoſtatków, któréby znacznie obrážały. Rzekłém, niedoſtatków, któréby znacznie obražały: bo co ſię tycze małych nie regularnościów, nie wpadaiących w oczy, tylko takim, co bardziéy uważaią na ſłowa, iak na rzeczy, to táż ſama czyſtość intencyi każe mu ich zaniedbać bez ſkrupułu: gdyż takié zaniedbanie nie ſzkodzi bynaymniéy zbudowaniu Wiernych. I owſzém, nie tylko nieſzkodzi, ale mu nawet dopomágá z pewnych miár. To ieſt, przekonywaiąc Wiernych, że Kaznodzieia ieſt tak mocno zabawny wielkością materyi ſwoiéy, i żądzą przeięcia nią ſwègo Słuchacza, że nié má czaſu bawić ſię nad kunſztownèm i wytwornèm układanièm ſłòw: a że takiè przekonanie ieſt, iakoby potrzebné Słuchaczowi do zbudowania, więc co tylko wiedzie do niego, ſłuży tèż i do zbudowania.

Jnaczèy wcale rozumièć trzebá o regularności ſkrupulatnèy: ſzkodzi ona niezmiernie zbudowaniu Słuchacza,

cza, dlá przyczyn, których iuż do-tknęliśmy indzièy. Bo ponieważ to nie naturalná, iak widzieliśmy wyżèy, ażeby człowiek przeięty iakièm wielkièm uczucièm, miał wyrażać się w sposób tak przekwintny i przymuszony; przeto takowy sposób tłòmaczènia się iawnie pokázuie, iż Kaznodzieia niè musi bydź przenikniony tèm, co mówi: a zatèm, iest okazyą, że tèż to i Słuchacza nic nie poruszy.

Taż sama czystość intencyi, ktòrá przyprowádzi Kaznodzieię Ewangelicznègo do takowègo słusznègo u-miarkowania między zbyt wielkièm niedbalstwèm, a między nazbyt wielką regularnością w tłómaczèniu swoich myśli, dá mu tèż poznać i ozdoby, w iakiè powiniên iè przybrać, żeby były słuchanè uważnie i pożytecznie, przeświadczy go o tèm, że regularność sucha i obraná z wszelkièy przyiemności, nie iest dostateczna do za-stanowiènia uwagi Słuchacza; skąd sobie wniesie, iż mowie swoièy powinièn dać przyozdobiènie, koniecznie po-

potrzebnè dlá zapobieżènia, żeby ta uwaga w Słuchaczu nie omdlała. A zatèm, uzná ſię bydź obowiązanym, do zażycia w ſtylu ſwoim owych to ſzczerych pięknościów i opiſów beſpiecznych, iakiè znayduią ſię nawet w Prorokach; chcę mòwić o wyrażeniach ſzlachetnych i wſpaniałych, maluiących wyſokiè wyobrażènia práwd Religii naſzèy: tudzież o owych figurach dzielnych i żywych, wyſtawiaiących w naturalnym widoku owè potężne uczucia, ktòrè z rozważènia tych práwd wynikaią.

Ale taż ſama czyſtość intencyi, obowięzuiąca Kaznodzieię do przydania mowie ſwoièy ozdób koniecznie potrzebnych, dlá zaſtanowiènia uwagi Słuchacza, domagać ſię tèż oráz od niego będzie, ażeby tè ozdoby były bardzo proſte, i bardzo naturalnè, i nigdy nie dopuści mu użyć takich, któ:èby oczywiście były kunſztownè i przyſadnè. Bo poniewáż przerzeczona intencya nie pochwala, tylko to, co zmierza do końca prze-

po-

powiádania Słowa Bożègo, ktòrym ieſt zbudowanie duſz, przeto niè może ciėrpièć żadną miarą owych zbytecznych wytwornościów piękności i delikatności, ktòrych iedynèm ſkutkièm ieſt tylko ſama rozrywka, a nie nawròcènie Słuchacza. Dlá czego każe oná mu poodrzucać precz od ſtylu ſwègo, metafory nazbyt wymyślnè, antytezy zbyt częſte, opiſania nazbyt ozdobnè, wizerunki zbyt przeſadzonè, zakończènia i ſpadki mowy nazbyt ſkładnè, i nazbyt harmonicznè; ſłowém, owè wſzyſtkiè błyſkotki i czarodzieyſtwa, którè wzbudzaią w Słuchaczu tak żywè uczucia, podziwiènia i roſkoſzy, iż go czynią zgoła nie ſpoſobnym do uczucia właſnègo wyniſzczènia i ſkruchy ſerdecznèy, którą w nièm powinno wzbudzać Słowo Boże.

Owòż reguły, których bez pochyby trzymać ſię będzie Kaznodzieia, nie zakładaiący ſobie w tèy roboecie inſzègo celu, tylko zbudowanie duſz. A rządząc ſię nièmi, uſtrzeżè

ſię

ſię nie zawodnie tego wſzyſtkiègo, co dziś odráżá tak wielu ludzi od ſłuchania Słowa Bożègo. Bo używać nie będzie myśli fałſzywych, niewczeſnych, ciemnych, przymuſzonych, podłych, ani wyrażeń oczywiście nieregularnych, albo przyſadnych. Przy pomocy światła, pochodzącègo od tèy intencyi tak czyſtèy, ugodzi prawie w ſłuſznè umiarkowanie między wytwornością, a między niedbalſtwèm; a to, żeby zarówno zbudowáł i tych, ktòrzy w Słowie Bożèm niepoważaią czego innègo, tylko gruntowność i namaſzczènie: i tamtych nie odráził, co w nièm ſzukaią gładkości i regularności.

A zatèm, Kaznodzieia chcący dóyśdź tego ſłuſznègo umiarkowania, i uſtrzèdz ſię nie zawodnie wadliwych zbytków oddalaiących od niego, nie powinièn zaſádzać ſię iedynie na piękności ſwègo dowcipu, ani na biegłości w ſztuce Kraſomówſkièy. Wſzyſtko to ieſt pożytecznè, a nawet i potrzebné do napiſania pięknéy mo-

wy; ale nie wyſtarcza do zrobienia dobrégo Kazania. Trzebá ieſzcze miéć nad to pewny ſmak nadprzyrodzony, który rodzi ſię z intencyi czyſtéy, zaſzczepionéy w ſercu przez łaſkę JEZUSA Chryſtuſa. Bez téy czyſtości intencyi, Kaznodzieia by téż nayrozumnieyſzy i naywymównieyſzy, często będzie przeſtępowáł prawidła zdrowégo rozſądku, i prawdziwéy wymowy. Chętka popiſania ſię z dowcipém, albo z Erudycyą, ukrytá pod pozornym płaſzczykiém zaſmakowania drugim prawdy, wpływać będzie w myśli i ſpoſoby iego tak, iż częſtokroć, ani ſię w tém poſtrzeże. A tak ta ludzka pobudka ſtanowſzy mu na zawodzie, odwracać go będzie nieznacznie od téy drogi, któréy miáłby ſię trzymać, żeby doſzedł celu zamierzonégo, to ieſt zbudowania duſz; kiedy zaś zboczy z téy drogi, muſi niechybnie przełamać reguły, nie tylko prawdziwéy wymowy, ale téż i zdrowégo rozſądku: bo té oba reguł gatunki zarówno wyciągaią, ażeby

Mó-

Mówca zawſze dążył proſto do ſwé-
go końca, a nigdy od niego nie wy-
baczáł.

Potrzebá tedy koniecznie, ażeby Opowiádácz Słowa Bożégo, miáł wielką czyſtość intencyi, dlá poznania i uſtrzeżénia ſię niedoſtatków, odſtręczaiących lud Wierny od téy Boſkiéy Nauki, a iako to ieſt pewná, że téy czyſtości intencyi nikt dać nié może, tylko ſám JEZUS Chryſtus; tak téż i to nie mniéy pewná, że tylko ſám JEZUS Chryſtus może ſobie udziałać dobrych Kaznodzieiów; i że On ſám naucza ich nie tylko práwd, ktòré maią opowiádać, ale i reguł, iakich ſię trzymać maią w piſaniu, żeby té prawdy opowiádané, odebrały pomyślny ſkutek. A ſtąd wynika wnioſek zawieraiący w ſobie kròtko cały pożytek ninieyſzéy pracy, to ieſt: że chcąc kazać w ſpoſób rozſądny i wymowny, trzebá o to udać ſię do ſamègo JEZUSA Chryſtuſa, i poczytać Go za iedynégo ſwègo Miſtrza, podług tego, co ſám o ſobie mówi:

(a) *Quia Magister vester unus est Christus.* Jakoż, ieżeli dlá poznania i dlá ustrzeżenia się niedostatków, odrażaiących ludzi od Słowa Bożégo, trzebá miéć intencyą czystą, którą sám tylko JEZUS Chrystus dać może, toć idzie za tém, że chcąc kazać w sposób, nie tylko pobożny i Chrześciański, ale téż rozsądny i wymowny; trzebá nie ustannie prosić JEZUSA Chrystusa o tę czystość intencyi, bez którey Kaznodzieie, by téż nayrozumnieysi i naywymownieysi, uchybiaią w robocie swoiéy reguł, nie mniéy zdrowégo rozsądku, i prawdziwéy wymowy, iak pobożności i Ducha Chrześciańskiégo.

(a) Math: 23.